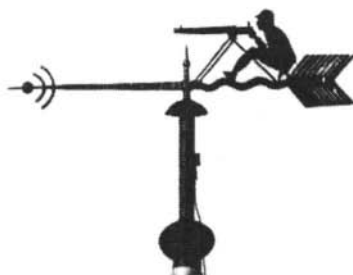


**Jeleniogóskie Stowarzyszenie  
Żołnierzy Radiotechników  
„RADAR”**

**Biuletyn nr 2**



Spółeczna redakcja „Biuletynu” Jeleniogórskiego Stowarzyszenia  
Żołnierzy Radiotechników „RADAR” w składzie:

Redaktor naczelny - ppłk rez. dr hab.inz. Franciszek MROCZKO

Sekretarz redakcji - st. chor. sztab. rez. Jan GINOWICZ

Członkowie:

ppłk rez. dr Zbigniew KUŚMIEREK

ppłk rez. dr Tadeusz GAPYS

ppłk rez. Tadeusz KUSIK

Adres redakcji:

ul. Wesoła 44

68-500 Jelenia Góra

Telefony kontaktowe:

Redaktor naczelny (075) 6418033

Sekretarz redakcji (075) 6419892; (0)606409774

<b>SŁOWO WSTĘPNE</b> .....	5
<b>SPRAWY STOWARZYSZENIA</b>	
st. chor. sztab. rez. Jan Ginowicz	
Z myślą o przyszłości po jeleniogórskim garnizonie.....	7
<b>WSPÓŁPRACA ORGANIZACJI</b>	
mjr rez. mgr Jerzy Maron	
Oddział Miejski Związku Żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego	
im. 18 Karkonoskiego Pułku Przeciwlotniczego w Jeleniej Górze.....	17
<b>HISTORIA OSR-WOSR-CSR</b>	
płk rez. dr inż. Jerzy Górski	
Pracownicy Cyklu, Zakładu, Katedry ZSyD oraz ich osiągnięcia.....	21
płk rez. dr hab. inż. Franciszek Mroczko	
Działalność naukowo-badawcza oraz organizacja konferencji naukowych	
przez Katedrę Eksploatacji Systemów Radiotechnicznych Wydziału	
Elektroniki WAT .....	31
ppłk rez. mgr Stanisław Matejuk	
Działalność eksportowa OSR i WOSR.....	37
<b>DOKUMENTY Z HISTORII SZKÓŁ</b>	
gen. bryg. dr Bronisława Peikert	
Rola i znaczenie Rady Naukowej WOSR.....	47
<b>HISTORIA POLSKIEJ RADIOLOKACJI</b>	
płk rez. dr hab. inż. Franciszek Mroczko	
Z historii rozwoju radiolokacji.....	59
ppłk rez. dr Zbigniew Kuśmierek	
Historia stacji radiolokacyjnej „NYSA”.....	67
ppłk rez. dr Zbigniew Kuśmierek	
Historia polskiej stacji radiolokacyjnej „Jawor”.....	77
<b>HISTORIA GARNIZONU I REGIONU</b>	
ppłk rez. dr Zbigniew Kuśmierek	
Koszary w Jeleniej Górze.....	83
ppłk w st.spocz. Henryk Dziedzic	
Zarys historii 18 Karkonoskiego Pułku Przeciwlotniczego.....	87
ppor. rez. Janusz Kulczycki	
Radary z Lubania.....	91
<b>WSPOMNIENIA</b>	
płk w st.spocz. prof. dr doc. Wacław Kazimierski	
Okruchy z mojego życia.....	95
ppłk w st. spocz. Zbigniew Nitka	
Podchorąży „Pod Jeleniami” w latach 1948 - 1949.....	105
ppłk w st. spocz. Władysław Górawski	
Los tak chciał. Moje spotkania z księdzem Wilhelmem Kubszem.....	117
<b>PIĘĆDZIESIĄTKA TO NIC STRASZNEGO</b>	
ppłk rez. dr Tadeusz Gapys	
Cudownich diet nie ma.....	133
<b>LISTY DO REDAKCJI</b> .....	137



Symbol Oficerskiej  
Szkoły Radiotechnicznej  
z 1955 roku



Symbol  
Centrum Szkolenia  
Radioelektronicznego



Moment przekazania sztandaru CSR przez dowódcę WLOP gen. Jerzego Gotowalę komendantowi CSR płk. Bronislawowi Peikertowi, 14 maja 1995 roku, na Placu Ratuszowym w Jeleniej Górze

# SŁOWO WSTĘPNE

Przekazujemy Szanownym Czytelnikom kolejny numer „Biuletynu” Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „RADAR”. Ukazuje się on w chwili, kiedy odbywa się ostatni akt kończący funkcjonowanie w Jeleniej Górze wojskowych szkół radiotechnicznych. 14 maja 2004 roku, odbędzie się pożegnanie ze sztandarem CSR. Dokładnie 9 lat temu sztandar został szkole nadany podczas uroczystości na Placu Ratuszowym. Pamiętamy jak niebo w tym dniu płakało strumieniami deszczu. Dwa lata później odbyła się ostatnia promocja oficerów, a w 2002 roku ostatnia promocja chorążych - pół wieku od powstania OSR. W tym roku przypada 50 rocznica pierwszej promocji oficerskiej 86 – ciu absolwentów. Gdzie oni dziś są? Spróbujmy ich odnaleźć!

W bieżącym numerze „Biuletynu” zamieściliśmy większą ilość wspomnień weteranów, którzy opowiadają o ciekawych wydarzeniach, a czasami dodają do tego komentarze i opinie. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za ewentualne błędy, które mogą się ujawnić po wnikliwej lekturze czytelników, a na taką liczymy.

Dziękujemy panom Waclawowi Maliszewskiemu i Zbigniewowi Nitce, za przysłane listy. Zamieściliśmy je w tym „Biuletynie”. Dziękujemy także panom Stanisławom, Firsztowi i Wikowi, za umożliwienie prowadzenia pracy redakcyjnej na bazie Muzeum Karkonoskiego.

Zarząd Stowarzyszenia postanowił, że „Biuletyn” będzie rozprowadzony nieodpłatnie wśród członków „Radaru” i jego sympatyków.

Wydanie kolejnego numeru jest uzależnione od zgromadzenia na ten cel odpowiedniej kwoty pieniędzy. Prace redakcyjne i wykonanie makieety, tak jak i teraz, zostaną zrobione nieodpłatnie. W ten sposób zaoszczędzimy 1400 – 2000 złotych.

Redakcja



Członkowie Stowarzyszenia „Radar” w czasie jednego z comiesięcznych spotkań  
(Foto M. Wadowski)



Projekt Odznaki Honorowej  
Jeleniogórskiego Stowarzyszenia  
Żołnierzy Radiotechników „RADAR”

# SPRAWY STOWARZYSZENIA

*st. chor. sztab. rez. Jan GINOWICZ*

## Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI PO JELENIOGÓRSKIM GARNIZONIE

Garnizon jeleniogórski przestanie niebawem istnieć. 14 maja 2004 roku dokona się ostatni akt, tj. pożegnanie ze sztandarem Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Rozformowanie centrum kończy historię garnizonu, która po II wojnie światowej miała początek w czerwcu 1945 roku wraz z dyslokacją do Jeleniej Góry sztabu i kilku jednostek 10 Dywizji Piechoty.

Historia garnizonu jest o wiele dłuższa. Rozpoczęła się na początku XIX wieku, w okresie wojen napoleońskich. Choć garnizon jest położony na Dolnym Śląsku w miejscu, gdzie wojny bezpośrednio nie docierały, jego dzieje są ciekawe, a jednocześnie mało znane mieszkańcom Jeleniej Góry.

Wielu byłych żołnierzy zawodowych zaangażowało się w zbieranie pamiątek oraz wszelkich informacji związanych z jego historią. Odkrywane są dotąd dla nas nieznanne karty historii, co prawda nie zawsze związane z Wojskiem Polskim, lecz to nie tylko nie przeszkadza, a wprost przeciwnie, wzbogaca naszą wiedzę i umacnia poczucie więzi z regionem. Tutaj przez wieki krzyżowały się różne kultury, religie, interesy gospodarcze i polityczne. Odbывало się przemieszczanie całych społeczności. My także przybyliśmy z różnych stron kraju, a teraz jesteśmy obywatelami najpiękniejszego dla nas regionu jeleniogórskiego i nie wyobrażamy sobie krajobrazu bez widoku Karkonoszy.

W Jeleniej Górze funkcjonowało kilka szkół oficerskich. Najdłużej oficerskie szkoły radiotechniczne, a wcześniej Oficerska Szkoła Prawnicza, Oficerska Szkoła Topografów i Oficerska Szkoła Piechoty nr 2. Stacjonowały tutaj jednostki wojskowe, których historię dopiero poznajemy, nie tylko pru-

skich i niemieckich, również polskich, jak chociażby 11 Brygady KBW i 18 Karkonoskiego Pułku Przeciwlotniczego.

Przez ostatnie pięćdziesiąt lat Jelenia Góra stała się miastem żołnierzy korpusu osobowego radiotechnicznego. Tysiące absolwentów – oficerów, chorążych i podoficerów zawodowych rozjechało się do wszystkich garnizonów w kraju. Dla nich Jelenia Góra, to nie punkt na mapie, lecz wspomnienie krajobrazów i zdarzeń związanych z pobytym tutaj, to widok jeleni na bramie koszarowej i widok Śnieżki z koszarowej ulicy. Dziś przyjeżdżają do nas potomkowie tych żołnierzy. Cieszy to nas, a tym bardziej, co raz większe zainteresowanie wnuków, niż to było dotychczas. Pragną oni poznawać miejsca służby ich dziadków oraz historię jednostek wojskowych. Na tym tle, z pewną zazdrością obserwujemy Stowarzyszenie Strzelców Jeleniogórskich, które działa w Niemczech. Organizację założyli prawnukowie, prawnukowie i wnukowie żołnierzy 5 Batalionu Strzelców Śląskich i 83 pułku piechoty, które stacjonowały w naszym mieście. Jakże silna musi być identyfikacja potomków z historią i tradycjami ich przodków. Wniosek stąd oczywisty: Musimy przyszłym pokoleniom pozostawić na „tej ziemi” jak najwięcej trwałych pamiątek związanych z żołnierzami Wojska Polskiego, którzy tutaj walczyli i osiedlali się powracając z wszystkich frontów II wojny światowej; z żołnierzami, którzy tutaj szkolili się i pracowali.

Obecnie kończy się proces rozformowywania Centrum Szkolenia Radioelektronicznego i wraz z tym odpłynęła kadra młoda stażem służby wojskowej do innych jednostek w kraju. W ślad za nimi opuszczają miasto ich rodziny. Jednocześnie w Jeleniej Górze przybywa emerytów wojskowych. Jest nas obecnie około dwóch tysięcy i pozostaniemy tutaj aż do kresu swego życia. Co prawda, wielu spośród nas zerwało wszelkie więzy nie tylko z miejscami swojej ostatniej służby, ale i z kolegami. Są oni zgorzkniali i zamknięci wobec spraw społecznych, nawet wobec naszego wojskowego środowiska. Nie chcą angażować się społecznie, mówiąc, że czują się oszukani przez wszystkich, do których mieli zaufanie. Różne są tego przyczyny. Wielu mówi tak: – Ja już dawno się wypaliłem, teraz będę spokojnie uprawiał tylko mój ogródek; - Przedtem i obecnie nikt mojej pracy nie doceniał i nie docenia, więc, po co mam dla innych cokolwiek coś robić; - Nic dobrego mnie w najbliższej przyszłości nie czeka, więc chrzańię wszystko, również wojsko i wszystko, co jest z nim związane! Trudno, nie wszyscy są ludźmi wielkiego ducha i nie wszyscy mają potrzebę służyć ku pożytkowi publicznemu.



Byłoby niesprawiedliwe, gdyby nie wspomnieć i o innej przyczynie odsuwania się ludzi od środowiska, a mianowicie z powodu wieku i trapiących ludzi chorób. Oni po prostu cichutko odsuwają się od całej społeczności, by w samotności przeżywać swoje ostatnie lata i dni. Dla nikogo nie chcą być obciążeniem. Niestety, bardzo szybko zapominamy o takich osobach, a już szczególnie o wdowach po żołnierzach zawodowych. Pragnę tutaj przywołać wypowiedź płk. Józefa Piekarczyka, z poprzedniego numeru „Biuletynu”.

Są byli żołnierze, którym nie jest obojętnie i chcą jeszcze, w miarę swoich sił, coś pożytecznego robić dla innych i dla swojego miasta. Oni są najbardziej emocjonalnie związani z miejscem ostatniej służby i nie zerwali kontaktów z kolegami. Dla nich jest bardzo przykro, że w mieście już nie będzie jednostek wojskowych i koszar, bo one były w ich życiu - jakby drugim domem. Szczególnie duże rozgoryczenie istnieje wśród byłej kadry szkół radiotechnicznych, dlatego, że kiedyś poświęcali swojej pracy bardzo dużo czasu pozasłużbowego, kosztem wypoczynku i życia rodzinnego. W ten sposób, znacznie odciążając budżet biednego państwa, przyczyniali się do rozbudowy bazy dydaktycznej. Dla nich fakt, że ich praca nie została nigdy godziwie opłacona, nie jest tak przykry, jak myśl o tym, że w przyszłości ich poświęcenie może zostać zapomniane, nawet przez społeczność jeleniogórską.

W pierwszych miesiącach po ogłoszeniu decyzji rozwiązania CSR, kadra była tą wiadomością wprost przerażona. Snuto czarne wizje, że będą ruiny i zgliszcza, że zmarnuje się mienie publiczne o ogromnej wartości. Znikąd nie docierały dobre wieści o zagospodarowaniu koszar na cele cywilne. Pytano się, dlaczego nikt wcześniej nie pomyślał, co będzie potem? Odpowiedzi nie było, ani od władz miasta, ani od parlamentarzystów. Na dodatek władze miasta wykazywały w tym czasie całkowitą bezradność wobec zaistniałej sytuacji. Nawet wobec tego faktu, że pracę w garnizonie traciło około 1400 żołnierzy zawodowych i pracowników cywilnych, nie licząc straty miejsc pracy w całym otoczeniu gospodarczym jednostek wojskowych. Nikt nie wybaczył przedstawicielowi miasta (i jego przełożonym) uczestniczącemu w telewizyjnej dyskusji na temat skutków rozwiązania garnizonów na przykładzie Jeleniej Góry i Koszalina, zajętego w tej sprawie stanowiska. Władze Jeleniej Góry nie widziały problemu. Oddawane do użytku dwa supermarkety miały zapewnić zwalnianej kadrze i pracownikom cywilnym godziwe zarobki i warunki pracy.

Najpierw w szoku była kadra 18 Karkonoskiego Pułku Przeciwlotniczego, kiedy dotarła do nich wiadomość, że za decyzją rozwiązania jednostki stoi rodzina jednego z wiceministrów MON. - Jakże tak, żeby z dnia na dzień podejmować decyzję o rozwiązaniu jednostki? Tym bardziej, że miesiąc wcześniej przełożeni informowali: - Nie ma mowy o rozwiązaniu tak dobrej jednostki. Wszelkie pytania kadry i pracowników cywilnych pozostały bez odpowiedzi, a przecież była jednostka zaliczana do najlepszych w swoim rodzaju wojsk. Młoda kadra zawodowa w popłochu szukała nowych miejsc służby, kadre z wysługą emerytalną zawiądnęła apatia. Przy okazji nastąpiło uszczuplenie zbioru eksponatów w Skansenie Uzbrojenia Wojska Polskiego, które mieści się na działce wydzielonej z koszar. Eksponaty będące mieniem jednostki wojskowej zostały zabrane. Nikt wcześniej nie pomyślał o przekazaniu ich Muzeum Karkonoskiemu, którego oddziałem jest wymieniony skansen.

Inaczej przebiegał proces przygotowania do likwidacji Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Komenda centrum podjęła walkę o takie przygotowanie bazy szkoleniowej i infrastruktury koszar, by być konkurencją wobec centrum w Koszalinie. Wydatkowano ponad 17 milionów złotych na modernizację ogrzewania, kapitalny remont stołówki, sieci wodnej, sieci informatycznej, budowę oczyszczalni ścieków na poligonie radiotechnicznym i inne modernizacje, które w efekcie spowodowały, że koszary stały się najlepiej zagospodarowanymi w Wojsku Polskim. Byłoby to niemożliwe, gdyby nie pomoc przełożonych i inwencja komendanta centrum w poszukiwaniu źródeł finansowania spoza budżetu MON.

Stało się jednak tak, jak się stało. Centrum zostało rozwiązane. Podjęte prace nie były jednak bezsensowne, jak to niektórzy dziś w mieście mówią. – Za te wydatki trzeba odpowiedzialnych rozliczyć! Tym samym dają do zrozumienia, że komenda centrum powinna była postąpić po najmniejszej linii oporu i po prostu nie przejmować się przyszłością? Stało się jednak inaczej, tak jak należy, po gospodarsku. Komendant CSR gen. bryg. Bronisław Peikert opracował koncepcję zbudowania miasteczka akademickiego na infrastrukturze centrum, gdyby je przypadkiem rozwiązano. Koszary przecież od dziesięcioleci przygotowywano do potrzeb szkolnictwa wojskowego. Po niezbędnej adaptacji, miały zapewnić również dobrą bazę, najpierw dla wyższej szkoły zawodowej, później dla uniwersytetu. Od niedawna funkcjonujące w Jeleniej Górze Kolegium Karkonoskie było rozrzucone po mieście w kilku obiektach. Ponadto w „Strategii rozwoju Jeleniej Góry” przewidy-

wano potrzebę zbudowania dwóch akademików. Generał dążył do znalezienia nowych właścicieli dla wszystkich budynków koszarowych. Nie mogła zaistnieć sytuacja opuszczania obiektów przez wojsko i braku nowych gospodarzy do ich przyjęcia. Cały ten proces decyzyjny i wykonawczy następował przez dość długi czas bez udziału władz miasta. Pierwszy dostrzegł walory tej koncepcji minister obrony narodowej Jerzy Szmajdziński.

Wobec milczenia i nie przejawiania aktywności przez organizacje skupiające byłych żołnierzy zawodowych w momencie likwidacji garnizonu, (Co prawda, Związek Żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego zaprotestował w swojej uchwale wobec decyzji rozwiązania garnizonu, lecz ich głos i działanie w tej sprawie nie było słyszane w środowisku) z inicjatywy generała Peikerta, grupa oficerów doprowadziła do zawiązania się Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „RADAR”. Organizacja rozpoczęła pracę zmierzającą do zachowania i utrwalenia historii garnizonu jeleniogórskiego, a w szczególności szkół radiotechnicznych. Wybrany na prezesa stowarzyszenia, były komendant WOSR, płk Józef Piekarczyk okazał się oficerem bezgranicznie oddanym tej sprawie. Rozpoczęła się konsolidacja środowiska byłych żołnierzy wokół spraw istotnych dla nich samych i dla miasta. Przez cały czas mamy na uwadze promocję obronności i umacniania autorytetu byłych żołnierzy jako wzorowych obywateli.

Obecnie w Jeleniej Górze funkcjonują w harmonii trzy organizacje skupiające byłych żołnierzy zawodowych, obok wymienionego stowarzyszenia, Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy RP oraz Związek Żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Podejmują one wspólnie przedsięwzięcia, w których uczestniczą również osoby spoza naszego wojskowego środowiska. Szczególnie dobrze układa się współpraca Stowarzyszenia „RADAR” i ZBZZIOR WP. Wśród wielu oficerów tych trzech organizacji, największą inwencję i zaangażowanie wykazują: Janusz Górecki, Jerzy Górski, Zbigniew Kowal, Jerzy Maron, Stanisław Matejuk, Franciszek Mroczo, Tadeusz Smoliński, Kazimierz Stąpór, Jan Szalaj i Zygmunt Wójcik. Na nich można zawsze liczyć, tak jak na wielu, wielu innych byłych żołnierzach w garnizonie. Przykładem może być wspólna praca mająca na celu przygotowanie terenu pod ekspozycję sprzętu radiotechnicznego przy Skansenie Uzbrojenia WP w Jeleniej Górze. To też jest inicjatywa gen. Peikerta. Wcześniej, przy współpracy z Muzeum Karkonoskim, w dniu pięćdziesiątej rocznicy utworzenia Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej, została otwarta przy kościele garnizonowym w Jeleniej Górze

wystawa pt.: „200 lat garnizonu jeleniogórskiego”. Pokazano na niej pamiątki związane głównie z 5 Batalionem Strzelców Śląskich, stacjonującym w Jeleniej Górze w latach 1887 - 1918 i oficerskimi szkołami radiotechnicznymi. Przy okazji zostały odsłonięte dwie tablice pamiątkowe, polska i niemiecka.

W Jeleniej Górze znajduje się jeden z większych w kraju zbiorów pamiątek związanych z Wojskiem Polskim. Jest ich ponad dwa tysiące i są pozostałością po Muzeum Walki i Pracy, które w latach siedemdziesiątych zbudowali w Jeleniej Górze – Cieplicach, przy pomocy wojska, członkowie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Wielką pracę przy tym wykonali ppłk Czesław Buniewicz – jako inicjator i wykonawca oraz prezes koła miejskiego ZBoWiD ppłk Władysław Górawski. W zbiorze eksponatów, m.in. znalazły się dary polskich żołnierzy walczących na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Niestety, w większości są one obecnie zmagazynowane i nikt ich nie ogląda, poza tymi eksponatami, które zostały wypożyczone do innych muzeów. W skansenie wystawiono tylko broń ciężką.

Zrodziła się myśl i dążenie do scalenia powyższego zbioru i wzbogacenia go pamiątkami po garnizonie. W perspektywie kilku najbliższych lat może powstać w Jeleniej Górze nowe muzeum (oddział Muzeum Karkonoskiego). Jego znaczenie z pewnością wykroczy poza granice kraju. Zdecyduje o tym zbudowanie w nim dwóch ekspozycji, które będą ewenementem w muzealnictwie wojskowym. Pierwsza, pokazywała będzie historię i dorobek polskiej radiolokacji, druga ekspozycja – dwustuletnią historię garnizonu jeleniogórskiego. Pokazując historię radiolokacji, muzeum może stać się jednocześnie miejscem promocji polskiej nauki i przemysłu elektroniki specjalnej. Dlatego powstaniem ekspozycji radiotechnicznej są zainteresowane: Państwowy Instytut Telekomunikacji i Centrum Naukowo-Produkcyjne Elektroniki Profesjonalnej „RAWAR”. Ekspozycję o historii garnizonu będzie można zbudować poprzez dobrą wolę byłych żołnierzy szkół i jednostek wojskowych, tak jak to uczynili ppłk Edward Basałygo, ppłk Kazimierz Stąpór i kpt. Marian Wadowski, którzy zrobili wszystko, co mogli w zachowaniu pamiątek po szkołach radiotechnicznych. Idea jest pokazanie prawdziwego obrazu garnizonu, sylwetek najlepszych żołnierzy, organizacji działających na rzecz obronności i tego wszystkiego, co dobrego żołnierze zrobili ku pożytkowi publicznemu w mieście i w regionie.

Niestety, sama chęć i gotowość pracy społecznej środowiska żołnierskiego nie wystarczą. Niezbędne są środki finansowe, a przede wszystkim

muszą zostać uporządkowane sprawy związane z pozyskaniem dla muzeum odpowiedniego terenu. Dzierżawa przez Muzeum Karkonoskie na 25 lat gruntu i budynku po biurze przepustek, jest rozwiązaniem doraźnym. Teren powinien zapewnić odpowiednią przestrzeń i warunki do prowadzenia przez muzeum takiej działalności, która pozwoli na pozyskiwanie środków na jego, chociaż częściowe utrzymanie. Budżet jest taki, jaki jest, więc muszą być warunki, aby go wspierać działalnością własną. Muzeum Karkonoskie, kierowane przez Stanisława Firsztę, od wielu lat prowadzi bogatą działalność wystawienniczą, wydawniczą i popularyzatorską, przy bardzo skromnych dotacjach z budżetu, dlatego, iż potrafi pozyskiwać sponsorów i oszczędnie gospodarować. Teraz musi mieć o wiele lepsze warunki finansowe, bo szanse zmarnować nie można, byłoby to niewybaczalne wobec przyszłych pokoleń. Takie środki muzeum powinno pozyskiwać również poprzez współpracującą z nim organizację społeczną.

Wszyscy, którzy już pracowali w skansenie, zrozumieli, iż warto czynić zabiegi wokół tej sprawy i pokonać te wszystkie przeciwności, jakie są na drodze do zbudowania jedyne w swoim rodzaju muzeum wojskowego. Przyjęcie patronatu nad komitetem honorowym tego przedsięwzięcia przez ministra obrony narodowej Jerzego Szmajdzińskiego, zostało zrozumiane przez środowisko żołnierskie, nie tylko jako chęć zadośćuczynienia ich żalowi i rozczarowaniu po rozwiązaniu garnizonu, lecz także jako troskę o wzbogacenie atrakcyjności turystycznej Kotliny Jeleniogórskiej. W efekcie przemyślanych działań nikt nie starci, a przede wszystkim Skarb Państwa, natomiast wszyscy zyskają, a najbardziej sprawa promocji obronności. Takie muzeum na Dolnym Śląsku jest po prostu niezbędne.

Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Rozbudowy Skansenu Uzbrojenia WP został wybrany gen. Bronisław Peikert. Chcemy pod jego kierownictwem 14 maja 2004 roku, w dniu uroczystości zakończenia działalności Centrum Szkolenia Radioelektronicznego, zorganizować spotkanie Komitetu Honorowego i osób, którym zależy na zbudowaniu tego muzeum. Wyrazem woli dokonania czynu będzie wmurowanie kamienia węgielnego.

Uroczystości przy bramie koszarowej i w skansenie będą miały też inny wymiar. Symbolicznie pokażemy moment przemiany charakteru miasta z garnizonowego na tylko cywilne, z maksymalnym wykorzystaniem dla pożytku publicznego tego wszystkiego, co pozostaje po garnizonie w sferze materialnej, intelektualnej i duchowej. Jak dotąd nikt nie spisał wszystkiego,

co w mieście i w regionie powstało dzięki żołnierzom lub przy ich pomocy.

Dziś mamy możliwość widzieć w murach dawnych koszar studentki i studentów Kolegium Karkonoskiego. To bardzo nas cieszy, bo gruzów, których tak bardzo się obawialiśmy, widzieć nie będziemy. Wprost przeciwnie, bloki dydaktyczne zostały pięknie odnowione. Młodzież studencka i kadra dydaktyczna mają teraz świetne warunki do nauki i pracy. Martwi nas tylko



oddalanie się możliwości utworzenia w Jeleniej Górze uniwersytetu, co było deklarowane przez rektorów uczelni posiadających w mieście swoje wydziały zamiejscowe i filie, na konferencji zorganizowanej przez gen. Peikerta w lutym 2002 r. Jak na razie zwyciężają partykularne interesy poszczególnych uczelni, a nie interes miasta i regionu. Tego zrozumieć nie możemy.

Jelenia Góra jest miastem ubogim w pomniki. Z inicjatywy Stowarzyszenia „RADAR” pojawi się niebawem nowy. Będzie nim brama koszar CSR, znana z umieszczonych na niej posągów jeleni. Od nich koszary nazywane są w Polsce koszarami „pod jeleniami”. 14 maja 2004 roku zostanie na bramie odsłonięta tablica pamiątkowa ufundowana przez Stowarzyszenie „Radar” - będzie upamiętniała szkoły radiotechniczne oraz dowódców garnizonu w latach 1955 – 2004. W przyszłości mogą się w tym miejscu pojawić kolejne tablice upamiętniające jednostki bojowe i szkoły wojskowe, które w tych koszarach stacjonowały. Bardzo nam przykro z postawy władz miasta, wobec środowiska żołnierskiego na zakończenie działalności

garnizonu. Rada Miasta jednogłośnie podjęła uchwałę, że nie będzie zajmować się faktem zakończenia działalności garnizonu, a tym samym upamiętnieniem stosowną tablicą znaczenia żołnierzy Wojska Polskiego dla miasta Jelenia Góra. Taka sugestia była w piśmie skierowanym przez Stowarzyszenie „Radar” do przewodniczącego Rady Miasta.

Organizacje skupiające byłych żołnierzy zawodowych złożyły w październiku 2003 roku w Radzie Miasta wniosek o nadanie ulicom koszarowym, które niebawem będą ulicami miejskimi, nazw związanych z funkcjonującymi tutaj szkołami. Obok istniejącej ulicy Podchorążych, nadanej na cześć słuchaczy Oficerskiej Szkoły Piechoty nr 2 w 1948 r., powinny pojawić się takie jak: Żołnierska, Kadetów, Elewów, Radarowa, płk prof. Wacława Kazimierskiego (byłego komendanta OSR i WOSR). Plac apelowy ma otrzymać nazwę Plac Radiotechników. Warty upamiętnienia jest por. Mieczysław Bujak, dowódca plutonu z Oficerskiej Szkoły Piechoty nr 2, rozstrzelany za nieprzychylny stosunek do ówczesnej rzeczywistości.

Miejmy nadzieję, że w Jeleniej Górze, po nas żołnierzach pozostaną nie tylko te tablice i nazwy ulic, lecz także konkretne dokonania. One mają podtrzymywać o nas żywą pamięć jako o tych, którzy nie tylko są pierwszymi obrońcami ojczyzny, również dobrymi gospodarzami i obywatelami zaangażowanymi w sprawy miasta. Każda szkoła i jednostka wojskowa na miarę możliwości wspierała miasto w różnych formach. Od pracy społecznej żołnierzy przy porządkowaniu terenów, poprzez udział w inwestycjach miejskich do pracy naukowej. Żołnierze pomogli m.in. zbudować dwie szkoły podstawowe (nr 12 i 14), przeprowadzić renowację parku na Wzgórzu Kościuszki, wybudować obwodnicę północną i most nad Bobrem na osiedlu Zabobrze. Dzięki oficerom OSR umożliwiono mieszkańcom Kotliny Jeleniogórskiej odbiór telewizji.

Nie wolno zapomnieć o kombatantach, których powojenne losy związały z naszym jeleniogórskim regionem. Oni tę ziemię przejęli i starali się ją zagospodarować najlepiej jak umieli. Wspierały ich takie organizacje jak Związek Osadników Wojskowych, Polski Związek Zachodni, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację.

W Kotlinie Jeleniogórskiej istniał przemysł produkujący na potrzeby obronne. Przy fabrykach funkcjonowały przedstawicielstwa wojskowe. Do największych należały: Zakłady Górnicze w Kowarach, „Karelma” w Piechowicach, „Celwiskoza” i Jeleniogórskie Zakłady Optyczne w Jeleniej Górze.

Obecnie kilkudziesięciu byłych żołnierzy zawodowych aktywnie uczestniczy społecznie w działalności różnych organizacji pozarządowych i w partiach

politycznych. Co raz więcej kolegów podejmuje działalność gospodarczą. Na szczególne uznanie zasługują: płk Bronisław Marcinkowski – prezes Ogródków Działkowych „Wiarus”, płk Jan Jagielski – aktywny działacz kilku stowarzyszeń oraz ppłk Tadeusz Krasowski – członek zarządów Związku Pszczelarzy i Polskiego Związku Łowieckiego, płk Jerzy Górski - członek Rady Reprezentantów Forum Jeleniogórskich Organizacji Pozarządowych.

Aeroklub Jeleniogórski przed kilkoma laty znajdował się w sytuacji grożącej jego rozwiązaniem, a obecnie jest organizatorem wielu imprez lotniczych o europejskim znaczeniu. Dzięki wsparciu miasta lotnisko będzie miało betonowy pas startowy. To samo się nie zrobiło, tylko poprzez efektywne działanie gen. Bronisława Peikerta – prezesa aeroklubu i dyrektora ppłk. Mariana Kłasińskiego.

Choć nie ma już orkiestry garnizonowej, muzyka wojskowa nie umilkła i towarzyszy wszystkim uroczystościom państwowym. Wspólnym wysiłkiem władz miasta i Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze, z inicjatywy gen. Peikerta, została utworzona orkiestra dęta. Otrzymała ona w spadku po poprzedniej orkiestrze historyczne mundury wojskowe. Bogate tradycje muzyczne garnizonu będą podtrzymywane. Ciekawe, kto dziś pamięta o słynnej operetce „Angelina” napisanej i wystawionej w Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej?

Kto dziś pamięta o tych wszystkich dokonaniach żołnierzy, które wzbogaciły Jelenią Górę i jej mieszkańców, w sferach materialnych, intelektualnych i duchowych?

Dla przyszłych pokoleń chcemy pozostawić przede wszystkim takie pamiątki, które będą inspirowały młodzież do aktywności oraz dbałości o swoje miasto i region.



Rys. z archiwum  
„Impulsów”



# WSPÓŁPRACA ORGANIZACJI

*Mjr rez. mgr Jerzy MARON*

## **ODDZIAŁ MIEJSKI ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO W JELENIEJ GÓRZE *imienia 18 Karkonoskiego Pułku Przeciwlotniczego***

Na apel zawarty w „Liście otwartym do weteranów i żołnierzy LWP” mjr. Krzysztofa MAJERA opublikowany w „Trybunie” w marcu 1999 r. z Jeleniej Góry odpowiedział mjr Jerzy MARON, były wykładowca z Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Poparł inicjatywę utworzenia stowarzyszenia, które skupiało by byłych żołnierzy ludowego Wojska Polskiego. 17 marca 2001 roku odbyło się zebranie założycielskie koła Związku Żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego na terenie Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Wzięli w nim udział, obok organizatora, ppłk dr inż. Jerzy PIENKOS, kpt. mgr inż. Jerzy SAUER, płk prof. dr hab. Adolf STACHULA, ppłk inż. Kazimierz WOJTASIK i ppłk inż. Antoni ŻURAWIK. W zebraniu uczestniczyli także przedstawiciele wyższych władz Związku: koledzy Krzysztof MAJER i Eugeniusz UCIŃSKI. Na prezesa koła wybrano kol. Jerzego MARONA, a skarbnikiem kol. Jerzego PIENKOSA. W miarę wzrostu szeregów członkowskich koło zostało przekształcone w Oddział Miejski w Jeleniej Górze. Na zebraniu 14 kwietnia 2001 roku uzupełniono skład zarządu. Sekretarzem został kol. Jerzy LJSIEWICZ, skarbnikiem kol. Sabina GOMERSKA - GAJ, wiceprezesem kol. Jerzy PIEŃKOS. Na przewodniczącego Komisji Rewizyjnej wybrano kol.



Andrzeja NAWROTA, a na członków kol. Józefa BOCZARA i Jana LESIA. 27 listopada 2001 roku organizacja wzbogaciła się o członka z zagranicy kol. Zbigniew JEŻA, mieszkającego w Bayonne w USA.

6 lutego 2002 roku odbyło się zebranie Oddziału Miejskiego w Jeleniej Górze z udziałem wiceprezesa Zarządu Głównego kol. Krzysztofa MAJERA. Trzej współtwórcy oddziału kol. Józef PICIURAK, Jerzy PIENKOS i Jerzy LISIEWICZ otrzymali odznaki „Zasłużonemu dla ZZ LWP”. Na tym samym zebraniu postanowiono zgłosić kandydatury do Rady Miejskiej w Jeleniej Górze kol. Józefa BOCZARA i Andrzeja NAWROTA. Ponadto stanowczo zaprotestowano przeciwko nieprzemyślanej likwidacji garnizonu Jeleniogórskiego.

21 lipca 2002 roku godnie uczciliśmy pamięć Święta Odrodzenia. Pod przewodnictwem sekretarza kol. Jerzego LISIEWICZA zorganizowano okolicznościowe spotkanie w Skansenie Uzbrojenia WP. Okolicznościowy referat nawiązujący do tradycji Manifestu PKWN i walk frontowych Wojska Polskiego w tym okresie wygłosił kombatant 6 Pomorskiej Dywizji Piechoty mjr Jan LEŚ. Następnie uczestnicy spotkania udali się na grób ks. płk. Wilhelma KUPSZA – legendarnego kapelana ludowego Wojska Polskiego i garnizonu Jelenia Góra. Złożono kwiaty i zapalono znicze. Refleksjami wojennymi i wspomnieniami spotkań z kapelanem KUPSZEM podzielił się kombatant I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki ppłk Władysław GÓRAWSKI.

Zdaniem głównym koła, a następnie oddziału jest integrowanie żołnierzy rezerwy i w stanie spoczynku wokół kultywowania najlepszych tradycji LWP. Systematycznie członkowie organizacji uczestniczyli w obchodach świąt w Uniejowicach. Corocznie organizowano własne imprezy w dniach 9 maja, 22 lipca i 12 października, także część o charakterze rekreacyjnym. Włączyliśmy się prace przy rozbudowie Skansenu Uzbrojenia WP - Oddziału Muzeum Karkonoskiego. W skład Komitetu Rozbudowy Skansenu, pod przewodnictwem gen. bryg. Bronisława PEIKERTA, wszedł mjr Jerzy MARON. Postanowiono włączyć się do prac porządkowych na kwaterze żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Stacjonująca w Jeleniej Górze jednostka KBW jest bardzo zasłużona nie tylko dla miasta, również dla gospodarki narodowej. Jej żołnierze nie tylko remontowali i budowali drogi, także pomagali wybudować gmach Szkoły Podstawowej nr 14 przy ul. Sudeckiej. Dziś mało kto wie, że nad Bobrem most drogowy na osiedle Zabobrze został wzniesiony rękoma żołnierzy pod kierownictwem mjr Władysława CETERY.

Członkowie koła i oddziału aktywnie uczestniczyli w minionych wyborach parlamentarnych i samorządowych. Czynn timer wsparto kampanię wyborczą gen. bryg. dr Bronisława PEIKERTA, ubiegającego się o mandat poselski z listy SLD-UP.

1 marca 2003 r. odbyło się z udziałem kol. Krzysztofa MAJERA Walne Zebranie Oddziału Miejskiego. Podsumowano dotychczasową pracę i wybrano nowe władze. W skład Zarządu wybrano kolegów: Jerzego MARONA – na prezesa, Jerzego PIĘNKOSA – na wiceprezesa, Jerzego LISIEWICZA – na sekretarza i koleżankę Sabinę GOMERSKĄ – GAJ – na skarbnika. Wybrano również Oddziałową Komisję Rewizyjną w składzie kolegów: Andrzeja NAWROTA – na przewodniczącego, Jan LESIA i Janusza OLSZEWSKIEGO – na członków.

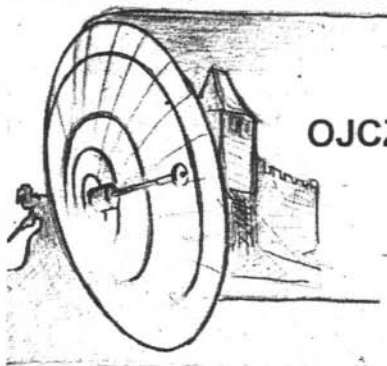
18 marca 2003 roku grupa członków oddziału wzięła udział w spotkaniu z ministrem Obrony Narodowej Jerzym SZMAJDZŃSKIM, na którym minister starał się wyjaśnić problemy związane z likwidacją garnizonu wojskowego w Jeleniej Górze.

24 kwietnia 2004 roku wybraliśmy na sekretarza Zarządu kol. Magdę Kowalczykowską.

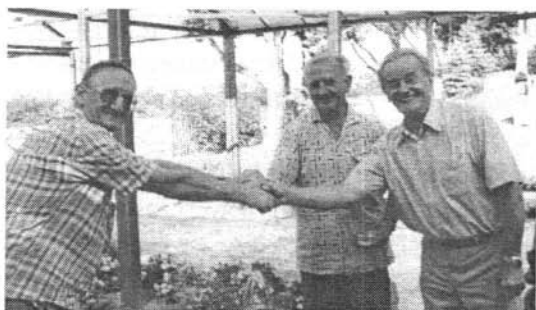
Staramy się uczestniczyć we wszystkich przedsięwzięciach, ogólnie dostępnych, organizowanych przez inne organizacje społeczne, a szczególnie tych, które skupiają żołnierzy rezerwy i weteranów Wojska Polskiego.

Do czasu likwidacji Klubu Garnizonowego, w nim organizowaliśmy swoje spotkania członków i posiedzenia Zarządu. Obecnie gościny udzieliła nam jeleniogórska SLD w swoim budynku przy al. Wojska Polskiego 15.

Oddział składa się z 47 członków i dalej się rozwija.



**ZAWSZE GOTOWI  
DO OBRONY  
OJCZYSTYCH GRANIC**



Trzech prezesów organizacji skupiających rezerwistów i weteranów  
Wojska Polskiego, działających w Jeleniej Górze



Wspólna wycieczka do 10 BKPanc w Świętoszowie



Spotkanie z Jerzym Szmajdzińskim, ministrem Obrony Narodowej  
w Skansenie Uzbrojenia WP z okazji Święta LWP

# HISTORIA OSR - WOSR - CSR

*plk rez. dr inż. Jerzy GÓRSKI*

## PRACOWNICY CYKLU, ZAKŁADU I KATEDRY ZSyD ORAZ ICH OSIĄGNIĘCIA

W dziejach jeleniogórskich wojskowych szkół radiotechnicznych (OSR, WOSR, CSR) jednostki organizacyjne zajmujące się zautomatyzowanymi systemami dowodzenia zapisały się w sposób znaczący. Pierwszą z tych jednostek był Cykl Zautomatyzowanych Systemów Dowodzenia (ZSyD) powołany rozkazem Komendanta OSR w dn. 01.07.1965 r. Historię Cyklu ZSyD i kolejnych jednostek organizacyjnych powstałych na jego bazie przedstawiłem w Biuletynie nr 1 JSZR.

W 1969 r. po powołaniu WOSR Cykl ZSyD wszedł w jej skład bez zmian kadrowych. Po wprowadzeniu w dniu 22.11.1988 r. jednolitego nazewnictwa komórek organizacyjnych Cykl ZSyD przemianowano na Zakład ZSyD. Zmiana ta nie wiązała się z żadnymi przesunięciami kadrowymi. Po osiągnięciu wymaganego minimum pod względem liczby pracowników ze stopniami naukowymi w dniu 08.12.1989 r. powołano Katedrę ZSyD. W jej skład weszli dotychczasowi pracownicy Zakładu, zmieniła się natomiast wewnętrzna struktura organizacyjna. Powstały w katedrze dwa nieetatowe zakłady: Zakład Podstaw Automatykacji Dowodzenia i Zakład Sprzętu Automatykacji Dowodzenia oraz Zespół Przedmiotowy Naprowadzania Lotnictwa Myśliwskiego.

Przy powoływaniu na bazie WOSR w dniu 01.09 1994 r. Centrum Szkolenia Radioelektronicznego (CSR) nastąpiło rozdzielenie kadry dydaktycznej na jednostki będące w strukturze WOSR oraz CSR. Pozostała więc „schodząco” Katedra ZSyD oraz powołano Cykl ZSyD, który przejął bazę dydaktyczną katedry. Katedra funkcjonowała jeszcze do końca września 1997

r. i zadaniem jej było dokończenie procesu kształcenia pozostałych podchorążych (II, III i IV rocznik). W składzie Katedry było 4 oficerów, pozostali zostali włączeni do powstającego Cyklu ZSyD. Cykl ZSyD w ramach CSR funkcjonował do końca istnienia CSR tzn. do końca 2004 r.

W dalszej kolejności przedstawione zostaną ważniejsze wydarzenia i osiągnięcia Cyklu, Zakładu i Katedry ZSyD oraz wykaz ich pracowników.

## **KALENDARIUM JEDNOSTEK ZSyD**

### **I. JEDNOSTKI ZSyD I ICH KIEROWNICY**

#### **1.1. Powołanie Cyklu ZSyD (OSR) - 01.07.1965 r.**

##### **Kierownicy:**

- mjr inż. Stanisław Pagacz
- kpt. mgr inż. Jan Zieliński
- mjr inż. Wiktor Car
- kpt. inż. Czesław Prusaczyk
- płk mgr inż. Kazimierz Stachowicz

#### **1.2. Powołanie Zakładu ZSyD (WOSR) - 22.11.1988 r.**

##### **Kierownik:**

- płk mgr inż. Kazimierz Stachowicz
- płk dr hab. inż. Jan Jagielski

#### **1.3. Powołanie Katedry ZtSD (WOSR) - 08.12.1989 r.**

(funkcjonowała do 30.09.1997 r.)

##### **Szef:**

- płk dr hab. inż. Jan Jagielski

#### **1.4. Powołanie Cyklu ZSyD (CSR) - 01.09.1994 r.**

(funkcjonował do końca 2004 r.)

##### **Kierownicy:**

- płk dr inż. Jerzy Górski
- ppłk mgr inż. Marek Grzywa

### **II. OSIĄGNIĘCIA JEDNOSTEK ZSyD**

#### **2.1. Konkursy w OSR i WOSR**

- Pierwsze miejsce we współzawodnictwie o miano „PRZODUJĄCEJ KATEDRY - ZAKŁADU WYŻSZEJ OFICERSKIEJ SZKOŁY RADIO-

*TECHNICZNEJ*" w 1988 r.

- Pierwsze miejsce we współzawodnictwie o miano „PRZODUJĄCEJ KATEDRY - ZAKŁADU WYŻSZEJ OFICERSKIEJ SZKOŁY RADIOTECHNICZNEJ" w 1989 r.
- Pierwsze miejsce we współzawodnictwie o miano „PRZODUJĄCEJ KATEDRY - ZAKŁADU WYŻSZEJ OFICERSKIEJ SZKOŁY RADIOTECHNICZNEJ" w 1990 r.

Za kolejne, trzykrotne zajęcie pierwszego miejsca we współzawodnictwie otrzymanie na stałe pucharu: „PRZODUJĄCEJ KATEDRY - ZAKŁADU WYŻSZEJ OFICERSKIEJ SZKOŁY RADIOTECHNICZNEJ"

- Zdobyć II -go miejsca we współzawodnictwie sportowym kadry WOSR w roku szkolnym 1971/72.
- Zdobyć II -go miejsca w mistrzostwach WOSR w konkurencji pistolet wojskowy w 1994 r.

## **2.2. Realizowane prace naukowo-badawcze i badawczo – wdrożeńowe**

- Badania niezawodnościowe obiektów ZSyD;
- Projekt systemu naprowadzania LM na cele powietrzne;
- Opis funkcjonowania i eksploatacji maszyny cyfrowej Odra 1325 obiektów WACŁAW;
- Modelowanie działań bojowych elementów WLOP w świetle wymagań doktryny obronnej;
- Wybrane zastosowania komputerów w dydaktyce;
- Racjonalizacja form i metod samokształcenia kierowanego;
- Doskonalenie procesu kształcenia i szkolenia słuchaczy CSR.

## **III. WAŻNIEJSZE OSIĄGNIĘCIA PRACOWNIKÓW JEDNOSTEK ZSyD**

### **3.1. Osiągnięcia naukowe**

#### **3.1.1. Habilitacje:**

płk Jan Jagielski.....AON 1987 r.

#### **3.1.2. Doktoraty:**

- płk Jan Jagielski ..... AON 1984 r.
- ppłk Marian Koselski ..... AON 1988 r.
- płk Jerzy Górski ..... AON 1989 r.
- ppłk Tomasz Kocon ..... WAP 1990 r.
- ppłk Jerzy Gajda ..... WAT 1991 r.

- ppłk Jerzy Januszewicz ..... AON 1992 r.
- mjr Jacek Matyszczak ..... AON 1996 r.
- mjr Zbigniew Podgórný ..... AON 1996 r.

### 3.1.3. Studia podyplomowe:

- ppłk Ryszard Figura ..... AON
- ppłk Janusz Kosiński ..... WAT
- mjr Jacek Matyszczak ..... AON

### 3.1.4. Ukończenie studiów II st. z wyróżnieniem:

- płk mgr inż. Jan Zieliński ..... WAT ..... 1964
- płk dr inż. Stanisław Pagacz ..... WAT ..... 1974
- płk dr inż. Jerzy Górski ..... WAT ..... 1979
- płk mgr inż. Jerzy Balcerkowski ..... Polit. Wroc.
- ppłk mgr inż. Marek Grzywa ..... Polit. Wroc.

### 3.1.5. Prymusi szkół wojskowych:

- ppłk Henryk Sobczak ..... OSR 1961 r.
- płk Bogdan Grabowski ..... OSR 1967 r.
- płk Jerzy Górski ..... OSR 1968 r.
- ppłk Marian Koselski ..... WOSR 1979 r.
- kpt. Jarosław Siuda ..... WOSR 1988 r.
- kpt. Dariusz Karpiński ..... WOSR 1989 r.

## 3.2. Osiągnięcia dydaktyczne

### 3.2.1. Medal Komisji Edukacji Narodowej:

- płk dr inż. Jerzy Górski
- ppłk mgr inż. Ryszard Figura

### 3.2.2. Tytuł „Przodujący nauczyciel akademicki”:

- płk dr inż. Jerzy Górski

### 3.2.3. Tytuł „Mistrz dydaktyki”:

- ppłk mgr inż. Ryszard Figura
- ppłk dr inż. Jerzy Górski
- ppłk dr inż. Jerzy Januszewicz
- ppłk dr inż. Tomasz Kocon
- ppłk dr inż. Marian Koselski
- ppłk mgr inż. Janusz Kosiński
- mjr dr inż. Jacek Matyszczak
- ppłk mgr inż. Wojciech Panczkowski

### 3.2.3. Wydawnictwa skryptowe pracowników jednostek ZSyD:

1. *Aparatura zdejmowania i przekazywania danych*, s. 113, W. Car, OSR Jelenia Góra, 1969 r.
2. *Metodyka przyrządowego naprowadzania samolotów myśliwskich*



- na cele powietrzne*, s. 78, Z. Kielan, OSR Jelenia Góra, 1969 r.
3. *Aparatura ASPD-1*, s. 133, opracowanie zespołowe, WOSR Jelenia Góra, 1971 r.
  4. *Aparatura przyrządowego naprowadzania APN-1*, s. 251, R. Puchacz, H. Sobczak, J. Skowroński, Z. Hempel, J. Górski, WOSR Jelenia Góra, 1971 r.
  5. *Album schematów APN-1M*, s. 89, H. Sobczak, WOSR Jelenia Góra, 1972 r.
  6. *Elementy automatyki w układach ZSyD*, s.160, S. Pagacz, WOSR Jelenia Góra, 1972 r.
  7. *Wybrane zagadnienia z BHP*, s. 121, opracowanie zespołowe, WOSR Jelenia Góra, 1972 r.
  8. *Album schematów ASPD-1M*, s.75, opracowanie zespołowe, WOSR Jelenia Góra, 1972 r.
  9. *Eksploracja obiektów WP-02U i WP-03U*, s. 100, S. Bach, B. Kujawa, WOSR Jelenia Góra, 1973 r.
  10. *Aparatura łączności Klucz-1*, s. 85, B. Kujawa, WOSR Jelenia Góra, 1975 r.
  11. *Aparatura przyrządowego naprowadzania APN-1M*, s. 359, H. Sobczak, Z. Hempel, WOSR Jelenia Góra, 1975 r.
  12. *Wskaźnik Strzała-W aparatury systemu WIKTOR*, s. 89, opracowanie zespołowe, WOSR Jelenia Góra, 1976 r.
  13. *Zmodernizowana aparatura zdejmowania i przekazywania danych*, s. 304, opracowanie zespołowe, WOSR Jelenia Góra, 1978 r.
  14. *Wykorzystanie bojowe i obsługa obiektu WP-11*, s. 261, H. Wikieł, J. Skowroński, H. Sobczak, J. Miodek, R. Figura, WOSR Jelenia Góra, 1978 r.
  15. *Album przebiegów i wykresów ISR NATAL*, s. 48, Z. Kamiński, WOSR Jelenia Góra, 1979 r.
  16. *Imitator sygnałów radiolokacyjnych*, s. 201, K. Kamiński, WOSR Jelenia Góra, 1980 r.
  17. *Imitator sygnałów radiolokacyjnych. Album schematów*, s. 75, K. Kamiński, WOSR Jelenia Góra, 1980 r.
  18. *Podręcznik nawigatora przyrządowego naprowadzania*, s. 302, B. Kujawa, WOSR Jelenia Góra, 1980 r.
  19. *Instrukcje do ćwiczeń laboratoryjnych z wykorzystania bojowego systemu WACŁAW*, s. 47, K. Kamiński, WOSR Jelenia Góra, 1982 r.
  20. *Instrukcja do ćwiczeń laboratoryjnych ISR NATAL*, s. 59, K. Kamiński, WOSR Jelenia Góra, 1984 r.
  21. *Praca bojowa dla operatorów obiektu WOJCIECH-1*, s. 96, J. Górski, J. Balcerkowski, WOSR Jelenia Góra, 1984 r.
  22. *Album schematów urządzenia KWSR WISŁOK*, s. 30, J. Miodek, WOSR Jelenia Góra, 1985 r.
  23. *Komputer Rodan-10 cz. I - Budowa, opis techniczny i naprawa*

- JC, s.320, J. Januszewicz, T. Kocon, A. Kołosowski, W. Panczkowski, J. Skowroński, K. Stachowicz, WOSR Jelenia Góra, 1986 r.
24. *Album schematów Rodan-10*, s. 116, T. Kocon, WOSR Jelenia Góra, 1986 r
  25. *Specjalizowana maszyna cyfrowa SW obiektu WOJCIECH-1*, s.102, J. Górski, WOSR Jelenia Góra, 1987 r.
  26. *Album schematów specjalizowanej maszyny cyfrowej SW obiektu WOJCIECH-1*, s.22, J. Górski, WOSR Jelenia Góra, 1987 r.
  27. *Układy cyfrowe logiki ferrytowo - tranzystorowej*, s. 186, A. Błażko, WOSR Jelenia Góra, 1987 r.
  28. *Album schematów logiki układowej Odra 1325*, s. 77, opracowanie zespołowe, WOSR Jelenia Góra, 1987 r.
  29. *Obsługa urządzeń zobrazowania informacji systemu WACŁAW*, s.147, M. Bzdawski, J. Januszewicz, M. Koselski, WOSR Jelenia Góra, 1988 r.
  30. *Album schematów systemu WACŁAW*, s.56, T. Kocon, WOSR Jelenia Góra, 1989 r
  31. *Urządzenia transmisji danych systemu WACŁAW*, s.142, J. Gajda, W. Panczkowski, WOSR Jelenia Góra, 1990 r.
  32. *Urządzenia dopasowania i transmisji sygnałów radiolokacyjnych*, s.125, A. Kołosowski, WOSR Jelenia Góra, 1990 r.
  33. *Urządzenia zobrazowania systemu WACŁAW cz. I. WPS-10, JSW-10*, s. 178, J. Januszewicz, M. Koselski, WOSR Jelenia Góra, 1990 r.
  34. *Urządzenia zobrazowania systemu WACŁAW cz. II Album schematów WPS-10, JSW-10*, s. 68, J. Januszewicz, M. Koselski, WOSR Jelenia Góra, 1990 r.
  35. *Urządzenia zobrazowania systemu WACŁAW cz. III Opis budowy WPS-11, JSW-11*, s. 117, J. Januszewicz, M. Koselski, WOSR Jelenia Góra, 1990 r.
  36. *Urządzenia zobrazowania systemu WACŁAW cz. IV Album schematów WPS-11, JSW-11*, s.69, J. Januszewicz, M. Koselski, WOSR Jelenia Góra, 1990 r.
  37. *Urządzenia pomocnicze systemu WACŁAW*, s. 194, W. Panczkowski, A. Kołosowski, WOSR Jelenia Góra, 1991 r.
  38. *Charakterystyka systemu WACŁAW*, J. Górski, M. Koselski, WOSR Jelenia Góra, 1992 r.
  39. *Moduł automatycznego wykrywania WAW-20*, s. 85, T. Kocon, M. Koselski, WOSR Jelenia Góra, 1992 r.
  40. *Układy mikroprocesorowe systemu WACŁAW*, s. 126, T. Kocon, A. Kołosowski, A. Kristof, WOSR Jelenia Góra, 1992 r.
  41. *Charakterystyka systemu ADAM*, s.224, J. Górski, Z. Machała, A. Szczepański, WOSR Jelenia Góra, 1993 r.
  42. *Komputer Rodan-10 - obsługa i testowanie JC oraz oprogramowanie urządzeń zewnętrznych*, s. 72, J. Januszewicz, W. Panczkowski, WOSR Jelenia Góra, 1994 r

43. *Eksploatacja systemu WACŁAW. Instrukcje laboratoryjne*, s.91, M. Grzywa, K. Jędrzejczyk, M. Koselski, A. Szczepański, WOSR Jelenia Góra, 1994 r.
44. *Podstawy przetwarzania informacji radiolokacyjnej*, s. 273, J. Górski, M. Koselski, J. Januszewicz, WOSR Jelenia Góra, 1995 r.
45. *Ogólne zasady przetwarzania informacji radiolokacyjnej*, s. 99, J. Górski, CSR Jelenia Góra, 1998 r.
46. *Poradnik operatora obiektów WACŁAW*, s. 166, J. Kosiński, J. Matyszczak, W. Panczkowski, J. Górski, CSR Jelenia Góra, 1998 r.
47. *Praca bojowa dla operatorów obiektów WACŁAW*, s. 83, K. Jędrzejczyk, M. Olejniczak, CSR Jelenia Góra, 2000 r.

### 3.2.4. Znaczące wnioski racjonalizatorskie

#### 1. Na szczeblu MON:

- *„Komputerowa symulacja przekazywania dowodzenia myśliwcem w czasie przyrządowego naprowadzania”*

ppłk mgr inż. Ryszard Figura

ppłk mgr inż. Zbigniew Figura

- *„Zewnętrzna pamięć stała ZPS - 112”*

mjr mgr inż. Jacek Matyszczak

mjr mgr inż. Marek Grzywa

#### 2. Konkurs młodych mistrzów techniki:

- *„Programowanie podkładów syntetycznych w systemie DUNAJEK”*

ppłk mgr inż. Jerzy Januszewicz

ppłk mgr inż. Tomasz Kocon

## IV. SPECJALNOŚCI KSZTAŁCONE W JEDNOSTKACH ZSyD

### 4.1. W WOSR:

Zautomatyzowane systemy dowodzenia;

Sieciowe przetwarzanie obrazów radiolokacyjnych.

### 4.2. W SCH:

Technik EMC;

Technik eksploatacji ZSyD.

### 4.3. W PSZ:

Starszy operator ZSyD.

### 4.4. W SPR (SOR)

Starszy operator ZSyD.

#### 4.5. NA KURSACH:

Kursy techniczne w specjalnościach:

- systemy zautomatyzowane: WIKTOR, WOJCIECH, WACŁAW,
- urządzenia: ISR NATAL, WISŁOK;

Kursy operacyjne w specjalności: WACŁAW, REGA, SKAŁKA;  
Przeszkolenie Nawigatorów na sprzęt Przyrządowego Naprowadzania;  
WKDO WRt, a następnie WKS WRt.

#### 4.6. W SMS:

Operator obiektów WACŁAW;



Logo ZSyD na ścianie budynku

### V. PRACOWNICY JEDNOSTEK ZSyD

#### 5.1. Żołnierze zawodowi:

1. Agroszewski - Kotek Witold	1970 – 1972
2. Antos Stanisław	1968 – 1973*
3. Bach Stanisław	1966 - 1988
4. Balcerkowski Jerzy	1981 - 1992
5. Baran Zdzisław	1965 - 1970
6. Bartkowiak Jacek	1995 – 2001*
7. Błażko Antoni	1966 – 1992*
8. Bułanda Andrzej	1976*
9. Bzdawski Maciej	1977* – 1988*
10. Car Wiktor	1966 – 1974*
11. Domaradzki Andrzej	1971* – 1976*
12. Figura Zbigniew	1977* – 1986*
13. Figura Ryszard	1978 – 2003
14. Gajda Jerzy	1982* – 1991*
15. Godlewski Robert	1996 - 2003

16. Gorczyca Zbigniew	1969* – 1970
17. Górski Jerzy	1970 – 1977; 1979 - 2003
18. Grabowski Bogdan	1968 – 1975*
19. Grzywa Marek	1980 - 2004
20. Hempel Zbigniew	1969 – 1982
21. Hofman Mirosław	1997* – 2003
22. Iłowski Zygmunt	1995 - 2002
23. Jagielski Jan	1988 – 1997*
24. Januszewicz Jerzy	1980 - 1997
25. Jędrzejczyk Krzysztof	1981 – 1982; 1991 - 2002
26. Jędrzejowski Mirosław	1987* – 1990*
27. Kamiński Karol	1969 – 1990*
28. Karpiński Dariusz	1997 - 1998
29. Kielan Zdzisław	1967 – 1979*
30. Kocon Tomasz	1972* – 1994*
31. Kołosowski Artur	1974* – 1991*
32. Koselski Marian	1981 – 1991*; 1992* - 1997
33. Kosiński Janusz	1989 – 1997
34. Król Wacław	1969 – 1991*
35. Kujawa Bronisław	1966 – 1987*
36. Kusek Bolesław	1965 - 1968
37. Kwieciński Adam	1974* – 1985*
38. Machała Zbigniew	1986 – 2003
39. Maćkowiak Bolesław	1986* – 1987*
40. Martusewicz Mieczysław	1984* – 1994
41. Matyszczak Jacek	1984 – 1999*
42. Miodek Jan	1967 – 1985
43. Nawrotek Wojciech	1986* – 1988*
44. Niewiadomski Andrzej	1981 - 2000
45. Nowicki Bogusław	2001 – 2002
46. Olejniczak Maksymilian	1998 - 2002
47. Osendowski Marek	2000* – 2004
48. Pagacz Stanisław	1966 – 1972*
49. Panczkowski Wojciech	1975 – 1999*
50. Piela Henryk	1990 – 1998
51. Plewa Janusz	1966 – 1968*
52. Podgórnym Zbigniew	1997 - 2003
53. Prusaczyk Czesław	1974* – 1976*
54. Puchacz Ryszard	1967* – 1976*
55. Radomski Andrzej	1969* – 1976*
56. Siuda Jarosław	1988 – 1996
57. Skowroński Jan	1968 - 1984
57 Skowroński Wiesław	1967* – 1969
58. Sobczak Henryk	1966* - 1967
59. Stachowicz Kazimierz	1976* - 1989

60. Staszków Marian	1978* – 1987*
61. Suś Mirosław	1996 – 2003
62. Szczepański Adam	1982* – 1996*
63. Szusznik Jerzy	1966 – 1974*
64. Taraszkiewicz Andrzej	1977* – 1986*
65. Wersocki Marcin	1996 – 2003
66. Wikiel Henryk	1969* – 1978
67. Wojciechowski Adam	1966* – 1976*
68. Wojciechowski Grzegorz	1974* – 1976*
69. Zamorski Mieczysław	1967 – 1969; 1984 – 1987*
70. Zaręba Marek	1969 – 1974*
71. Zawierta Marek	1996* – 2000*
72. Zieliński Jan	1965 - 1974*

## 5.2. Pracownicy cywilni:

1. Budźko Maria	1972* – 1981*
2. Klimowicz Jerzy	1969* – 1970*
3. Mączyńska (Ciesiołkiewicz) Małgorzata	1982* – 1986*
4. Samyło Irena	1969* – 1986*
5. Skowrońska Natasza	1970* – 1972*
6. Stawowczyk Jolanta	1986* – 1994*



Podchorążowie podczas zajęć w laboratorium sprzętu

**DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWO-BADAWCZA  
ORAZ ORGANIZACJA KONFERENCJI NAUKOWYCH  
PRZEZ KATEDRĘ EKSPLOATACJI SYSTEMÓW  
RADIOTECHNICZNYCH  
WYDZIAŁU ELEKTRONIKI WAT**

Z chwilą powołania do życia Katedry Eksploatacji Systemów Radiotechnicznych (KESR) Wydziału Elektroniki WAT<sup>1</sup> oczywistym było, że obok ważnych zadań dydaktycznych, drugim równoważnym filarem jej funkcjonowania była działalność naukowo-badawcza. Dokonując obsady etatowej katedry, starano się wybrać oficerów z WOSR o określonym dorobku naukowym i otwartych na nowe wyzwania wynikające ze zmienionych trudniejszych warunków funkcjonowania w strukturze katedry. Z kolei już w okresie funkcjonowania katedry starano się maksymalnie przekształcać stanowiska dydaktyczne na naukowo-dydaktyczne. W wyniku takiej polityki kadrowej uzyskano trzy stanowiska adiunkta (M. Chrzanowski, A. Gałęcki oraz M. Koselski). Ponadto zmieniono dwa stanowiska wykładowcy na st. wykładowcy (J. Myśliwiec i K. Graczyk) oraz dwa stanowiska instruktorów na wykładowców (F. Bielawski i A. Szargawiński). Należy zaznaczyć, że do działalności naukowo-badawczej zaangażowany był cały stan osobowy KESR poprzez opracowywanie przyjętych do realizacji tematów badawczych, liczne publikacje w wydawnictwach wojskowych i periodykach naukowych. W składzie katedry na stan szesnastu oficerów aż dziewięciu posiadało stopień naukowy doktora (57%) w tym jeden doktora habilitowanego. Na WAT nie było podobnej komórki organizacyjnej z taką ilością doktorów i z takim dorobkiem naukowym. Działalność naukowo-badawczą KESR starano się tak ukierunkować aby była ona wsparciem dla nie mniej ważnej przecież działalności dydaktycznej. Zatem skoncentrowano wysiłek na badaniach stosowanych, mających dużą eksploatacyjną i praktyczną użyteczność. Dlatego właśnie realizowano tematy badawcze ukierunkowane na poszukiwanie możliwości efektywnego wykorzystania sprzętu radiotechnicznego na współczesnym polu walki, doskonaleniem dowodzenia, racjonalizację obsługi, doskonalenie sprzętu radiotechnicznego. Jednakże pojawiały się

także tematy teoretyczne jak chociażby finansowany przez KBN Numeryczna mapa przestrzeni radiolokacyjnej (GRANT) czy też Wykorzystanie numerycznych danych geograficznych w radiolokacji. Spoglądając retrospektywnie na funkcjonowanie KESR wydaje się, że cel działalności naukowo-badawczej został osiągnięty. Działalność ta wspierała proces kształcenia słuchaczy oraz procentowała licznymi publikacjami oraz rozwojem naukowym kadry. W tak krótkim okresie funkcjonowania KESR (rozwiązano w lipcu 2001) pomyślnie został przeprowadzony jeden przewód habilitacyjny oraz obroniona została jedna rozprawa doktorska. Poważnie zostały zaawansowane prace nad kolejnymi dwoma rozprawami habilitacyjnymi i jednym doktoratem. Zestawienie prac naukowo badawczych KESR przedstawia tabela 1.

Zewnętrznym przejawem dużego zaangażowania kadry KESR w działalność naukowo-badawczą było obok wspomnianych wyżej licznych publikacji i rozwoju naukowego także organizacja konferencji naukowych w tym przede wszystkim pt. „Sterowanie w radiolokacji i obiektach latających”. KESR od momentu jej powstania, podjęła się organizacji tej konferencji, przejmując to zadanie dotychczas spoczywające na zlikwidowanej niestety Katedrze Elektroniki WOSR. Liczba współorganizatorów zmieniała się wraz z upływem lat, ale w ostatnim okresie do ich grona należeli: Katedra Eksploatacji Systemów Radiotechnicznych WEL WAT, Centrum Szkolenia Radioelektronicznego, Instytut Radiolokacji WEL WAT, Przemysłowy Instytut Radiolokacji, Centrum Naukowo-Produkcyjne Elektroniki Profesjonalnej „RADWAR” oraz Stowarzyszenie Elektryków Polskich Oddział Jelenia Góra. W sumie zorganizowano dwanaście corocznych konferencji naukowych - wszystkie na terenie Jeleniej Góry. Kolejno organizowane konferencje naukowe doskonaliły się w każdym roku, chociaż przyjęta na początku formuła była cały czas zachowana. Nie zmieniało się miejsce odbywania konferencji ale zmieniał się znacznie krąg instytucji i osób biorących w niej udział, a tym samym zakres poruszanej problematyki. Konferencje te weszły do kalendarza podstawowych zamierzeń wszystkich instytucji zajmujących się problematyką techniki radiolokacji ale i nie tylko radiolokacji. Przez wszystkie lata istnienia poszerzał się krąg instytucji zainteresowanych udziałem w jej obradach. Zaznaczyć należy, iż chociaż lista tych instytucji jest obszerna, to jednak dla pamięci pragnę zaznaczyć, że w ostatniej XII Konferencji w obradach aktywnie uczestniczyli przedstawiciele następujących instytucji: Przemysłowego Instytutu Telekomunikacji; Instytutu Radiolokacji



## Prace naukowo-badawcze zrealizowane w KESR

Tabela 1

Lp	Temat pracy naukowo-badawczej	Rodzaj pracy	Nr pracy	Rok (lata) realizacji	Kierownik pracy	Uwagi
1.	Model pola radiolokacyjnego zadanego obszaru RP.	Zadanie badawcze własne	781	1997	Plk dr inż. Marek Tołkacz	
2.	System dowodzenia i jego żywotność w obronie powietrznej RP.	Zadanie badawcze własne	782	1997	Plk dr hab. inż. Franciszek Mroczo	
3.	Analiza i synteza strukturalna niezawodności systemu wybranego ugrupowania WRT.	Zadanie badawcze własne	783	1997	Pplk dr inż. Mirosław Chrzanowski	
4.	Koncepcja Radiolokacyjnego Systemu Informacyjnego RP.	Praca badawcza statutowa	580	1998	Plk dr hab. inż. Franciszek Mroczo	
5.	Wybrane problemy dowodzenia OP RP w nowych uwarunkowaniach militarnych.	Praca badawcza statutowa	603	1999-2000	Plk dr hab. inż. Franciszek Mroczo	
6.	Metoda określania współczynnika gotowości technicznej sprzętu radiolokacyjnego WRT.	Praca badawcza własna	902	1999-2000	Plk dr inż. Marek Tołkacz	
7.	Analiza metod oceny wpływu zakłóceń na możliwości rozpoznawcze systemu radiolokacyjnego.	Praca badawcza własna	773	2001-2002	Plk dr inż. Marek Tołkacz	
8.	Wspomaganie procesów decyzyjnych w systemie dowodzenia obroną powietrzną RP.	Praca badawcza statutowa	640	2001-2003	Pplk dr inż. Andrzej Gałęcki	
9.	Wykorzystanie numerycznych danych geograficznych w radiolokacji.	Praca badawcza statutowa	646	2001-2002	Plk dr hab. inż. Franciszek Mroczo	
10.	Numeryczna mapa przestrzeni radiolokacyjnej.	Grant	0T00A0 2116	1999-2001	Plk prof. dr hab. inż. Stefan Antczak	
11.	Determinanty systemu dowodzenia OP i metoda ich oceny.	Grant		2001-2004	Pplk dr inż. Andrzej Gałęcki	Pracy nie sfinalizowano z uwagi na rozwiązanie KESR
12.	Radiolokacyjny system informacyjny SP.	Grant		2001-2004	Plk dr hab. inż. Franciszek Mroczo	
13.	Optymalizacja struktury systemu radiolokacyjnego metodą symulacji komputerowej.	Grant		2001-2004	Pplk dr inż. Mirosław Chrzanowski	

WEL WAT; Katedry Eksploatacji Systemów Radiotechnicznych WEL WAT; Centrum Naukowo-Produkcyjnego Elektroniki Profesjonalnej „RADWAR” S.A.; Centrum Szkolenia Radioelektronicznego; Stowarzyszenia Elektryków Polskich; Dowództwa WLOP; Dowództwa Marynarki Wojennej; Akademii Obrony Narodowej; Akademii Marynarki Wojennej; Wyższej Szkoły Oficerskiej w Toruniu; Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie; Centrum Szkolenia Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie; Komendy Głównej Straży Granicznej; Szefostwa Lotnictwa NJW MSWiA; Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii; Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia; Instytutu Systemów Łączności WEL WAT; Instytutu Logistyki WAT; Instytutu Podstaw Elektroniki WEL WAT; Instytutu Techniki Uzbrojenia WAT; Instytutu Techniki Rakietowej WAT; Wydziału Elektroniki Politechniki Koszalińskiej; Instytutu Telekomunikacji i Akustyki Politechniki Wrocławskiej; Wydziału Elektrycznego Politechniki Białostockiej; Instytutu Metrologii Elektrycznej Politechniki Zielonogórskiej; Politechniki Gdańskiej; Instytutu Systemów Elektronicznych Politechniki Warszawskiej; Instytutu Radioelektroniki Politechniki Warszawskiej; Instytutu Podstaw Elektroniki Politechniki Warszawskiej; Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego; Katedry Nawigacji Technicznej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni; Instytutu Organizacji i Zarządzania Politechniki Zielonogórskiej; Faculty of Air Defence Military Academy in Liptovsky Mikulas Slovak Republic; Działu Akredytacji Laboratoriów Badawczych Polskiego Centrum Akredytacji; Firmy FILBICO; Firmy ZENMARKO Sp. Z o.o.;

Konferencja „Sterowanie w radiolokacji i obiektach latających” utrwaliła swoją rangę dzięki powadze instytucji biorących w niej udział ale chyba przede wszystkim dzięki swojej głębokiej merytoryczności. Obecność na naszych konferencjach (wielokrotnie i od lat) tak szacownych uczestników, znanych w ogólnopolskich (nie tylko wojskowych) kręgach naukowych stanowi potwierdzenie wysokiej rangi tej konferencji i było największą satysfakcją dla kadry KESR – organizatorów konferencji. Na ostatniej XII Konferencji uczestniczyło około 200 pracowników kadry naukowej i inżynierskiej, wygłoszono i opublikowano ponad 70 referatów, a plonem wszystkich dwunastu konferencji było ponad 500 referatów i sprawozdań z prac badawczych opublikowanych w materiałach konferencyjnych. Wydawane corocznie materiały w formie Biuletynów Naukowych stały się literaturą poszukiwaną przez pracowników wielu naukowych instytucji wojskowych i cywilnych, z jednej strony przez kadre naukową ale i z drugiej przez studentów uczelni technicznych.

W składzie Komitetu Programowego Konferencji uczestniczyli: dr inż. Wojciech KOCAŃDA (przewodniczący), dr inż. Tomasz RAPACKI (wiceprzewodniczący), dr inż. Wojciech BANASIEWICZ, prof. dr hab. inż. Stanisław DUBIEL, dr inż. Wiesław KLEMBOWSKI, dr hab. inż. Edward KOŁODZIŃSKI prof. WAT, prof. dr hab. inż. Władysław KOŁOSOWSKI, prof. dr hab. inż. Jerzy MŁOKOSIEWICZ, dr hab. inż. Franciszek MROCZKO prof. WAT, dr inż. Bronisław PEIKERT, dr inż. Jerzy PIETRASIŃSKI, mgr inż. Tomasz PYRCAK, dr inż. Marek TOŁKACZ, dr hab. inż. Marian WMNUK prof. WAT.

Zasadniczą rolę w sprawnej organizacji konferencji odgrywał oczywiście Komitet Organizacyjny któremu przewodniczył dr hab. inż. Franciszek MROCZKO prof. WAT. Nad jakościowym i terminowym przygotowaniem materiałów konferencyjnych czuwał skrupulatnie dr inż. Jerzy JANUSZEWICZ. Sprawami rozliczeń finansowych zajmował się niezastąpiony mgr inż. Andrzej SZARGAWIŃSKI którego dzielnie wspierał w sprawach „gospodarczych” konferencji mgr inż. Janusz KARCZEWSKI. Ponadto w Komitecie Organizacyjnym aktywnie pracowali: dr inż. Marek TOŁKACZ, dr inż. Marian KOSELSKI, mgr inż. Andrzej WIŚNIEWSKI. Nad sprawnym wydawaniem materiałów w sekretariacie konferencji pracowała Pani Maria OLEJNICZAK.

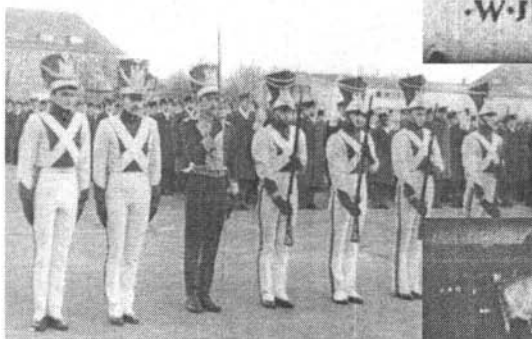
<sup>1</sup> Powstanie oraz działalność dydaktyczna KESR zostały przedstawione w Biuletynie nr 1 (s.83-89).





**FOTOMIGAWKI  
Z HISTORII  
OSR - WOSR -CSR**

·LICEUM·  
·PEDAGOGICZNE·  
·I·SZKOŁA·  
·CWICZEN·NR·12·  
·IMIENIA·  
·II·ARMII·  
·WOJSKA·  
·POLSKIEGO·  
·W·JELENIJ·GORZE·



## **DZIAŁALNOŚĆ EKSPORTOWA OSR i WOSR**

O sukcesach i osiągnięciach naszej uczelni w różnych dziedzinach, mówiono i pisano. Najczęściej z okazji rocznic, akademii, zjazdów, konferencji itp. Szczycimy się nimi, ponieważ podnosiły prestiż nie tylko uczelni, również Wojska Polskiego. Przysparzały nam chwały i sławy. Mało, albo raczej mimochodem, wspomniano przy tym o działalności eksportowej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej i Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Jest więc ona, nawet w naszym środowisku, stosunkowo mało znana.

Używam pojęcia „eksport” zasadnie, ponieważ uczelnia dostarczała kontrahentom technologię kształcenia fachowców do obsługi urządzeń radiotechnicznych w zakresie budowy i eksploatacji oraz pracy bojowej. Związane z tym było także budowanie materialnej bazy dydaktycznej za granicą.

Kadra dydaktyczna OSR i WOSR uczestniczyła bezpośrednio w dwóch kontraktach eksportowych. Pierwszy dla armii indonezyjskiej, a drugi dla armii libijskiej. Były one związane z eksportem zakładu produkcyjnego RADWAR w Warszawie, stacji radiolokacyjnych i urządzeń zautomatyzowanego systemu dowodzenia.

Kontrakt z Indonezją realizowany w latach 1960-1964 i zawierał on trzy przedsięwzięcia:

1. Dostawę stacji radiolokacyjnych „NYSА-B” (wysokościomierz) i „NYSА-C” (odległościomierz);
2. Szkolenie w OSR kadetów armii indonezyjskiej w zakresie budowy, eksploatacji oraz pracy bojowej na tych stacjach radiolokacyjnych, na poziomie technika urządzeń radiotechnicznych;
3. Zaprojektowanie i zbudowanie, przez kadre OSR i specjalistów z zakładu RADWAR, Centrum Szkolenia Specjalistów Radiolokacji w Bandungu.

Indonezyjczyków szkoliliśmy w OSR w dwóch grupach. Były one nazwane przez stronę polską kryptonimami: grupa „100” i grupa „200”, a przez stronę indonezyjską odpowiednio: „NAYA-I” i „NAYA-II”. Szkolenie słuchaczy grupy „200”, w której prowadziłem zajęcia z przedmiotu „Budowa i eksploatacja sprzętu radiotechnicznego”, rozpoczęło się w roku 1962. Organiza-

cyjnie, słuchaczy podzielono na cztery podgrupy szkoleniowe: A, B, C i D. Program szkolenia z przedmiotów technicznych nie różnił się od programu obowiązującego polskich podchorążych i rygory dydaktyczne utrzymano na tym samym poziomie.

Grupa kadry wyznaczona do szkolenia kadetów z Indonezji, w pierwszym etapie musiała zorganizować bazę dydaktyczną do nauczania przedmiotów technicznych. Opracowano skrypty, instrukcje, plansze przeglądowe, schematy i pomoce laboratoryjne. Wszystko języku angielskim, który był językiem wykładowym. Dużo wysiłku włożyliśmy w urządzenie laboratoriów specjalistycznych. Zostały one zaprojektowane i wykonane na bardzo wysokim poziomie, pod względem technicznym i dydaktycznym. Wyposażyliśmy laboratoria w najnowszą aparaturę kontrolno-pomiarową, tak że jeszcze długo po zakończeniu szkolenia kadetów z Indonezji, korzystaliśmy z nich do nauczania naszych podchorążych i kadetów.

Do szkolenia kadetów grupy „200” zaangażowano następujących oficerów<sup>1</sup>: ppłk mgr inż. Stanisław Jurak, ppłk mgr inż. Edward Rogala, płk mgr inż. Kazimierz Stachowicz, płk mgr inż. Stanisław Pagacz, ppłk mgr inż. Stanisław Matejuk, ppłk mgr inż. Adam Kurdziel, ppłk mgr inż. Włodzimierz Białoszabski i płk mgr inż. Ryszard Puchacz. W procesie dydaktycznym uczestniczyła grupa kontraktowych pracowników cywilnych. Byli oni tłumaczami i pomagali wykładowcom w prowadzeniu zajęć. Nadzór pełnił ppłk mgr inż. Piotr Budzowski – zastępca komendanta OSR ds. szkolenia. Władzę dyscyplinarną nad słuchaczami, sprawował major armii indonezyjskiej - Kusnadi. Zajęcia prowadzono w bloku nr 1, gdzie również kadetów zakwaterowano. Stacje radiolokacyjne, jako pomoce szkoleniowe, ustawiono na placu przed tym budynkiem (obecnie jest w tym miejscu zieleniec). Posiłki mieli w stołówce „Pod zegarem”.

Kadetami byli młodzi chłopcy, pochodzący z różnych wysp Indonezji i rodzin raczej dobrze sytuowanych w tamtejszym społeczeństwie. Język angielski znali dobrze. Byli oni absolwentami szkół średnich. Szczególnie dobre wykształcenie posiadali ci, którzy kończyli szkoły administrowane przez Holendrów. Jeśli chodzi o religię, to wśród nich dominował Islam, ale byli również nieliczni kadeci wyznania protestanckiego i katolickiego. Trzeba było ściśle dostosować się do ich świąt religijnych, zwyczajów i obyczajów. Religia miała decydujący wpływ na ich żywienie oraz organizację porządku dnia i program szkolenia. Islam, dla nas zupełnie obcy, stanowił pewnego

rodzaju ciekawostkę. Konfliktów wśród kadetów związanych z różnymi wyznaniem nie stwierdziliśmy. Nie było takich również w kontaktach z mieszkańcami Jeleniej Góry. Jeżeli chodzi o jadłospis, to był on rygorystyczny dla wyznawców Islamu. Obowiązywał ich zakaz spożywania wieprzowiny, a mięso innych zwierząt musiało pochodzić z rytualnego uboju. Ścisłe przestrzegano postu Ramadan. Kadeci, którzy żyli na terenach będących pod protektorem Holendrów, spożywali chleb i pili piwo. Pozostali preferowali ryż.



Już na początku szkolenia mogliśmy stwierdzić, że są to słuchacze nieprzeciętni, bardzo zaangażowani w naukę. Byli aktywni, dociekliwi i bardzo pracowici. Przejawili „azjatycką” solidarność i wytrwałość. Wykłady zawsze były ożywione i przeradzały się często w dyskusję. Prawie w komplecie przychodzili na naukę własną, która odbywała się w godzinach wieczornych. Zajęcia praktyczne prowadziliśmy bezpośrednio na stacjach radiologicznych „NYS-A-B” i „NYS-A-C”. Wszystko ich interesowało, każdy detal urządzenia chcieli poznać jak najlepiej. Kadeci posiadali duże zdolności manualne, co uwidoczniło się podczas rozwijania i zwijania stacji oraz przy naprawach, a w szczególności układów mechanicznych.

Polska dla kadetów okazała się krajem egzotycznym pod względem geograficznym, klimatycznym, kulturowym i politycznym. Ciekawiły ich nasze zwyczaje i obyczaje życia codziennego, oraz wszelkiego rodzaju uroczystości i obrzędy. Społeczeństwo Jeleniej Góry sympatycznie i gościnnie odnosiło się do tych nowych i egzotycznych współmieszkańców. Wiele rodzin gościło ich u siebie. Nawiązywały się przyjaźnie. Promotorem i organizatorem kontaktów z polskimi rodzinami była szefowa grupy tłumaczy pani

Hyczewska, bardzo znana nauczycielka języka angielskiego w Jeleniej Górze. Pozwalało to naszym gościom na poznanie naszej kultury, zwyczajów i obyczajów poprzez uczestniczenie w nich. Bardzo szybko nauczyli się języka polskiego. Czas wolny od nauki wykorzystywali na liczne wycieczki do różnych miast polskich. Zwiedzali różne muzea i wystawy. Szczególną popularnością cieszyły się góry, a szczególnie Śnieżka.

Byliśmy trochę zdziwieni dyscypliną wojskową sprawowaną przez komendanta grupy mjr. Kusnadiego. Wydawała się nam zbyt surowa, a nie-raz i niehumanitarna. Ten rodzaj dyscypliny jednak kadeci akceptowali, twier-



dząc, iż jest ona tradycyjna w armii indonezyjskiej. W stosunku do wykładowców zachowywali się bardzo grzecznie i taktownie, z typową azjatycką kulturą i zwyczajami. W grupach szkoleniowych panowały układy koleżeńskie i przyjacielskie. Jeśli uwidaczniały się jakieś podziały to wynikały one z miejsca zamieszkania oraz przeszłością historyczną kadetów. Dominowały dwie kultury wywodzące się z wysp JAWA i SUMATRA.

Kadeci historię swojego kraju często porównywali do historii Polski i widzieli wiele podobieństw.

Podkreślali, że Indonezja też długo walczyła o wolność i musiała pokonać okupantów, japońskiego i holenderskiego. Barwy narodowe na flagach państwowych są takie same, biało-czerwone i godła podobne, w postaci wizerunku orła. Te podobieństwa związały ich emocjonalnie z Polską.

Po zakończeniu szkolenia w 1964 roku, nasi indonezyjscy absolwenci wrócili do kraju. Z czasem, w armii zajmowali dosyć eksponowane stanowiska, a szczególnie w wojskach obrony powietrznej Indonezji. Byli dobrymi użytkownikami sprzętu radiotechnicznego (i nie tylko polskiego), dowódcami i wychowawcami żołnierzy. Zawsze wspominali z sympatią pobyt w Jeleniej Górze. W swoich rodzinach kultywowali niektóre zwyczaje poznane w Polsce. Spotykają się często z okazji świąt rodzinnych i wtedy w swoim gronie starają się mówić po polsku. Nawiazane przyjaźnie i sympa-



tie w Polsce wciąż trwają i są podtrzymywane przez liczną korespondencję. Kilka lat po opuszczeniu Polski, nasi absolwenci założyli Towarzystwo „FORUM”. Ma ono na celu integrację wszystkich jeleniogórskich absolwentów w Indonezji. W 40-tą rocznicę ukończenia OSR, wydali książkę wspomnieniową pod tytułem „NAYA-II”. Wydawany jest również miesięcznik Towarzystwa, pod tytułem „Dzień Dobry”. Cały czas na bieżąco interesują się dziejami i losami uczelni.

W związku z 50-leciem powstania Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej, komendant CSR gen. bryg. dr inż. Bronisław Peikert, zaprosił naszych absolwentów do wzięcia udziału w uroczystościach jubileuszowych. Mimo szczerych chęci przyjaciół z Indonezji, do spotkania nie doszło, z przyczyn formalnych. Ostatnio ze smutkiem przyjęli wiadomość, że w roku 2004 ich i nasza uczelnia kończy żywot, jako Centrum Szkolenia Radiotechnicznego.



Obecnie nasze Stowarzyszenie „RADAR” nawiązuje współpracę z indonezyjskim Towarzystwem „FORUM” i jego przedstawiciel będzie gościem na Święcie CSR oraz Stowarzyszenia, w maju 2004 r.

Trzecim zadaniem do wykonania, zawartym w kontrakcie, było zorganizowanie w Indonezji Ośrodka Szkolenia Radiolokacyjnego w Bandungu. Na jego realizację składało się:

- Zaprojektowanie laboratoriów specjalistycznie – przedmiotowych;
- Przyjęcie dostarczonego z Polski sprzętu elektronicznego i pomocy dydaktycznych w porcie morskim w Dżakarcie i jego transport do Bandungu;
- Dostosowanie urządzeń elektronicznych do zasilania napięciem 110V/50Hz;

- Wyposażenie sal wykładowych i laboratoriów w niezbędną aparaturę;
- Przygotowanie ośrodka do rozpoczęcia szkolenia techników urządzeń radiolokacyjnych.

Całość prac nad budową obiektów szkoleniowych Ośrodka, urządzenia laboratoriów jak i przebiegu szkolenia, sprawował oficer z OSR- płk dr inż. Stanisław Pagacz. W końcowym etapie kontraktu, polską grupą dowodził gen. Wiesław Wojciechowski. Ze strony indonezyjskiej nadzór na budową Ośrodka sprawowali oficerowie kierunkowi z dowództwa Bazy Lotniczej w Margahaju k/Bandungu, na terenie której Ośrodek zbudowano, oraz oficerowie ze Sztabu Wojsk Lotniczych w Dżakarcie. Program szkolenia uwzględniał wszystkie przedmioty techniczne, które obowiązywały w Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej w Jeleniej Górze. Ten etap kontraktu, odbywał się w latach 1964-1967. Uczestniczyli w nim z OSR następujący oficerowie<sup>2</sup>: płk mgr inż. Kazimierz Stachowicz, ppłk mgr inż. Konrad Żłobiński, ppłk mgr inż. Edward Rogala, mjr inż. Zdzisław Popławski, ppłk dypl. inż. Zbigniew Lulka i mjr inż. Stanisław Kłorek. Grupami i plutonami, szkolonych słuchaczy indonezyjskich dowodzili absolwenci OSR z grupy NAYA-I i NAYA-II. Ten etap kontraktuz Indonezją, definitywnie zakończył się po przewrocie politycznym, czyli po obaleniu prezydenta Sukarno i objęciu rządów przez juntę wojskową gen. Suharto.

Ośrodek ten był osobiście wizytowany przez komendanta OSR płk. Wacława Kazimierskiego. Wrażenia z wizytacji tego ośrodka oraz ocenę jego pracy, zawarł w wypowiedzi, którą spisałem na życzenie naszych absolwentów z Indonezji. Miały one stanowić część książki wspomnieniowej o absolwentach grupy NAYA-II w Jeleniej Górze i w Indonezji. W zakończeniu płk prof. dr hab. Wacław Kazimierski, pisząc o Ośrodku w Bandungu, dokonał oceny całego kontraktu z Indonezją. Stwierdził mianowicie, że kontrakt był realizowany na wysokim poziomie merytorycznym i organizacyjnym we wszystkich jego etapach. Infrastruktura dydaktyczna była opracowana i wykonana przez kadrę dydaktyczną OSR wzorcowo. Warunki bytowe słuchaczy były, jak na ówczesne czasy, bardzo dobre. Kadra dydaktyczna wykazała wielkie zaangażowanie i wysoki kunszt dydaktyczny w realizacji programu kształcenia słuchaczy, w zakresie teoretycznym jak i praktycznym. Absolwenci byli dobrze wykształceni, jako użytkownicy urządzeń radiolokacyjnych. Odzwierciedleniem tego były wysokie oceny na egzaminach końcowych,

jak i praca w jednostkach po powrocie do kraju. Nasi słuchacze z Indonezji byli traktowani jako nasi goście, którym daliśmy i pokazaliśmy wszystko to, co mieliśmy najlepszego w dydaktyce oraz w tradycyjnej polskiej gościnności. Wywiad z płk prof. Kazimierskim przeprowadziłem kilka miesięcy przed jego śmiercią.

Wierzę, że przyjaźń i braterstwo nawiązane w Polsce nie pozwoli nam zapomnieć o naszych gościach Indonezyjczykach - absolwentach OSR, jak również im o nas. Wierzę również, że nasi absolwenci dalej będą najlepszymi ambasadorami Polski w Indonezji. Słuszność powyższej myśli wynika z ostatniej wizyty pani prezydent Indonezji w Polsce. Głównym tematem tej wizyty były wstępne ustalenia dotyczące zakupu sprzętu wojskowego, a między innymi polskich stacji radiolokacyjnych.

W latach 1967-1968 na zlecenie wyższych przełożonych, opracowaliśmy projekt bazy szkoleniowej w planowanym do budowy ośrodku szkolenia specjalistów radiotechników w Syrii. Do realizacji tego kontraktu nie doszło. Nasz projekt powstały w OSR został wysoko oceniony w Polsce i w Syrii.

Następnie nasza kadra dydaktyczna, ale już w ramach Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej, uczestniczyła w kontrakcie dla armii libijskiej, w latach 1982-1985 i 1988-1989. Zakłady produkcyjne „RADWAR” w ramach kontraktu sprzedawały stronie libijskiej stacje radiolokacyjne drugiej generacji typu JAWOR-ML i „BOŻENA” oraz system zautomatyzowanego dowodzenia „DUNAJEC”.

W akademii wojskowej w Trypolisie zorganizowano szkolenie żołnierzy armii libijskiej w zakresie budowy i eksploatacji dostarczanych przez „RADWAR” urządzeń. Główne zadania związane ze szkoleniem wykonywali wykładowcy i instruktorzy z WOSR. W grupie kontraktowej w Libii pracowali: płk dypl. Ryszard Cenian, płk dr inż. Stanisław Pagacz, ppłk mjr inż. Zdzisław Bigosiński, ppłk mgr inż. Włodzimierz Jagodziński, ppłk dypl. Zbigniew Lułka, ppłk mgr inż. Stanisław Matejuk, ppłk mgr inż. Władysław Ptaszkowski, ppłk mgr inż. Andrzej Zawadzki, ppłk mgr inż. Konrad Żłobiński, mjr inż. Zbigniew Kamiński i mjr mgr inż. Andrzej Kloza.

Przed wyjazdem do Libii, musieliśmy przygotować projekt infrastruktury dydaktycznej oraz dużą ilość jej elementów, w postaci: projektów laboratoriów przedmiotowych, instrukcji laboratoryjnych, skryptów, schematów, opisów technicznych i itp. pomocy szkoleniowych. W Libii, zgodnie z projektem, urządzaliśmy laboratoria i opracowywaliśmy programy szkolenia i wy-

konałiśmy pozostałe pomoce dydaktyczne. Potem na bieżąco dalej rozbudowywaliśmy tę bazę dydaktyczną. Zajęcia praktyczne prowadziliśmy w laboratoriach specjalistycznych i na sprzęcie rozwiniętym na poligonie szkolnym oraz w obiektach libijskiej obrony powietrznej.

Tak, jak w Indonezji, również w Libii językiem wykładowym był angielski. Część słuchaczy znała ten język w stopniu niezadowalającym i na dodatek stwierdziliśmy słabe przygotowanie wielu słuchaczy z takich przed-



miotów jak matematyka i fizyka. Wynikało to z tego, że ich edukacja zakończyła się na poziomie szkół koranicznych. Pewne pojęcia z tych przedmiotów oraz z elektroniki, były dla nich zbyt abstrakcyjne i trudne do zrozumienia. Zmuszało to nas, wykładowców i instruktorów, do dużej wysiłku na etapie przygotowania się do zajęć oraz w ich prowadzeniu. W rezultacie, słuchacze i dowództwo obrony powietrznej Libii wyso-

ko oceniali naszą pracę. Staliśmy się najlepszą grupą dydaktyczną pracującą dla armii libijskiej. Oprócz naszej, dla armii libijskiej pracowały grupy dydaktyczne z Rosji, Jugosławi i Szwajcarii. W efekcie, po trzyletnim przeszkoleniu w latach 1982-1985, nasi słuchacze, już jako podoficerowie zawodowi, pracowali na przewidzianych dla nich stanowiskach w obronie powietrznej i byli w stanie obsługiwać nasze radary w stopniu podstawowym.

Następny etap kontraktu dydaktycznego w Libii rozpoczął się w roku 1988 i trwał tylko rok. Jego celem było dalsze szkolenie naszych absolwentów z poprzedniego etapu kontraktu. Byli to już podoficerowie z pewnym doświadczeniem zawodowym. Mieliśmy zapewnić im możliwość podwyższenia kwalifikacje do poziomu techników stacji radiolokacyjnych. Dlatego uczylimy głównie miernictwa specjalistycznego oraz lokalizacji i usuwania uszkodzeń sprzętu. Ten etap realizacji kontraktu także został wysoko oceniony przez dowództwo obrony powietrznej Libii. Taką samą ocenę z realizacji całego kontraktu, uzyskaliśmy od dyrekcji „RADWARU”. Otrzymaliśmy też wiele pochwał od CENZL-NU. Byliśmy tym bardzo usatysfakcjonowani.

Praca w Libii była bardzo ciężka. Słuchacze wymagali prawie indywidualnego nauczania. Wychowani w kulturze odmiennej od europejskiej, nastawionej raczej na kult religijny, trudno adaptowali się do roli użyt-

kowników wyrafinowanej techniki, wymagającej obycia ze współczesną światową cywilizacją.

Były również dodatnie strony pobytu w Libii. Poznaliśmy afrykański kraj o innej cywilizacji, kulturze i religii. Pogłębiliśmy swój szacunek dla tamtej ludności, lepiej rozumiemy ich rozterki duchowe wynikające z ekspansji obcej dla nich kultury globalnej. Do dzisiaj wspominamy krystalicznie czystą wodę w Morzu Śródziemnym, gaje oliwne i pomarańczowe, egzotyczne sukki (czyli targowiska), piękno pustyni o wschodzie i zachodzie słońca. Poznaliśmy potęgę starożytnej historii, zwiedziliśmy m. in. legendarne rzymskie miasta, Sabraty i Leptis Magna. Zauważyliśmy w tym kraju dobre wyobrażenie o Polsce i ich obywatelach, jako ludziach o wysokim poziomie kulturalnym, dużej wiedzy technicznej, uczynnych i gotowych do poświęceń.

Po powrocie do kraju, na życzenie CENIZINU opracowałem w roku 1990, projekt kontraktu na szkolenie w WOSR grupy wojskowej z Libii. Mieliśmy nauczyć ich napraw warsztatowych sprzętu radiotechnicznego i zespołów prądotwórczych. Projekt ten został zatwierdzony przez dowództwo Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej oraz przez CENZIN. Do realizacji tego kontraktu jednak nie doszło z przyczyn czysto politycznych. W latach późniejszych byliśmy również uwzględniani w projektowanych kontraktach zagranicznych przez CENZIN i Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

W roku 1997, szefostwo Wojsk Radiotechnicznych WLOP podarowało armii litewskiej stacje radiolokacyjne produkcji polskiej „JAWOR 2-M” i „BOŻENA”. Do przeszkolenia oficerów litewskich w zakresie budowy i eksploatacji tych stacji, zostali delegowani oficerowie z Zakładu Sprzętu WOSR, ppłk mgr inż. Andrzej Zawadzki i mjr mgr inż. Jerzy Zywert. Ich pracę także bardzo wysoko oceniono na Litwie i w dowództwie WLOP. Tutaj smutna refleksja. Ich wysiłek nie znalazł odzwierciedlenia w WOSR, być może dlatego, że w tym samym roku nasza szkoła oficerska została rozwiązana.

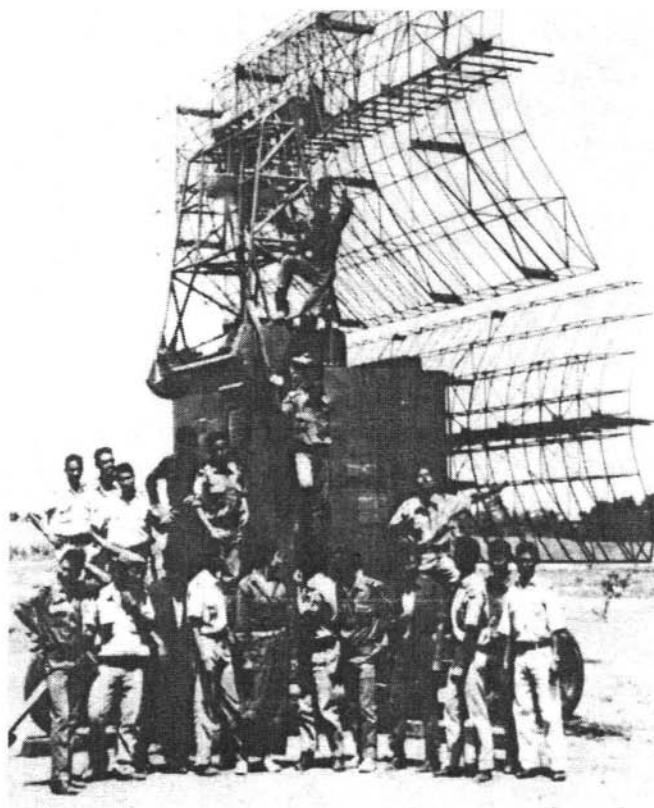
Inną formą działalności eksportowej WOSR w ostatnich latach jej istnienia, to udział naszych oficerów w różnych komisjach i misjach pokojowych pod flagą ONZ i NATO. Ppłk dypl. inż. Zbigniew Lulka uczestniczył w misji pokojowej w Jugosławii, także płk dr inż. Pączek, który następnie przebywał na misjach w krajach Afryki. Ich praca i wrażenia mogą być ciekawym tematem następnego artykułu w naszym biuletynie.

Chcąc ocenić działalność eksportową OSR i WOSR należy stwierdzić, że była to działalność bardzo pożyteczna dla kraju, uczelni i oficerów

biorących w niej udział. Krajowi zapewniła dopływ dewiz, a uczelni renomy międzynarodowej za wysoki standard naukowo – dydaktyczny. Współpracując z zakładem produkcyjnym „RADWAR”, byliśmy dobrymi akwizytorami jego produkcji. Nawiązane kontakty i przyjaźnie trwają do dziś. Przykładem jest treść wizyty pani prezydent Indonezji w Polsce i naszego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Indonezji. Z tej okazji w licznych publikacjach były wzmianki o naszej uczelni. Uczestnicy tych kontraktów jako pracownicy OSR a później WOSR, godnie reprezentowali Polskę w takich krajach jak Indonezja, Libia i Litwa. Byliśmy ambasadorami polskiej kultury, historii oraz osiągnięć technicznych.

<sup>1</sup> Wymieniam aktualne stopnie wojskowe, ponieważ poprzednich nie pamiętam.

<sup>2</sup> Jak wyżej.



Żołnierze armii indonezyjskiej przy stacji „NYSА-C”

# DOKUMENTY Z HISTORII SZKÓŁ

Prezentujemy tekst przemówienia wygłoszonego przez komendanta WOSR gen. bryg. dr. Bronisława Peikerta na rozpoczęcie ostatniego w historii posiedzenia Rady Naukowej WOSR, 30 września 1997 roku.

## **ROLA I ZNACZENIE RADY NAUKOWEJ W DZIAŁALNOŚCI WYŻSZEJ OFICERSKIEJ SZKOŁY RADIOTECHNICZNEJ**

Witam serdecznie zaproszonych gości oraz członków Rady Naukowej Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej, na jej ostatnim posiedzeniu. W czerwcu bieżącego roku odbyła się ostatnia promocja oficerska, a dziś wraz z zamknięciem posiedzenia Rady Naukowej nastąpi ostatni akt działalności Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

Czuję się zaszczycony, że jako gospodarz Uczelni mogę w dniu dzisiejszym gościć wszystkich państwa. Spotkaliśmy się po to, aby dokonać krótkiego podsumowania działalności Rady Naukowej oraz przypomnieć nazwiska osób, które tę Radę budowały i dokładały starań do jak najwyższej jakości jej działania. Nie sposób będzie wymienić wszystkich w tym referacie, więc liczę na Państwa pamięć. Mam nadzieję, że historycy w przyszłości dokładnie opiszą zasługi wszystkich, którzy na to zasługują. Dziś możemy jedynie w sposób syntetyczny zbilansować dorobek Rady Naukowej. Spotkanie jest również okazją do krótkiego przypomnienia najważniejszych dat z historii naszej Szkoły.

Na podstawie rozkazu Ministra Obrony Narodowej z 14 maja 1952 roku została powołana do życia i zorganizowana od podstaw Oficerska Szkoła Radiotechniczna Wojsk Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju. Na miejsce formowania szkoły przeznaczono koszary w Beniaminowie (Nieporęcie) koło Zegrza. Dowódcą Szkoły w tym okresie był ppłk Siergiej Ładocznikow, a następnie płk Borys Gendrykow. W 1954 roku obowiązki Komendanta Szkoły objął mjr Wacław Kazimierski. 24 sierpnia 1955 roku decyzją Ministra Obrony Narodowej szkoła została przeniesiona do Jeleniej Góry, a w październiku

tego roku rozpoczęto pierwszy rok szkolny. Zmienił się status szkoły. Od tego czasu przestała być szkołą Wojsk Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju, a stała się Oficerską Szkołą Radiotechniczną kształcąca kadry dla wszystkich rodzajów wojsk i służb Wojska Polskiego. Na początku lat sześćdziesiątych szkoła kształciła jednocześnie na trzech rocznikach prawie 1400 podchorążych i równolegle prawie 700 młodszych specjalistów wojskowych. Ważnym wydarzeniem w działalności szkoły było szkolenie kandydatów na oficerów radiolokacji dla armii indonezyjskiej w latach 1962 – 1964.

W roku 1967 rozpoczął się proces wygaszania działalności Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Niezależnie od tego powołano do życia Szkołę Chorążych Wojsk Radiotechnicznych i Podoficerską Szkołę Zawodową. Radykalna zmiana nastąpiła w 1969 roku, kiedy to rozkazem Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego szkoła uzyskała status wyższej uczelni i nazwę Wyższa Oficerska Szkoła Radiotechniczna. W październiku 1969 roku rozpoczęto realizację programu wyższych szkół oficerskich.

W roku 1972 obowiązki komendanta przyjął gen. bryg. pil. Julian Paździor, które pełnił do roku 1981, przekazując je płk. Tadeuszowi Jemiolo (absolwentowi OSR). W 1985 roku nastąpiła kolejna zmiana na stanowisku komendanta szkoły. Obowiązki przejął płk. Edward Redwanz, (absolwent OSR), który kierował uczelnią przez następne dwa lata. W roku 1987 obowiązki komendanta uczelni objął płk Józef Piekarczyk, (absolwent OSR).

W roku 1991, zgodnie z rozkazem Ministra Obrony Narodowej do szkolenia i działalności Sił Zbrojnych dotyczącym zbliżenia poziomu wykształcenia absolwentów wyższych szkół oficerskich i studiów cywilnych oraz osiągnięcia porównywalności dyplomów absolwentów studiów cywilnych i wojskowych komendant Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej wraz z władzami Politechniki Wrocławskiej podjął decyzję o rozpoczęciu w roku akademickim 1991/1992 połączonych studiów podchorążych w WOSR i na Wydziale Elektroniki Politechniki Wrocławskiej.

W ciągu 45 lat funkcjonowania Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej i Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej oraz działających w niej Szkoły Chorążych, Szkoły Oficerów Rezerwy, Szkoły Podoficerów Rezerwy, Podoficerskiej Szkoły Zawodowej i Szkoły Młodszych Specjalistów, wykształcono i przekazano do jednostek wojskowych :

- ponad 6000 oficerów,
- ponad 7000 oficerów absolwentów WKDO i KDO,



- ponad 5000 chorążych,
- około 2500 absolwentów SOR i SPR,
- około 2000 podoficerów zawodowych,
- około 30000 młodszych specjalistów radiotechnicznych

Działalność Rady Naukowej Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej wpłata się ściśle w 45-letnią historię uczelni. Pierwsza inauguracja roku akademickiego WOSR odbyła się 1 października., a pierwsze inauguracyjne posiedzenie Rady - 31 października 1969 r. Na posiedzeniu tym uchwalono statut Rady Naukowej jako podstawę jej działania oraz pierwszy plan działalności na rok szkolny 1969 - 1970. Posiedzeniu przewodniczył płk dr inż. Waław Kazimierski, a uczestniczyli między innymi ppłk Józef Skierski, ppłk Mieczysław Baranowski, mjr Edward Głodek.

Rada Naukowa jako organ kolegialny o charakterze doradczym - opiniodawczym komendanta szkoły uczestniczyła we wszystkich zasadniczych przedsięwzięciach związanych z rozwojem i funkcjonowaniem systemu dydaktyczno-wychowawczego i naukowo-badawczego. Nie od rzeczy będzie więc przypomnienie kilku charakterystycznych momentów z działalności Rady - swego rodzaju kalendarium Rady.

Przejsie w 1969 roku Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej na status wyższej szkoły oficerskiej nie spowodowało natychmiastowej zmiany w działalności uczelni. W pierwszych latach istnienia WOSR nie nastąpiły zmiany kadrowe, ani organizacyjne, albowiem szkoła nie spełniała warunków wyższej uczelni - głównie z braku kadry dydaktycznej ze stopniami naukowymi. Model kształcenia specjalistów z dziedziny radiolokacji powstawał pod wpływem własnych doświadczeń i wytycznych przełożonych.

Wychodząc naprzeciw tym mankamentom Rada Naukowa na posiedzeniu 16 grudnia 1969 roku omówiła projekty programów i planów studiów inżynierskich. Utworzono również wieczorowe studium inżynierskie, głównie na potrzeby kadry WOSR.

Uroczyste otwarcie kursu nastąpiło na posiedzeniu Rady Naukowej 28 marca 1970 roku, kiedy to wręczono pierwsze indeksy (w posiedzeniu uczestniczyli m.in. : mjr Stanisław Pagacz, ppłk Tomasz Cudo, mjr Stefan Muczek - wieloletni sekretarz Rady, kpt Antoni Błażko). Pierwszymi wykładowcami studium inżynierskiego byli: mjr Edward Głodek - matematyka, ppłk Tomasz Cudo - fizyka, pani Teresa Latosińska - chemia, kpt Jerzy Dzięcielak - rysunek techniczny, ppłk Bolesław Bartosiński - szkolenie społeczno - polityczne.

Na posiedzeniu 12 maja 1970 roku omówiono po raz pierwszy program szkolenia podchorążych w I semestrze, a posiedzenie 23 października 1970 roku poświęcono sprawie perspektywicznego planu rozwoju bazy szkoleniowej oraz pracy naukowo-badawczej na lata 1971- 1975.

Ze względu na długoletni staż pracy dydaktycznej oraz prowadzenie zajęć na wysokim poziomie Rada Naukowa na posiedzeniu 16 stycznia 1971 roku zwolniła z obowiązku pisania konspektów rozszerzonych między innymi: mjr. Majora Poczętego, kpt. Włodzimierza Jagodzińskiego, por. Eugeniusza Pędziwiatra, por. Włodzimierza Pawlaka, por. Bogdana Kuberkę, mjr. Wacława Maternego, kpt Bogusława Dylisa, kpt Ryszarda Puchacza, kpt Stanisława Bacha.

Problem rozwoju naukowego i podnoszenie kwalifikacji zawodowych przez kadre szkoły stanowił ustawiczną troskę kadry kierowniczej uczelni oraz jej Rady Naukowej. 25 marca 1971 roku po raz pierwszy oceniono aktualny stan procesu podnoszenia kwalifikacji przez kadre szkoły ( głównie doktoryzacja kadry). Niestety wnioski wypływające z podjętych wówczas działań nie były zbyt optymistyczne. Problem rozwoju naukowego kadry miał od początku wieloaspektowy wymiar, w zasadzie nigdy nie rozwiązany do końca działalności uczelni.

Prowadzenie działalności naukowo-badawczej było drugim obok procesu dydaktycznego statutowym obowiązkiem uczelni. Jak na ten problem patrzono w 1971 roku, niech świadczy cytat z opracowania ówczesnego kierownika Zespołu Badań Metodyki Nauczania: „U sporej ilości naszej kadry dydaktycznej, którą po raz pierwszy słusznie można nazwać naukową, pojęcie pracy naukowo-badawczej wiąże się z wizją zacisznego gabinetu, szafy z książkami, z suwakiem logarytmicznym oraz z wizją całkowitego uwolnienia od wszelkich innych obowiązków służbowych. Jest to wizja całkowicie błędna.”. I dalej cytat: „... praca naukowo-badawcza może istnieć jedynie na bazie praktycznej działalności całego zespołu ludzi lub nawet pojedynczego człowieka, który wykonuje często zdawać by się mogło proste, czy nawet banalne czynności”. Wybrane tematy prac badawczych, jakie wówczas prowadzono:

- zespół ppłk. Edwarda Rogali - badanie wybranych zespołów stacji radiolokacyjnej;
- zespół ppłk. Bolesława Góreckiego - analiza stosowanych metod szkolenia w węzle pracy bojowej;
- zespół kpt. Włodzimierza Jagodzińskiego - opracowanie nowych układów laboratoryjnych na tranzystorach z techniką impulsową;
- zespół por. Włodzimierza Pawlaka - makieta wskaźnika z liniową,

kołową i spiralną podstawą czasu.

Posiedzenie Rady Naukowej 20 grudnia 1972 roku poświęcone było realizacji wniosków wypływających z posiedzenia Rady Wyższego Szkolnictwa Wojskowego. Ówczesny komendant szkoły gen. Paździor rozważał możliwość wprowadzenia w szkole etatów adiunktów i asystentów. Niestety w dalszym ciągu szkoła nie posiadała oficerów ze stopniami naukowymi doktora. Swoje prace doktorskie realizowali wówczas: płk Józef Skierski (otwarcie przewodu - luty 1973 r), mjr Adolf Stachula (październik 1973), kpt. Włodzimierz Pawlak (luty 1973), mjr Romuald Rakowski (listopad 1970), ppłk Tomasz Cudo (luty 1973), ppłk Henryk Stępień (listopad 1969).

Sprawa możliwej likwidacji niektórych wyższych szkół oficerskich (w połowie lat siedemdziesiątych) była w centrum zainteresowania Rady Naukowej. Na spotkaniu jej członków 8 lutego 1974 roku gen. Stanisław Wytyczak stwierdził, że „Wyższe szkoły oficerskie nie będą likwidowane i nie będzie rewelacyjnych zmian w szkolnictwie wojskowym. Wyższe szkoły oficerskie mają dawać podstawowe wyższe wykształcenie kadr oficerskich”.

Rok 1975 - to opracowanie planu prac naukowo-badawczych na lata 1976 - 1980. Na posiedzeniu 18 marca 1975 roku powołano zespół do opracowania planu (przewodniczył ppłk Edward Głodek, w skład wchodził między innymi ppłk Józef Piekarczyk, mjr Romuald Rakowski). A na posiedzeniu 15 września 1975 roku omówiono projekt planu. Ustalono, że prowadzone badania w małym stopniu uwzględniają potrzeby sił zbrojnych. Do mankamentów zaliczono słabą bazę biblioteczną, wydawniczą i warsztatową. Zaplanowano zorganizowanie kursu doktoranckiego przy pomocy Wojskowej Akademii Technicznej. W planie doktoryzacji kadry szkoły uwzględniono kilka grup oficerów. W ten sposób zamierzono uzyskać na potrzeby uczelni 60 oficerów ze stopniem naukowym doktora.

Lata 1976 –1980, to dalszy rozwój uczelni i stała walka o przejście na jednolite studia wyższe. Na posiedzeniu Rady Naukowej 15 czerwca 1976 r. przedstawiono wymagania Rady Wyższego Szkolnictwa Wojskowego do przejścia wyższych szkół oficerskich na jednolite studia wyższe, które m.in. były następujące:

- na 70 podchorążych I profesor i I docent,
- liczba profesorów i docentów stałych pracowników szkoły nie może być mniejsza, niż 5 osób, w tym 2 osoby ze stopniem naukowym doktora habilitowanego,

- co najmniej jeden przedmiot wiodący prowadzi profesor lub docent.

29 grudnia 1976 roku, to kolejny ważny etap w działalności dydaktycznej WOSR - skorelowanie programu szkoły z Wojskową Akademią Techniczną ( w zespole min. ppłk Józef Jura, ppłk Lucjan Kowalczyk - sekretarz Rady, ppłk Władysław Czopek). 19 stycznia 1977 roku po uruchomieniu w szkole Ośrodka Obliczeniowego, Rada Naukowa zaleciła zorganizowanie dla kadry szkoły kursu programowania w języku FORTRAN. Na posiedzeniu 6 lutego 1978 roku Rada Naukowa zatwierdziła program kursu kwalifikacyjno-wyrów-nawczego dla absolwentów WOSR oraz kandydatów na studia magisterskie w WAT w roku 1979 i w latach następnych. Dzięki tej formie kształcenia wielu wyróżniających się absolwentów WOSR mogło ukończyć studia magisterskie.

Rok 1982 można zapisać jako próbę uporządkowania i usystematyzowania działalności naukowo-badawczej. Na posiedzeniu 21 stycznia ppłk Lucjan Kowalczyk zapoznaje członków Rady Naukowej z dokumentami wydanymi przez Sztab Generalny WP dotyczącymi organizacji i finansowania działalności naukowo-badawczej. Do życia powołano w szkole wydziały naukowo-badawcze. W rozwoju naukowym kadry na planowanych 5 oficerów prace doktorskie obroniło tylko dwóch (Włodzimierz Pawlak, Jerzy Olszewski). Niemniej uczyniono kolejny krok – utworzono pierwszą w szkole katedrę - Katedrę Elektroniki. W tym czasie Radzie Naukowej przewodniczy płk dypl. inż. Tadeusz Jemiolo. W roku 1983 powołano pierwszych asystentów - wolontariuszy do Katedry Elektroniki i Cyklu Szkolenia Fizycznego. Tą formą uzupełniania kadr dydaktycznych Rada Naukowa zajmować się będzie wielokrotnie.

W 1984 roku w składzie Rady jest 2 docentów (Adolf Stachula i Tomasz Cudo) oraz 10 doktorów. Wśród niestałych członków Rady są między innymi płk doc. dr hab. Widold Pokruszyński z Akademii Sztabu Generalnego, ppłk mgr inż. Bronisław Peikert z JW 2748 w Poznaniu, prof. dr hab. Jan Klamut z Wrocławia.

Rok 1985 jest pierwszym, gdzie nasilają się korzystne tendencje w działalności naukowo - badawczej. Realizowane są 4 prace zlecone: dla Wojskowej Akademii Technicznej, Szefostwa Badań i Rozwoju Techniki Wojskowej, Kopalni Węgla Brunatnego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wzrasta dyscyplina wykonawcza prac badawczych. Wzrasta również aktywność publicystyczna kadry (47 artykułów w roku). Radzie Naukowej przewodniczy płk dypl. Edward Redwanz.

W latach 1981-1985 umocniła się pozycja badań dotyczących:

- sztuki operacyjnej wojsk Obrony Powietrznej Kraju, a w szczególności zabezpieczenia radiolokacyjnego działań bojowych aktywnych środków walki wojsk OPK, w różnych złożonych warunkach sytuacji powietrznej z wiodącą rolą Cyklu Pracy Bojowej i kierującego tymi badaniami płk dr. Józefa Kochanowskiego;
- eksploatacją techniki radioelektronicznej w warunkach bojowych ze szczególnym uwzględnieniem sprzętu III generacji, z wiodącą rolą płk. dr. inż. Włodzimierza Pawłaka.

Utrwaliła się pozycja uczelni w dziedzinie badań dotyczących analizy systemowej, a szczególnie modelowania i symulacji komputerowej, które prowadził ppłk dr Jan Jagielski z udziałem kilku oficerów doktorantów przy ścisłej współpracy z Akademią Sztabu Generalnego.

Niezmiernie znaczącą pozycję zajmują badania z dziedziny historii wojskowej z ukierunkowaniem na zagadnienia obrony powietrznej i przeciwlotniczej prowadzone pod kierownictwem płk. doc. dr. Adolfa Stachuli.

Nastąpiło ugruntowanie pozycji Uczelni w badaniach dotyczących techniki pomiarowej, prowadzonych przez płk. dr. inż. Romualda Rakowskiego.

Rozszerzył się zakres wykorzystania w gospodarce narodowej opracowanego przez płk. dr. inż. Włodzimierza Pawłaka i ppłk. mgr. inż. Bogdana Kuberkę radiotelemetrycznego systemu przekazywania danych. Obok zastosowania w kopalni odkrywkowych górnictwa węgla brunatnego (kopalnie Turów, Bełchatów) rozpoczęto prace dotyczące systemu przetwarzania i przesyłania informacji geofizycznych w górnictwie węgla kamiennego (praca wykonana dla Głównego Instytutu Górnictwa).

Na podkreślenie zasługują także tematy prowadzone przez płk. doc. dr. inż. Tomasza Cudo dotyczące badania nad promieniowaniem wtórnym i prowadzone przez płk. dr. inż. Józefa Piekarczyka dotyczące systemu remontowo-naprawczego.

W roku 1986 posiedzenia Rady zdominowała tematyka charakterystyki osobowo-zawodowej absolwenta WOSR Trwa dyskusja, czy ma to być żołnierz - dowódca, czy też specjalista na miarę 2000 roku. Jako pewnik przyjęto, że ma to być oficer z wyższym wykształceniem zawodowym. W składzie Rady jest grupa naukowców z Wojskowej Akademii Technicznej: płk prof. Kazimierz Dzięciołowski, płk doc. dr hab. inż. Bogdan Smólski, płk doc. dr hab. inż.

Bronisław Stec i płk doc. dr inż. Stanisław Janke oraz gen. bryg. pil. dr Jerzy Gotowała z JW 3115 we Wrocławiu.

Rok 1987 można uznać rokiem informatyki. Na forum Rady ówczesny kierownik Ośrodka Obliczeniowego ppłk mgr inż. Jan Skowroński prezentuje koncepcję informatyzacji uczelni. Powstaje pierwsza pracownia mikrokomputerów AMSTRAD. W strukturze organizacyjnej szkoły powstaje druga katedra początkowo jako Katedra Nauk Społeczno-Politycznych, a później Katedra Nauk Humanistycznych. W dniach 23-25 czerwca 1987 roku odbywa się wspólne posiedzenie Rady Naukowej Akademii Sztabu Generalnego i WOSR. Do składu Rady Naukowej WOSR powołany zostaje płk prof. Roman Kulczycki z ASG WP.

Na posiedzeniu Rady w dniu 16 sierpnia 1988 roku pod przewodnictwem płk. dr. inż. Józefa Piekarczyka omawiana jest nowa edycja programów kształcenia dla podchorążych. Rewolucyjnym podejściem jest fakt, że na 4000 godzin programu kształcenia aż 1000 - 1200 godzin to samodzielne zdobywanie wiedzy przez podchorążych. Powstaje Katedra Taktyki Rodzajów Wojsk. Obowiązki sekretarza Rady Naukowej przyjmuje mjr dr inż. Tadeusz Lewandowski.

Na posiedzeniu Rady Naukowej 15 grudnia 1988 roku oceniono rozwój naukowej kadry. Przyjęto preferencyjne metody rozwoju naukowego (staże i praktyki naukowe, zmniejszanie obciążenia dydaktycznego i służbowego, urlopy i stypendia naukowe). Pomimo tego WOSR znajduje się w dalszym ciągu w końcówce WSO w dynamice rozwoju naukowego. W 1988 roku, zgodnie z prognozą powinno być w szkole 30 doktorów i 4 doktorów habilitowanych, a jest 17 doktorów i 2 doktorów habilitowanych.

Rok 1989, to rok wdrażania nowych programów kształcenia podchorążych. Szkoła przechodzi na strukturę katedralno – zakładową. Powstaje Katedra Zautomatyzowanych Systemów Dowodzenia. Następuje dalsze doskonalenie procesu dydaktycznego oraz zdynamizowanie rozwoju naukowej kadry.

W protokole kontroli, z kwietnia 1990 roku, w zespole sekretarza Rady Wyższego Szkolnictwa Wojskowego i Nauki można przeczytać: „posiadanie 3 doktorów habilitowanych, 18 doktorów, 7 habilitantów i 27 doktorantów stawiają uczelnię w czołówce wyższych szkół oficerskich. W pracach Rady Naukowej znalazły właściwe odzwierciedlenie podstawowe dziedziny działalności Szkoły. Rada Naukowa WOSR wzorcowo wypełnia swoje statutowe funkcje”.

W latach 1986 - 1990 w Wyższej Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej

realizowano 21 tematów badań własnych i 4 tematy badań zleconych, z czego 20 tematów zakończono. Wymiernie efekty realizacji prac to:

- 2 habilitacje,
- 24 doktoraty,
- 5 patentów,
- prawie 250 różnych artykułów naukowych i popularnonaukowych w periodykach cywilnych i wojskowych,
- ponad 100 opracowań naukowo-badawczych i materiałów z konferencji,
- wiele znaczących algorytmów i systemów programów komputerowych oraz ponad 100 komputerowych programów dydaktycznych.

Wyniki tej działalności stanowiły podstawę utworzenia 4 katedr, każda z samodzielnym pracownikiem naukowym.

Na posiedzeniu 7 grudnia 1990 roku jako główny cel działalności naukowo - badawczej na 1991 rok, Rada Naukowa przyjmuje zwiększenie oddziaływania nauki na proces dydaktyczno-wychowawczy, tak by zapewnić stan odpowiadający wyższym studiom na kierunku „elektronika”. Jedno z zaleceń przyjętej wówczas uchwały nakazywało nawiązać współpracę z uczelnią techniczną regionu - filią Politechniki Wrocławskiej, z myślą o utworzeniu w przyszłości zintegrowanej uczelni.

25 lutego 1991 roku odbyło się posiedzenie Rady Naukowej nt.: „Modyfikacja koncepcji kształcenia w WOSR”. W posiedzeniu uczestniczyli m.in. szef Zarządu Szkolnictwa Wojskowego Głównego Zarządu Szkolenia Bojowego WP gen. bryg. dr inż. Ryszard Muszyński, zastępca dowódcy Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej ds. liniowych gen. bryg. pil. Mirosław Hermaszewski, dziekan Wydziału Elektroniki Politechniki Wrocławskiej prof. Andrzej Mulak, dyrektor filii Politechniki w Jeleniej Górze dr inż. Maciej Pawłowski. W przyjętej wówczas uchwale Rady Naukowej filia Politechniki Wrocławskiej i WOSR zadeklarowały gotowość współpracy. Do opracowania projektu umowy o współpracy powołano komisję międzyuczelnianą. Natomiast na posiedzeniu 21 czerwca 1991 roku Rada Naukowa zaakceptowała koncepcję połączonych studiów realizowanych wspólnie siłami Politechniki Wrocławskiej i Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

Współpracę WOSR z uczelniami akademickimi w aspekcie realizacji koncepcji połączonych studiów wojskowych i cywilnych oceniła Rada

Naukowa 24 stycznia 1992 roku. Posiedzeniu przewodniczył nowy Komendant WOSR - płk dr inż. Bronisław Peikert, a uczestniczyli w nim min. gen. bryg. Edward Redwanz, płk w st. spocz. dr inż. Józef Piekarczyk, płk prof. Eugeniusz Zabłocki, płk prof. Wojciech Pokruszyński, płk doc. Stefan Antczak, prof. Andrzej Mulak, dr inż. Wojciech Krzysztofik. Przeprowadzona dyskusja potwierdziła słuszność przyjętej przez WOSR koncepcji kształcenia podchorążych. Rada oceniła, że współpraca z Akademią Obrony Narodowej w dziedzinie nauk wojskowych prowadzona jest na właściwym bardzo dobrym poziomie, natomiast współpraca z Wojskową Akademią Techniczną i Politechniką Wrocławską wymaga jeszcze wielu zabiegów doskonalących.

Lata 1992 - 1993, to okres, w którym kadra WOSR dostosowywała swoje wykształcenie i umiejętności dydaktyczne do nowych programów kształcenia oraz wymogów, jakie narzuciła współpraca z Politechniką Wrocławską. Rada Naukowa na swych posiedzeniach uważnie śledziła wyniki tej współpracy reagując na sprawy najistotniejsze (dobór kadry do zajęć, wyniki kształcenia podchorążych). W uczelni jest 28 doktorów i doktorów habilitowanych. Na styczniowym posiedzeniu 1993 roku komendant uczelni powołał w skład Rady Naukowej przedstawicieli Politechniki Wrocławskiej: prof. Daniela Józefa Bema i dr. Macieja Pawłowskiego; przedstawicieli Wojskowej Akademii Technicznej: płk. dr. hab. inż. Leszka Paradowskiego i płk dr. hab. inż. Edwarda Kołodzińskiego; przedstawiciela Akademii Obrony Narodowej: płk. dr. hab. Bogdana Zdrodowskiego i przedstawiciela Jednostki Wojskowej: płk. dypl. Zbigniewa Janosia. Uczelnia w pełni dostosowała się do rozkazu Ministra Obrony Narodowej dotyczącego zbliżenia poziomu wykształcenia absolwentów WSO do poziomu uczelni cywilnych.

Radykalne zmiany w całym polskim szkolnictwie wojskowym przyniósł rok 1994. Nowe zadania, przed jakimi stanęły Siły Zbrojne, wymagały rozwiązania wielu wyższych szkół oficerskich, w tym i Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Rada Naukowa do końca istnienia WOSR wypełniała swoje statutowe obowiązki oceniając na swych posiedzeniach podstawowe dziedziny działalności uczelni (w końcowym okresie istnienia uczelni jest w niej 32 oficerów ze stopniami naukowymi).

W latach 1991-1997 realizowano w uczelni 25 prac badawczych, w tym 13 zadań własnych, 11 prac zleconych przez instytucje wojskowe (Szefostwo Wojsk Radiotechnicznych, Dowództwo WLOP i Zarząd Szkolnictwa Wojskowego Sztabu Generalnego WP) oraz jedną pracę zleconą przez Dyрекcję



Wrocławskich Kopalń Surowców Mineralnych. Najwięcej prac realizuje Katedra Taktyki Rodzaju Wojsk pod kierownictwem płk. Józefa Kochanowskiego - prof. WOSR. Znaczące badania dla obronności prowadzi Katedra Elektroniki (kolejni szefowie: płk dr inż. Jerzy Olszewski i płk dr inż. Lech Kaczmarek) oraz Katedra Zautomatyzowanych Systemów Dowodzenia (szef katedry płk Jan Jagielski - prof. WOSR i płk dr inż. Jerzy Górski), których wyniki egzemplifikowane są m.in. na corocznych konferencjach o zasięgu ogólnokrajowym. Na uwagę zasługują także:

- pomyślnie zrealizowany przez uczelnię istotnego dla dokonujących się zmian organizacyjno-programowych w zawodowym szkolnictwie wojskowym tematu pod kierownictwem płk. Lucjana Kowalczyka - prof. WOSR;
- opracowania historyczne pod kierownictwem płk Adolfa Stachuli - prof. WOSR.

Nie sposób w tak krótkim czasie przedstawić wszystkie ważne wydarzenia w okresie działalności Rady Naukowej Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Zaprezentowane kalendarium za ledwie musnęło ogrom prac, jakie wykonała Rada, przywołało do pamięci jedynie kilkunastu wybranych, najbardziej aktywnych oficerów i cywilnych przedstawicieli nauki - członków Rady.

Nie przeceniając roli i znaczenia, jaką spełniła Rada Naukowa - z całą pewnością można stwierdzić, iż w jej pracach znalazły odzwierciedlenie podstawowe dziedziny działalności Uczelni. Rada, jako kolegialny organ opiniodawczy i doradczy komendanta - rektora WOSR inicjowała i współtworzyła obraz uczelni.

Przebyta droga i suma doświadczeń wyniesionych z realizacji badań naukowych oraz procesu dydaktyczno-wychowawczego pozwalają z czystym spokojem zamknąć działalność Rady Naukowej Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

Zakończenie działalności Rady Naukowej zamyka definitywnie 45-letni okres funkcjonowania Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej i Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Tradycje i dorobek Uczelni przejęte zostały przez Centrum Szkolenia Radioelektronicznego, które powstało na bazie Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej na podstawie Zarządzenia Szefa Sztabu Generalnego WP z 20 lipca 1994r. i zgodnie z Zarządzeniem Dowódcy WLOP z 20 lipca 1994r. w sprawie reorganizacji szkolnictwa wojskowego WLOP. Centrum kształci kadry różnych specjalności z dziedziny

radiolokacji:

- głównie operatorów w ramach Szkoły Młodszych Specjalistów;
- techników - dowódców w ramach Szkoły Chorążych Radiolokacji i Systemów Dowodzenia;
- kadry dowódcze w zakresie naziemnych urządzeń radiolokacyjnych, rozpoznania i walki radioelektronicznej, ubezpieczenia lotów i zautomatyzowanych systemów dowodzenia w ramach Wyższych Kursów Doskonalenia Oficerów;
- inżynierów w ramach realizacji części programu kształcenia podchorążych Wojskowej Akademii Technicznej;

dla potrzeb wojsk radiotechnicznych i całych Sił Zbrojnych WP.

Dotychczasowe funkcjonowanie Centrum wykazało dobre przygotowanie kadry do realizacji nowych zadań. Wykorzystywane są przede wszystkim doświadczenia zdobyte przez kadre dowódczą, dydaktyczną i naukową WOSR, która znalazła nowe miejsca pracy na etatach Centrum Szkolenia Radioelektronicznego.



# HISTORIA POLSKIEJ RADIOLOKACJI

*plk rez. dr hab. inż. Franciszek MROCZKO*

## Z HISTORII ROZWOJU RADIOLOKACJI

Radiolokacja jest gałęzią radiotechniki zajmującą się problemami wykrywania i określania miejsca położenia wybranych obiektów (niekoniecznie powietrznych). Najczęściej jest to wykrywanie i określanie współrzędnych obiektów pasywnych dzięki wykorzystaniu zjawiska odbijania fal radiowych (radiolokacja pierwotna) lub poprzez odbiór i opracowanie sygnałów generowanych przez obiekt oświetlony sygnałem radiolokacyjnym (radiolokacja wtórna). Poza tym zastosowań radiolokacji jest oczywiście bardzo wiele jak chociażby: radionawigacja, pomiary prędkości, sterowanie rakietami, rozpoznanie pogody intensywność opadów, wykrywanie trąb powietrznych i wyładowań atmosferycznych), wyróżnienie określonych obiektów ruchomych z nieruchomego tła, obserwacja wybranych powierzchni (np. portów, rzek, morza, lotnisk), wykrywanie podpowierzchniowych struktur (wodociągi, kanalizacja, kable, badania geofizyczne i poszukiwania archeologiczne) itp.

Radar (radiolokator, stacja radiolokacyjna) powstał w latach trzydziestych w wyniku prac naukowych i konstrukcyjnych wielu specjalistów wywodzących się z: Anglii, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Francji, ZSRR i Japonii. W opracowaniach wykorzystano odkryte przez H.Hertza (1870) zjawisko odbijania fal radiowych od obiektów metalowych. Wiele prac badawczych na początku XX wieku skutkowało bliższemu poznaniu zjawisk zachodzących w procesie propagacji fal radiowych. W największym skrócie należałoby wymienić:

- C.Hulsmeyer – opracował sposób wykrywania obiektów metalowych dzięki odbiciu fal radiowych (1904),

- B.A.Rozyng – opracowanie elektrycznego sposobu przekazywania obrazu na odległość – idea wskaźnika (1907),
- L.I. Moldensztam – opracowanie idei podstawy czasu (1907),
- N.Tesla – opracowanie idei wykrywania łodzi podwodnych sygnałem impulsowym (1917),
- A.H.Taylor, L.C.Yong – obserwacja zaburzenia propagacji fal radiowych przez przepływające okręty na trasie pomiędzy nadajnikiem i odbiornikiem (1922),
- M.W.Szulejkin – opracowania dotycząc propagacji fal metro-  
wych (1922),
- M.Brover – wykorzystanie ruchu obrotowego anteny do kierunku zakłóceń (1923),
- Pomiary jonosfery przez wielu uczonych angielskich i amerykańskich z wykorzystaniem fali ciągłej oraz systemu impulsowego.

Powyższe osiągnięcia naukowe poparte licznymi doświadczeniami wykazały realność wykorzystania fal radiowych do wykrywania i określania współrzędnych obiektów. Zainteresowanie wykrywaniem obiektów za pomocą fal radiowych wzmogło się w latach trzydziestych z uwagi na szybki rozwój lotnictwa i potrzeby poszukiwania nowych sposobów wykrywania samolotów. Wobec wzrostu prędkości i zasięgu samolotów, dotychczas stosowane metody (optyczne i akustyczne) ich wykrywania stały się niewystarczające. Z kolei istotny wzrost siły uderzeniowej lotnictwa zmusił do intensyfikacji prac naukowo-badawczych ukierunkowanych na radiolokację. Początkowe prace w latach trzydziestych doprowadzały do opracowania radarów o niewielkim zasięgu (około 5 km). Jednakże szybki rozwój radiotechniki zaowocował opracowaniem już w 1937 roku impulsowego radaru metro-  
wego o zasięgu 20 km, a po udoskonaleniu nadajnika 50 km. W 1935 roku uruchomiono pierwszy radar impulsowy wg projektu R.Watson-Watta na wschodnim wybrzeżu Anglii, a następnie cały system rozpoznania radiolokacyjnego chroniący południowo-wschodnie rubieże. Radary te pracowały w pasmie około 20 MHz i przy wszystkich swoich zrozumiałych niedoskonałościach, osiągały zasięg wykrywania samolotów nawet do 300 km. W późniejszym okresie stacje te były systematycznie udoskonalane, a kolejne konstrukcje pracowały w już w pasmie 200MHz osiągając moc impulsową 100 kW, posiadały anteny obrotowe co znacznie zwiększyło zakres ich stosowania. Rola tych radarów w obronie Anglii w okresie drugiej wojny

światowej jest nie do przecenienia i raczej ogólnie znana. W latach 1938-1939 w Anglii pojawiły się pierwsze konstrukcje radarów samolotowych do wykrywania okrętów nawodnych oraz do atakowania w ciemności samolotów nieprzyjacielskich. Znaczącym postępem w rozwoju radaru było opracowanie w 1940 roku przez brytyjskich uczonych magnetronu wnękowego – lampy generującej sygnał radiowy o wysokiej częstotliwości i dużej mocy. Magnetron stał się podstawą opracowań bardzo wielu nadajników radiolokacyjnych i jest stosowany często nawet w najnowszych konstrukcjach.

W 1938 roku skonstruowano we Francji prototyp radaru ale o zasięgu zaledwie 8 km. W tym samym czasie w Niemczech prototyp stacji *Freya* wykrywał samoloty Ju – 52 z odległości 90 km.

W Stanach Zjednoczonych w 1939 roku opracowano radar o zasięgu 200 km. Od 1940 roku wysiłek amerykańskich i brytyjskich inżynierów został połączony poprzez udostępnienie Amerykanom wspomnianego magnetronu. Magnetron zrewolucjonizował technikę radiolokacyjną ponieważ umożliwił generowanie fal radiowych o dużej częstotliwości, co stworzyło możliwość zmniejszenia systemów antenowych a tym samym opracowanie mobilnych radarów.

W 1938 roku również w ZSRR opracowano stację ostrzegawczą pracującą na fali ciągłej, wykrywającą samoloty z odległości 80-100 km. Również w tym roku opracowano stację impulsową *Redut* która w latach 1950 – 1951, po licznych konstrukcyjnych rozwinięciach, weszła na uzbrojenie również LWP.

W czasie II wojny światowej radar przyczynił się istotnie do sukcesu zarówno w obronie Londynu jak i Moskwy. Jednakże nie wszyscy dowódcy doceniali rangę radaru. Historia pokazuje wiele przykładów spośród których najbardziej spektakularnym, ale i najbardziej brzemiennym w skutkach, był niespodziewany nalot Japończyków na Pearl-Harbour który miałby zupełnie inny wynik, gdyby nie zignorowano danych ze stacji radiolokacyjnych na 50 minut przed atakiem. Podobnie i przywódcy niemieccy w okresie II wojny światowej spowolnili prace rozwojowe w tej dziedzinie.

Kolejny przełom w konstrukcji radarów nastąpił po wynalezieniu nowych lamp i innych elementów mikrofalowych takich jak klustrony, triody dyskowe, rezonatory wnękowe, anteny mikrofalowe, falowody itp. Konstrukcja radarów zakresu decymetrowego i centymetrowego znacząco zmniejszyła ich rozmiary co dało możliwość rozszerzenia zakres ich zastosowania.

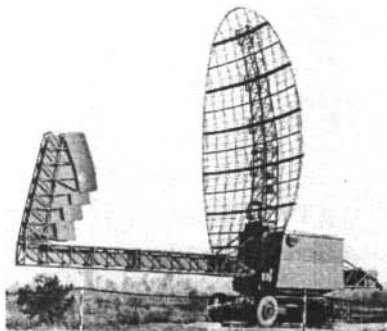
Na lata powojenne przypada początek radiolokacji w Polsce, chociaż już przed wojną prace Janusza Groszkowskiego i Stanisława Ryżko przyczyniły się do rozwoju radiotechniki szczególnie w dziedzinie generacji sygnałów radiowych i budowy prototypu magnetronu.

Już w 1947 roku na Politechnice Warszawskiej i na Politechnice Gdańskiej rozpoczęto kształcenie studentów oraz podjęto prace badawcze z dziedziny radiolokacji. Proces kształcenia na tych uczelniach stworzył dobrą podstawę do powołania do życia w 1951 roku Wojskowej Akademii Technicznej kształcącej oficerów dla potrzeb tworzących się Wojsk Radiotechnicznych. Nie bez znaczenia było powstanie w 1952 roku Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej w Jeleńnej Górze (od 1969 roku WOSR), która znana była ze znakomych wyników dydaktycznych i wykształciła bardzo wielu wybitnych specjalistów, wywierających istotny wpływ na dalsze losy radiolokacji w Polsce.

Po wspomnianych już stacjach *Redut*, nasze Siły Zbrojne zostały wyposażone w radary typu *P-3A* i pierwsze radary dla wspomagania lufowej artylerii przeciwlotniczej. W późniejszym okresie wprowadzono konstrukcje zakresu centymetrowego *P-20*, *P-35M.*, *P-37*, *P-40*, *K-66* zakresu decymetrowego *P-15M* (w tym z anteną do wykrywania celów niskolejących typu *UNŻA*), ale także zakresu metrowego *P-8*, *P-10*, *P-12*, *P-18*, *P-14*, *Obrona*.

Dzięki powołaniu w 1951 roku, w oparciu o nowoczesne Zakłady Radiowe im. M. Kasprzaka, słynnego później Biura Nowych Konstrukcji TL, już w 1953 roku opracowano całkowicie polską konstrukcję *Nysa-A* i przekazano Wojskom Radiotechnicznym do eksploatacji (1954). W 1954 roku zostały powołane do życia Warszawskie Zakłady Radiowe RAWAR które zajęły się produkcją polskich radarów. Już w 1955 roku w RAWAR uruchomiono produkcję licencyjnego radzieckiego radaru *SON-4*, a następnie *SON-9A* dla Wojsk OPL. Należy podkreślić, że Polska radiolokacja rozwijała się w trudnych warunkach embarga na nowe technologie z Zachodu oraz niechęci ZSRR który niechętnie widział samodzielność Polski w tak ważnej dziedzinie. W zamian nasz sojusznik proponował własne rozwiązania. Nie mniej jednak dzięki rozsądnym decyzjom udało się zachować i rozwijać własne konstrukcje radarowe. W prowadzenie działalności badawczej i produkcyjnej były wtedy zaangażowane WZR RAWAR i Przemysłowy Instytut Telekomunikacji (PIT). Wkrótce opanowano produkcję nowoczesnego radaru *Nysa-B* i *C* oraz nawigatorskiego radaru *Bałyk*. Ta pierwsza generacja urządzeń radiolokacyjnych charakteryzowała się magnetronowymi na-

dajnikami prostą obróbką sygnału oraz analogowym zobrazowaniem sygnału wizji. W kolejnych latach po 1956 roku ogromny wysiłek naszych naukowców został uwieńczony kilkudziesięcioma prototypami radarów, spośród których do seryjnej produkcji weszły między innymi powszechnie znane stacje rodziny **Jawor** – stacje pracujące w pasmie L. Tutaj pojawiły się pierwsze układy analogowe TES na lampach pamięciowych. Ten radar współpracował z wysokościomierzem **Bogota** pracującym w pasmie S.



Eksperymentalny radar „SKAWA”  
Poniżej wariant radaru ekspery-  
mentalnego Jawor - SKAWA



Dalsze prace badawcze zmierzały w kierunku opracowania urządzeń trzeciej generacji z pełnokoheryntnymi układami nadawczo – odbiorczymi. Zbudowano nadajniki na bazie łańcucha wzmacniaczy mocy na lampach z falą bieżącą oraz łańcucha wzmacniaczy amplitronowych. Generowany sygnał sondujący został zmodulowany częstotliwościowo. Tego typu radary mogły pracować z przestrajaniem od impulsu do impulsu. W układach odbiorczych pojawiły się cyfrowe TES oraz wiele układów poprawiają-

cych odporność radaru na zakłócenia. Wyniki prac badawczych PIT oraz WZR RAWAR stanowiły podstawę do wdrożenia produkcji rodziny radarów: **N-31, N-11, N-41, N-31, N-22**.

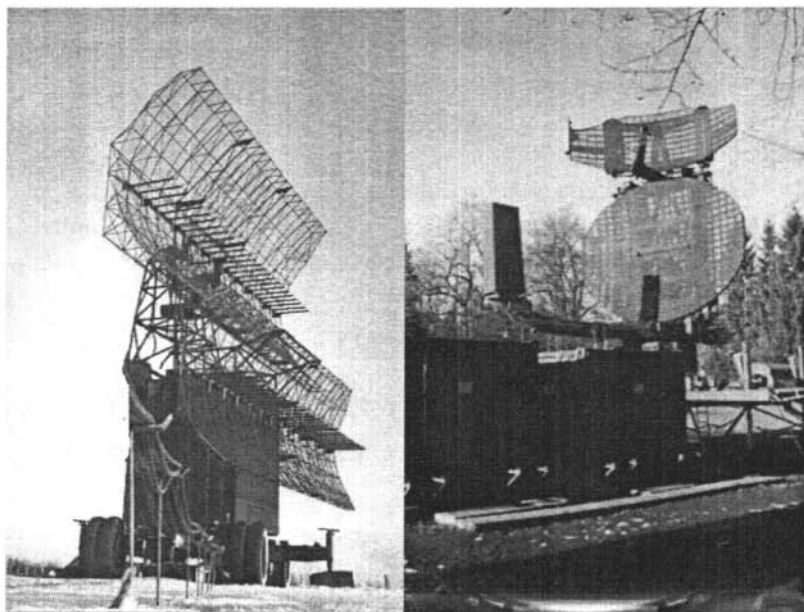
W latach 90-tych w PIT podjęto prace nad radarem trójwspółrzędnym z anteną ścianową (oznaczenie handlowe **TRD-1211**). Radar ten zainicjował prace nad urządzeniami czwartej generacji charakteryzującymi się: zastosowanie anteny ścianowej o niskim poziomie listków bocznych, zwiększona odporność na zakłócenia, zastosowanie kompresji impulsów (o dużym współczynniku), automatyczny wybór niezakłócanej częstotliwości nośnej, adaptacyjna filtracja TES, zobrazowanie syntetyczne na rastrowym monitorze kolorowym. Ponieważ w radarze **TRD-1211** skoncentrowano najnowsze osiągnięcia światowej i polskiej myśli naukowej, dlatego kilka bliższych uwag technicznych pozwoli docenić wysoki poziom merytoryczny naszych inżynierów – konstruktorów radarów.

Jak już wspominałem radar **TRD-1211** posiada antenę ścianową która formuje pojedynczą wiązkę nadawczą o kształcie cosec<sup>2</sup> oraz osiem wiązek odbiorczych. Jest wyposażony w urządzenie IFF z możliwością programowego wyboru priorytetów. Uzyskanie bardzo dobrych parametrów techniczno-eksploatacyjnych radaru stało się możliwe dzięki zastosowaniu nowoczesnych rozwiązań, takich jak: płaska antena ścianowa z formułowaniem wiązek odbiorczych na w.cz.; niski poziom listków bocznych w płaszczyźnie azymutu i elewacji; zmiana częstotliwości od impulsu do impulsu oraz praca z *diversity* częstotliwości; impuls nadawczy z liniową modulacją częstotliwości; kompresja impulsu z dużym współczynnikiem; adaptacyjny proces obróbki sygnałów kontrolowany przez adaptacyjną mapę zakłóceń biernych; adaptacyjne filtry cyfrowe TES czwartego rzędu pozwalające rozróżnić i wydzielić zakłócenia pogodowe, „anioły” oraz obiekty wolno poruszające się; dodatkowy kanał odbiorczy umożliwiający automatyczny wybór najmniej zakłócanej częstotliwości; filtracja podetekcyjna pozwalająca usunąć pozostałości po zakłóceniach czynnych i biernych; programowalny ekstraktor w każdym kanale odbiorczym z oryginalnym oprogramowaniem. Radar **TR-1211** umożliwia automatyczne śledzenie do 120 tras obiektów powietrznych oraz automatyczną lub półautomatyczną ich inicjację. Zasięg – 350 km dla obiektów o skutecznej powierzchni odbicia 2 m<sup>2</sup> przy prawdopodobieństwie wykrycia  $p=0,8$ .



W drugiej połowie lat 90-tych rozpoczęto prace badawcze nad piątą generacją urządzeń radiolokacyjnych. Radary te będą spełniały wiele funkcji, z elektronicznym sterowaniem położenia wiązki w jednej lub w dwóch płaszczyznach, z zastosowaniem nieruchomych płaskich anten ścianowych. Sygnał nadawczy charakteryzuje się: niskim poziomem mocy impulsowej, długi kodowany czas trwania impulsu sondującego, duża zmienność parametrów czasowych i częstotliwości.

Odrębną dziedziną był rozwój radarów i systemów kontroli ruchu lotniczego, zapoczątkowany w końcu lat 50-tych zainstalowaniem radaru **AVIA A** na Okęciu. Pojawiła się cała rodzina tych radarów: **AVIA B**, **AVIA C**, **AVIA D**. Kolejne modernizacje tych radarów z wysokostabilnymi nadajnikami magnetronowymi, umożliwia wciąż ich eksploatację zarówno w cywilnych systemach kontroli ruchu lotniczego jak i w wojskach lotniczych.



Stacje polskiej produkcji NYSA-C i NUR-11 służyły jako pomoce szkoleniowe w jeleniogórskich szkołach radiotechnicznych.

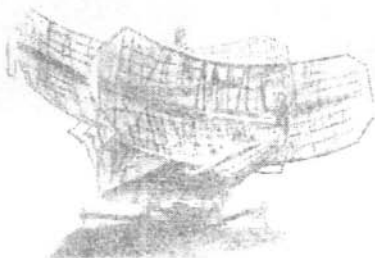
Obecne tendencje w konstrukcjach radarów jest dążenie do dalszego wykorzystania techniki cyfrowej, połączenia radaru z systemami zautomatyzowanymi przekazywania, zbioru i opracowania informacji o sytuacji powietrznej, miniaturyzacja, dalszy rozwój i wykorzystanie mikrofalowych układów półprzewodnikowych,

zwiększenie niezawodności. W szczególności należy oczekiwać znacznego wzbogacenia możliwości radarów dzięki zastosowaniu cyfrowej kompresji sygnału, umożliwiającego zmianę kodowania sygnału sondującego od impulsu do impulsu, co uodpamia radar na zakłócenia odzewowe. Ponadto cyfrowe formowanie wiązek antenowych z adaptacyjnym zerowaniem charakterystyk na kierunkach do źródeł emisji zakłóceń czynnych może znacząco uodpomóc ten radar. Także zastosowanie parametrycznego nadawania i odbioru może zwiększyć odporność radaru na zakłócenia czynne i bieme oraz umożliwić klasyfikację zakłóceń i obiektów.

Duże szanse dla rozwoju polskiej myśli technicznej są opracowywane i będące w opracowaniu radary specjalistyczne: np. obserwacji pola walki, do wykrywania celów nisko lecących, okrętowe radary nawigacyjne, samolotowe do obserwacji powierzchni morza, ciche, pozahoryzontalne i multistatyczne. Odrębny problem, którym zajmują się również polscy inżynierowie to radary systemów kierowania ogniem, systemy identyfikacji „swoj – obcy”, radary meteorologiczne oraz cała rodzina radarów wykorzystywana do aplikacji cywilnych.

### Bibliografia

1. Czekala Z. Parada radarów. Bellona. Warszawa 1999.
2. Klembowski W., Kocańda W. Rozwój polskiej radiolokacji. X Konferencja Naukowa *Sterowanie i regulacja w radiolokacji i obiektach latających*. Jelenia Góra 2000.
3. Szczurek M.R. Urządzeni radiolokacyjne i ich eksploatacja. Wkił. Warszawa 1961.
4. Zakliński Z. Początki radiolokacji w Polsce. Przegląd WOPK. Poznań 1981.



## HISTORIA STACJI RADIOLOKACYJNEJ „NYSA”

Początki polskich prac w dziedzinie radiolokacji sięgają okresu przedwojennego. Związane były przede wszystkim z osobą prof. Janusza Groszkowskiego oraz prof. Stanisława Ryżki, pracownikami naukowymi Politechniki Warszawskiej. Janusz Groszkowski był założycielem w 1934 r. Przemysłowego Instytutu Telekomunikacji<sup>1</sup> w Warszawie.

Po wojnie prace naukowo-badawcze w zakresie radiolokacji rozpoczęto w Katedrze Radiolokacji Politechniki Warszawskiej, kierowanej przez prof. Pawła Szulkina oraz w Przemysłowym Instytucie Telekomunikacji, gdzie zespół pod kierownictwem Janusza Groszkowskiego opracował w 1949 r. prototyp polskiego radaru typu RS, opartego na elementach z amerykańskiej aparatury demobilowej oraz sprzętu niemieckiego /np. SO-9, anteny Würzburg, Jagdschloss, Freya i in./.

W tym czasie Wojskowy Instytut Techniki przy Sztabie Generalnym zainteresowany był konstrukcją radaru ostrzegawczego. Poszukiwał i kupował części niemieckiej aparatury radiolokacyjnej oraz współpracował z naukowcami cywilnymi zajmującymi się tą problematyką. Znaleziony sprzęt gromadził w Poznaniu w magazynach kolejowych D.O.K.P. Spośród naukowców, oprócz prof. Szulkina, problematyką radiotechniczną zajmował się dr inż. Paweł Nowacki z Politechniki Wrocławskiej, który przesłał do WIT-u opracowanie pt. „Radar i jego zastosowanie do celów wojskowych”. Była to jednak praca ogólna i niewiele z niej wynikało dla wojska.

11 maja 1949 r. w WIT odbyło się spotkanie ekspertów ds. radiolokacji. Udział w nim wzięli: prof. dr inż. Paweł Nowacki, dr inż. R. Romnicki, ppłk Panafiuk, ppłk H. Woźniecki, mjr H. Sacharewicz, mjr M. Szczurek z Oddziału VIII Sztabu Generalnego. Specjaliści uznali konieczność badań nad sprzętem radiolokacyjnym. Ustalili także zakres prowadzenia prac nad najprostszymi typami radarów pracującymi na falach długości 1-2 m.<sup>2</sup>

Prof. Groszkowski został zaproszony do USA na konferencję, zwiedził kilka uczelni oraz ośrodków zajmującymi się badaniami m. in. w dziedzinie radiolokacji. Po powrocie swoimi refleksjami podzielił się z wojskowymi.

Wojsko zainteresowane było współpracą z cywilnymi ośrodkami

i dlatego na Politechnice Warszawskiej, do kompanii akademickiej skierowano 20 osób specjalizujących się w dziedzinie radiolokacji. VIII Oddział Sztabu Generalnego przedstawił 30 maja 1949 r. raport, w którym postulował m.in.:

1. Rozpoczęcie prac nad przygotowaniem programu szkolenia oraz zorganizowanie kursu instruktorów radarowych.
2. Utworzenie etatu delegata VIII Oddziału SG ds. radiolokacji przy Politechnice Warszawskiej.
3. Roztoczenie stałej opieki nad prowadzonymi w Przemysłowym Instytucie Telekomunikacji pracami w dziedzinie radiolokacji.

Polską specyfiką prac nad radiolokacją był przede wszystkim niski poziom, a właściwie brak przemysłu radiotechnicznego. We wspomnianym raporcie, VIII Oddziału SG, stwierdzono, że może zaistnieć konieczność wyposażenia Wojska Polskiego w urządzenia radiolokacyjne, których przy obecnym stanie techniki, nie można byłoby obsługiwać. Oddział ten był jedyną instytucją w Polsce, która posiadała pewien dorobek /personel i poniemieckie części/.<sup>3</sup> Zainteresowanie Oddziału VIII SG i Przemysłowego Instytutu Telekomunikacji oraz dorobek początkujących specjalistów w dziedzinie radiolokacji, legło u podstaw opracowania i wdrożenia do produkcji pierwszej polskiej stacji radiolokacyjnej pod nazwą „Nysa”.

Stacje radiolokacyjne w Wojsku Polskim pojawiły się jeszcze przed sformowaniem w 1950 r. batalionu obserwacyjno-meldunkowego. Otrzymała je utworzona, w strukturze Wojsk Lotniczych w 1948 roku, 6 Samodzielna Kompania Radarowa. Były to amerykańskie radary AN/TPS-3 oraz SCR-527 i SCR-587, pochodzące z dostaw w ramach Lend-lease dla Armii Radzieckiej. Część tego sprzętu Rosjanie przekazali Wojsku Polskiemu. Stąd stacje radiolokacyjne znalazły się w uzbrojeniu tej kompanii.



Stacja „Nysa-A”

W kwietniu 1950 r. Oddział VIII SG WP przedstawił Przemysłowemu Instytutowi Telekomunikacji warunki jakie powinna spełniać ostrzegawcza stacja radiolokacyjna o kryptonimie „Nysa”. Prace badawczo-konstrukcyjne rozpoczął sześciuosobowy zespół inżynierów w składzie: Jerzy Auerbach, Krystyn Bochenek, Tadeusz Gawron, Stefan Ilka, Jan Kroszczyński i Jan

Szyszkiewicz. Projekt wstępny urządzenia, wykonany do września 1950 r. zaakceptowany został przez Sztab Generalny WP. Model laboratoryjny, pomimo braku materiałów i szczupłości zespołu konstrukcyjnego, zbudowano w 1951r. Pierwsze badania zakończyły się połowicznym sukcesem. Uzyskano bowiem efekt radiolokacyjnego wykrycia obiektu powietrznego, ale urządzenie pracowało niepewnie. Przeprowadzone na lotnisku w Babicach pierwsze badania ze specjalnym samolotem nie dały oczekiwanego rezultatu.

Istotne znaczenie dla rozwoju prac w dziedzinie radiolokacji, w tym i rozwoju konstrukcji stacji „Nysa” miała Uchwała Rządu nr 30/s z 12 listopada 1951 r. Uchwała zobowiązywała ministra Przemysłu Ciężkiego do „zorganizowania przy Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka wydzielonego laboratorium konstrukcyjnego do zagadnień radarowych, na bazie działów radiotechniki specjalnej Przemysłowego Instytutu Telekomunikacji oraz Zakładu Radarowego Politechniki Gdańskiej, i wyznaczenia na kierownika tego laboratorium, prof. dr. inż. Pawła Szulkina”. W dalszej części Uchwały, zobowiązano ministra Przemysłu Ciężkiego do „przeanalizowania dotychczasowych prac w dziedzinie produkcji radarów ostrzegawczych, dokonanych przez Przemysłowy Instytut Telekomunikacji oraz Zakład Radarowy Politechniki Gdańskiej, i na tej podstawie, analizy warunków taktyczno - technicznych Ministerstwa Obrony Narodowej, wykonania przez wydzielone laboratorium w Zakładach im. Kasprzaka w terminie do 1 listopada 1952 r. prototypu radaru ostrzegawczego”. Uchwałę podpisali: prezydent Bolesław Bierut, wicepremier Hilary Minc i marszałek Konstancy Rokossowski. Była więc to decyzja na najwyższym szczeblu, stąd też i skutki były widoczne. Przy Zakładach Radiowych zostało utworzone laboratorium na potrzeby radiolokacji. Jego personel stanowiła grupa inżynierów i techników z Przemysłowego Instytutu Telekomunikacji, Zakładów Radiowych im. M. Kasprzaka oraz Politechniki Gdańskiej.

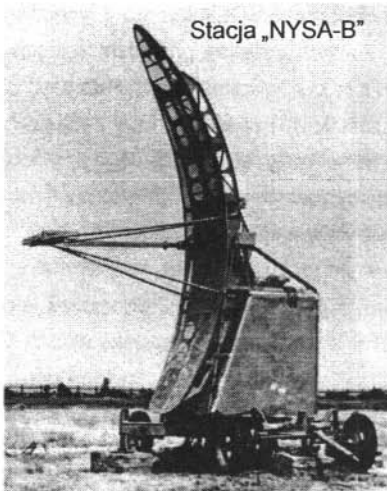
16 października 1953 r. komisja w składzie: ppłk Karp, ppłk Grybakin, mjr Iwanczenko, mjr Komow, mjr Szablin, mjr Lubiwy, kpt. Jędrzejczak, po wysłuchaniu referatu Tadeusza Gawrona stwierdziła, że projekt wstępny urządzenia radiolokacyjnego spełnia zasadnicze wymagania stawiane przez zleceniodawcę i może służyć za podstawę do opracowania prototypu. Wg projektu stacja miała być umieszczona na trzech samochodach ZIS-151. Czas jej rozwinięcia miał wynosić 2-3 godz., a czas uruchomienia 2 -3 minuty.<sup>4</sup>

Prace nad stacją „Nysa” przebiegały szybko, bowiem już 29 września 1953 r. Zakłady Radiowe zgłosiły do odbioru i przeprowadziła

badania dwa pierwsze egzemplarze nazwane „Nysą A”. 10 grudnia 1953 r. komisja w składzie: kpt. Wiesław Jędrzejczak, por. Julian Ścieżka, por. Jerzy Purek, por. Krzysztof Łoziński i por. Ryszard Wieczorek, przystąpiła do ich badań. W trakcie badań ustalono, że wyniki zawarte w protokołach przedstawionych przez wewnątrzzakładową komisję odbiorczą odbiegają w wielu miejscach od stanu rzeczywistego. Samochody ZIS-151 podczas badań ugrzęzły w piasku i nie nadawały się do pracy w trudnym terenie. Zawiódł również układ zasilania. Lewy silnik przestał pracować po 4 godz., prawy po 6 godz. „Nysa A” nie przeszła więc badań technicznych, lecz z innych względów, również prestiżowych została przyjęta przez wojsko.<sup>5</sup> Okazało się, że:

1. Zgłoszone dwie stacje wykazują szereg wad i usterek konstrukcyjnych, które w znacznym stopniu obniżają przydatność eksploatacyjną.
2. W stacji zastosowano szereg różnorodnych i nietypowych elementów produkcji zagranicznej, trudno dostępnych, lub już w ogóle nie produkowanych, co ujemnie wpłynie na zaopatrywanie w części zamienne.
3. Podczas badań temperatura wewnątrz stacji wzrosła tak wysoko, że komisja musiała opuścić kabinę na pewien czas.

Biorąc jednak pod uwagę, że zasadniczym celem wykonania stacji było umożliwienie

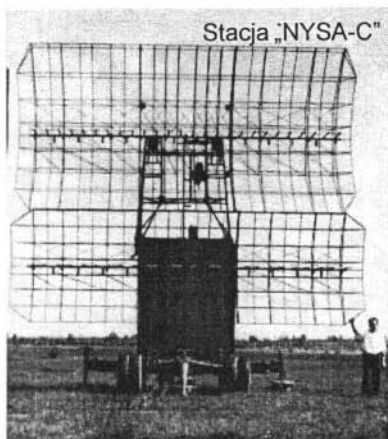


opanowania produkcji sprzętu radiolokacyjnego, uzyskanie doświadczenia oraz, że na produkcję tych urządzeń wyłożone zostały poważna fundusze, jak i zgoda marszałka Konstantego Rokossowskiego na przyjęcie pięciu stacji nie odpowiadającym wymogom MON, komisja stwierdziła, że badane dwa egzemplarze sprzętu mogą być przyjęte przez Departament Uzbrojenia i przeznaczone do celów szkoleniowych.

Konstruktorzy pierwszej stacji zapewne zdawali sobie sprawę z jej niedoskonałości, i jeszcze w grudniu zapoczątkowali prace nad stacją „Nysa

B" służącą do pomiaru wysokości lotu samolotów. Projekt takiego urządzenia powstał w lutym 1954 r. Uzyskano również zgodę komisji lokalizacyjnej na budowę poligonu doświadczalnego w rejonie Kobyłki, co pozwoliło na intensywniejsze prowadzenie pomiarów i badań sprzętu radiolokacyjnego na własnym terenie.<sup>6</sup>

Opracowanie prototypu „Nysa B” przedłużyło się do 1955 r. ze względu na równoległe zaangażowanie personelu laboratorium konstrukcyjnego do dalszych prac nad „Nysą A”. Również w 1955r. wykonano prototyp stacji „Nysa C”, służącej do pomiaru kierunku i odległości obiektów powietrznych. W związku z tym dalsza praca nad „Nysą A” stała się bezsensowna.



W latach 1953 - 1957 władze polskie podjęły szereg ważnych decyzji w celu stworzenia szerszych podstaw dla rozwoju polskiej radiolokacji. Świadczyło to o wielkim rozmachu, jaki nadano temu problemowi. W Uchwale Prezydium Rządu z 7 maja 1954 r. w sprawie przygotowania i uruchomienia produkcji urządzeń radiolokacyjnych stwierdzono: „Celem stworzenia warunków rozwoju w dziedzinie radiotechniki, mającej tak podstawowe znaczenie dla obronności jak i rozwoju gospodarczego kraju, niezbędne jest m.in. prowadzenie prac w zakresie:

- stacji radiolokacyjnych ostrzegawczych, śledzących, kierujących ogniem artylerii przeciwlotniczej;
- środków obrony przeciwradarowej;
- radiolokacyjnych środków nawigacyjnych dla statków małej i wielkiej żeglugi”.

W związku z powyższym, dla zabezpieczenia uruchomienia prac z dziedziny radiolokacji, Prezydium Rządu ustaliło następujący harmonogram produkcji do wykonania przez Ministerstwo Przemysłu Maszynowego w latach 1954 –1956:

1. Stacja radiolokacyjna "Nysa" określająca odległość, azymut i wysokość lotu samolotu.
  - a) wykonanie prototypu do 15.04.1955 r.

- b) wykonanie serii informacyjnej do 15.12.1955 r.
  - c) wykonanie serii próbnej w ilości 10 kompletów do 15.12.1955 r.
2. Artyleryjska stacja radiolokacyjna „SON-4” przeznaczona do kierowania dział przeciwlotniczych.
    - a) wykonanie serii informacyjnej w ilości 2 egzemplarzy do 31.12.1955 r
    - b) wykonanie serii próbnej w ilości 10 egzemplarzy do 31.12.1956 r.
  3. Opracowanie w latach 1954-1955 założeń projektowych dla radiolokacyjnej stacji wstępnego poszukiwania.
  4. Opracowanie w latach 1955-1956 założeń projektowych na stację do wykrywania, pelengacji i określania parametrów stacji radiolokacyjnych nieprzyjaciela.

W tej samej Uchwale zobowiązano ministerstwo Przemysłu Maszynowego do:

- powołania do 15.04.1954r. przedsiębiorstwa „Zakłady Radiowe T-1”. Jako wytyczne dla projektowanych zakładów należało przyjąć docelową wielkość produkcji 30 zestawów stacji „Nysa” rocznie oraz 100 kompletów „SON-4”;
- utworzenia przedsiębiorstwa „Zakłady Wytwórcze Elektronowych Przyrządów Pomiarowych” w Warszawie.<sup>7</sup>
- utworzenie „Zakładu Techniki Fal Ultrakrótkich” w PIT ze stanem zatrudnienia 40 pracowników naukowo-technicznych w 1954 roku;
- ustalenie limitu zatrudnienia w 1954r. w pionie radiolokacji Zakładów Radiowych im. M. Kasprzaka w Warszawie w ilości 1290 pracowników /w tym 600 inżynierów i techników, 600 pracowników fizycznych i 90 administracyjnych/;
- przyznanie dodatkowych kredytów na 1954r. w wysokości 357tys. rubli na zakup importowanych maszyn i urządzeń pomiarowych;
- przydzielenie dodatkowo na 1954r. 76 absolwentów technicznych szkół wyższych dla pionu radiolokacji i Zakładów im. Kasprzaka.

Postawiono również zadania innym instytucjom, i tak:

- Ministerstwo Poczty i Telegrafów zobowiązano do przekazania Ministerstwu Przemysłu Maszynowego 20 inżynierów i radiotechników,



a Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego do zmiany Katedry Radiolokacji na Katedrę Techniki Fal Ultrakrótkich na Politechnice Warszawskiej oraz zwiększenie ilości absolwentów o specjalności radiotechnicznej z 40 do 50 rocznie;

- Minister Finansów był zobligowany do wydzielenia funduszu w wysokości 350 tys. zł rocznie na zorganizowanie kursu magisterskiego przy Zakładach Radiowych im. Kasprzaka;
- Przewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej musiał wyszukać 15 ha terenów dla Zakładów Radiowych, przydzielić teren pod budowę hotelu robotniczego dla 200 pracowników oraz wydzielić 300 mieszkań dla pracowników radiolokacji tychże zakładów;<sup>8</sup>
- Ponadto przewidziano wyjazdy specjalistów polskich do Związku Radzieckiego na konsultacje, przyjazdy radzieckich fachowców, szkolenie pracowników w zakresie radiolokacji na Węgrzech i w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Wiele z tych zobowiązań pozostało na papierze, a realizacji niektórych (szczególnie mieszkań) domagano się wielokrotnie. Rozwój radiolokacji stał się wielkim przedsięwzięciem dla Polski.

Wobec istniejących trudności resort przemysłu nie oddał w terminie „Nysy” do użytku, głównie z powodu nie zapewnienia terminowych dostaw z importu podzespołów elektronicznych i materiałów jeszcze w Polsce nie produkowanych. Dlatego Rada Ministrów Uchwałą z 14 stycznia 1956r. dokonała korekty dotychczasowego planu i ustaliła nowy program produkcyjny sprzętu radiolokacyjnego na lata 1956 - 1957.

1. Stacja „SON-4”

a/ wyprodukowanie w 1956r. 10 zestawów,

b/ wyprodukowanie w 1957r. 35 zestawów.

2. Stacja artyleryjska „SON-9”

a/ wyprodukowanie w 1957r. 9 zestawów.

3. Stacja radiolokacyjna „Nysa”

a/ wyprodukowanie w 1956r. 10 zestawów,

b/ wyprodukowanie w 1957r. 15 zestawów.

4. Wykonanie w 1956r. prototypu i modelu stacji radiolokacyjnej wstępnego poszukiwania

5. Zlokalizowanie Przemysłowego Instytutu Telekomunikacji w Warszaw-

skich Zakładach Radiowych T-1 i przydzielenie poligonu doświadczalnego w Kobylce

6. Zorganizowanie przez MON w Wojskowej Akademii Technicznej w roku szkolnym 1956/1957 kursu dla 10 - 15 inżynierów zatrudnionych w przemyśle, w zakresie radiolokacyjnych urządzeń lotniczych.<sup>9</sup>

Polskie prace w zakresie radiolokacji rozwijały się w warunkach dwustronnego embarga. Z jednej strony z Zachodu, a z drugiej - cichego embargo ze strony Związku Radzieckiego. Rosjanie niechętnie patrzyli na udane próby samodzielności Polski w tak ważnej dziedzinie. Oferowali swoje licencje /SON-9/ lub gotowe stacje radiolokacyjne /Redut, P-8, P-20, P-25 i inne/.<sup>10</sup>

Stacje radiolokacyjne „Nysa” zapoczątkowały eksport do państw utrzymujących kontakty wojskowe ze Związkiem Radzieckim czy Polską. Pierwsza partia eksportowa w 1957r. obejmowała 5 stacji radiolokacyjnych „Nysa” z pierwszej serii produkcyjnej do Syrii. Rok później wysłano trzy podobne stacje do Indonezji tytułem eksperymentu, bez gwarancji. Łącznie wyprodukowano 49 zestawów radarów „Nysa B” i „Nysa C” na potrzeby Wojska Polskiego i na eksport do Syrii i Indonezji.<sup>11</sup>

Wydaje się, że nie najlepsza mimo wszystko technologia oraz priorytet produkcji na eksport, rzutowały na jakość sprzętu produkowanego na potrzeby Wojsk Radiotechnicznych. Jest to bardzo wyraźnie zaznaczone w służbowej korespondencji z lat 1961-1962 dowódcy Wojsk Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju, gen. bryg. pil. Czesława Mankiewicza oraz dowódcy Wojsk Lotniczych i Obrony Przeciwlotniczej OK. gen. dyw. pil. Jana Freya-Bieleckiego. W meldunku do Ministra Obrony Narodowej z 9 listopada 1962 r. gen. Mankiewicz stwierdził, że w ciągu 3-letniego okresu eksploatacji stacji „Nysa”, Warszawskie Zakłady Radiowe T-1 nie przejawiały żadnej troski o podniesienie walorów eksploatacyjnych produkowanego przez siebie sprzętu. Próbowaly zrzucić na użytkowników winę za przestoje spowodowane wadami konstrukcyjnymi i brakiem części zamiennych.<sup>12</sup> W tym samym czasie w produkowanym sprzęcie na eksport, sygnalizowane przez Wojska Radiotechniczne usterki, były natychmiast usuwane. W ten sposób system polskiej OPL stanowił dla WZR T-1 rodzaj poligonu doświadczalnego. Jako przykład braku większego zainteresowania przemysłu eksploatacją i stanem technicznym produkowanych stacji radiolokacyjnych przekazanych wojsku, może świadczyć fakt, że produkcję części zamiennych rozpoczęto dopiero po trzech latach użytkowania stacji „Nysa”. Nastąpiło to po wielu interwencjach na szczęblu ministerialnym, pomimo że

użytkownik – Wojska Radiotechniczne, składały zamówienia już w pierwszym roku eksploatacji.

Producent i Ministerstwo Obrony Narodowej proponowały „Nysę” na potrzeby Marynarki Wojennej, ale po przeprowadzeniu badań pod kątem zastosowania stacji w tym rodzaju wojsk, komisja zdecydowanie stwierdziła, że sprzęt nie odpowiada wymogom stawianym przez sztab Marynarki.<sup>13</sup> Również gen. Frey-Bielecki podtrzymał krytyczne uwagi wobec producenta stacji „Nysa”. Stacje te weszły na uzbrojenie bez dokładnych badań poligonowych i eksploatacyjnych. Wszelkie błędy konstrukcyjne i wady technologiczne w stacji wykryte zostały i określone dopiero w trakcie eksploatacji. Taka sytuacja spowodowała, że w końcu 1961r. 28% stacji „Nysa” w systemie OPL było niesprawnych z powodu braku części zamiennych.<sup>14</sup> Dowódca Wojsk Lotniczych i Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju zarzucał również przemysłowi radiolokacyjnemu opieszalą modernizację wysokościomierza „Nysa B”. W 1957 r. sygnalizowano pilną potrzebę modernizację tej stacji. Tym bardziej, że już pracowano nad stacją radiolokacyjną drugiej generacji „Jaworem”, która do kompletu potrzebowała również nowoczesnego wysokościomierza.

„Nysę C” produkowano w latach 1956 - 1962 w Warszawskich Zakładach Radiowych T-1 na potrzeby krajowe jak i na eksport. W Wojsku Polskim w 1962 r. były 24 stacje tego typu i pozostawały one na uzbrojeniu do 1971r.

„Nysa” pozwoliła polskim placówkom naukowo – badawczym, biurom konstrukcyjnym i przemysłowi elektroniki profesjonalnej zdobyć wiele doświadczeń wykorzystanych w opracowaniu kolejnych generacji stacji radiolokacyjnych. Produkcja „Nysy” przyniosła też wymierne efekty ekonomiczne. Ogólna wartość dostaw sprzętu radiolokacyjnego wraz z zestawami naprawczymi w latach 1955-1969 wyniosła w cenach zbytu 4.079mln zł, w tym dla MON - 2.544,5mln zł, na eksport - 1.091,0mln zł i dla gospodarki - 443,5mln zł.

<sup>1</sup> J. Tomaszewski, Tradycje i współczesność Wojsk Radiotechnicznych WŁOP 1950-2000, Maszynopis, Warszawa, 2000, s. 20.

<sup>2</sup> Centralne Archiwum Wojskowe /dalej: CAW/, sygn. IV.501.1/A/1370, s.161-164.

<sup>3</sup> Tamże, s. 179.

<sup>4</sup> CAW, sygn. 608/56, Prace naukowo-badawcze sprzętu radiolokacyjnego 1954r., s. 6.

<sup>5</sup> Tamże, s. 10-11.

<sup>6</sup> J. Fiett, T. Gawron, J. Grzenkiewicz, XXV lat polskiej radiolokacji, Warszawa 1979, s.29.

<sup>7</sup> CAW, sygn. 864/54, Uchwała Prezydium Rządu nr 14/s/54 z dnia 7 maja 1954r. s. 26-27.

<sup>8</sup> Tamże, s. 33.

<sup>9</sup> CAW, sygn. 864/54 Uchwała Rady Ministrów nr 2/56 z 14.01.1956r., s. 68-70.

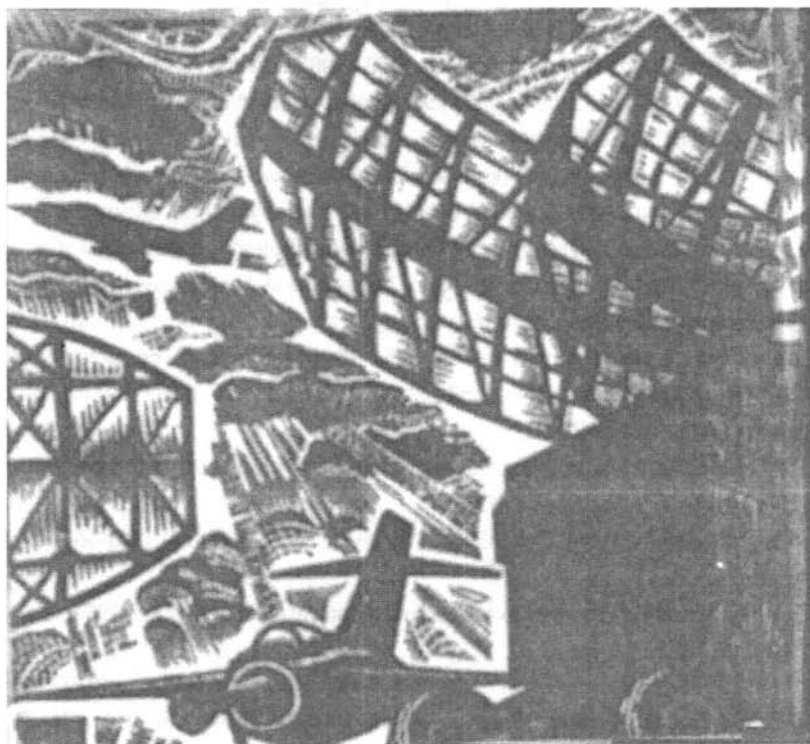
<sup>10</sup> Z. Czekala, Parada radarów, Warszawa 1999, s. 26.

<sup>11</sup> T. Gawron, J. Grzenkiewicz, ... op.cit., s. 34.

<sup>12</sup> Archiwum Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej /dalej: AWLOP/

<sup>13</sup> CWA, sygn. 6081/56, Pismo szefa Zarządu VIII SG do szefa Zarządu XII SG z dnia 29.04.1954r. s.119.

<sup>14</sup> Tamże, Meldunek dowódcy WL I OPL OK. z dnia 3.01.1961r. do ministra Obrony Narodowej, s. 47.



## HISTORIA POLSKIEJ STACJI RADIOLOKACYJNEJ „JAWOR”

Wstępne wymagania taktyczno-techniczne zostały przekazane przez ministerstwo Obrony Narodowej do Przemysłowego Instytutu Telekomunikacji w maju 1954 r. Po ich analizie i konsultacji w Związku Radzieckim opracowano szczegółowe parametry zatwierdzone przez ministerstwo w końcu 1956 r.<sup>1</sup> Przedstawione wymagania stały się podstawą do rozpoczęcia prac koncepcyjnych i konstrukcyjnych. Prowadził je utworzony w PIT Zakład Radiolokacji, którego kierownikiem został mgr inż. Jan Kroszczyński.

W maju 1957 r. przedstawiono projekt wstępny urządzenia, które po zaopiniowaniu przez Komitet Techniczny Departamentu Uzbrojenia MON przyjęto jako podstawę do dalszych prac. Prototyp RSWP „Jawor” zgłoszono do badań państwowych w grudniu 1959 r. Protokół z badań państwowych wraz z notatką w sprawie uruchomienia produkcji zatwierdzono w maju 1961 r. Po zakończeniu tych badań przystąpiono do wprowadzenia poprawek i zaleceń komisji. Sprawy związane z uruchomieniem produkcji sprzętu

Stacja „Jawor”



omawiano na konferencji w ministerstwie Przemysłu Ciężkiego 20 października 1956 r. Przedstawiciele przemysłu sugerowali wyprodukowanie od razu 20 egzemplarzy „Jawora”, co pozwoliłoby na wykorzystanie mocy

produkcyjnych oraz dostawę większej ilości stacji do Wojska Polskiego, już w 1963 r. Taka propozycja zawierała jednak ryzyko, że na uzbrojenie zostaną wprowadzone urządzenia bez dogłębnego sprawdzenia jego walorów eksploatacyjnych. Obecny na konferencji Główny Inspektor Techniki i Planowania gen. dyw. Marian Graniewski zaproponował, by jednak uruchomić produkcję 20 stacji, w tym 17 kompletnych, a trzy z przeznaczeniem na części zamienne.<sup>2</sup>

W oparciu o postanowienia konferencji, opracowano wspólne Zarządzenie ministrów: Obrony Narodowej i Przemysłu Ciężkiego, zobowiązujące Warszawskie Zakłady Radiowe T-1 do wykonania 15 stacji „Jawor” oraz prototypu wysokościomierza „Bogota”, a następnie produkcji 15 sztuk tychże wysokościomierzy. Zakłady T-1 opracowały dokumentację „Bogoty” na podstawie dokumentacji technicznej i technologicznej produkowanego wysokościomierza „Nysa B” z uwzględnieniem nowych wymagań taktyczno-technicznych ze strony MON. W wyniku tych ustaleń PIT przekazał do WZR T-1 prototyp „Jawora” wraz dokumentacją, do której wprowadził poprawki, uzupełnienia i zalecenia proponowane przez Komisję Państwową. Na części zamienne miało być przeznaczonych 5 stacji „Jawor”.

Po przystosowaniu dokumentacji technicznej, WZR T-1 przystąpiły do produkcji stacji, a Departament Uzbrojenia zawarł umowę z zakładami na ich dostawę. Producent zobowiązał się do 25 lipca 1963 r. przygotować i skompletować trzy zestawy stacji „Jawor” oraz przekazać je do eksploatacji w wojsku. Odbiorca zaplanował na trzeci kwartał 1963 r. przeprowadzenie badań poligonowych „Jawora”. Termin dostawy jednak nie został dotrzymany.

Pierwsze trzy komplety „Jawora” wraz z wysokościomierzem „Bogota” zostały przekazane wojsku /m.in. do batalionu w Krakowie/ w sierpniu, wrześniu i październiku 1963 r. Badaniom poligonowym poddano dwie stacje. Podczas badania odporności na wstrząsy przewozowe, wysokościomierz wyrzucił się na łagodnym łuku drogi, przy prędkości jazdy 30-35 km/godz., co potwierdziło wcześniejsze zastrzeżenia odnośnie stateczności „Bogoty”.

W początkowej fazie badań występowała duża ilość uszkodzeń, spowodowana wadami produkcyjnymi i konstrukcyjnymi, co uniemożliwiało planową realizację programu badań. Nie zbadano m.in. odporności stacji na zakłócenia i możliwości jej pracy w terenie górskim.<sup>3</sup>

W trakcie badań stacji, w Centrum Badań Uzbrojenia przebywało dwóch specjalistów radzieckich, którzy udzielali konsultacji dotyczących

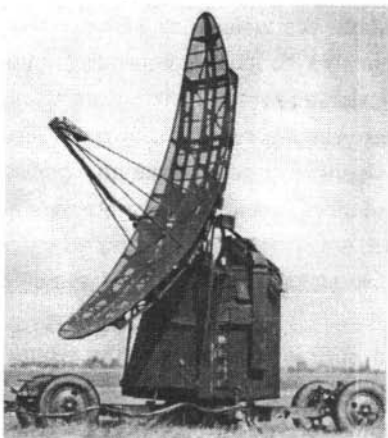
badania i modernizacji. W swojej ekspertyzie stwierdzili, że „stacja Jawor charakteryzuje się dobrymi parametrami taktyczno - technicznymi”. Ze względu na dużą mobilność, „Jawor” mógł być wykorzystany w wojskach OPL frontu oraz jako stacja ostrzegawcza w lotnictwie operacyjnym i do naprowadzania własnego lotnictwa. Ponadto stacja mogła być wykorzystana do śledzenia celów na niskich wysokościach. We wnioskach końcowych z badań poligonowych zaznaczono, że badania dwóch egzemplarzy z partii próбно - informacyjnej wykazały niespełnienie szeregu punktów programu badań. Jednak ze względu na walory taktyczno-techniczne „Jawora” i „Bogoty”, wprowadzenie tych stacji na uzbrojenie jest celowe, ale pod warunkiem wykonania zaleceń odbiorcy. W końcowym etapie badań stacja „Jawor” uzyskiwała zasięg wykrywania 195 km dla samolotu Ił-28, przy wysokości lotu 11000m i 90 km przy wysokości lotu 1000m. Wyniki były powtarzalne i uznano je bez jakichkolwiek zastrzeżeń.

Komisja jednak stwierdziła nie spełnienie kilku punktów programu badań. Spowodowane to było nie opanowaniem procesu technologicznego przez WZR T-1 oraz nieodpowiednim przygotowaniem stacji do badań poligonowych. Stąd zdaniem komisji, wyniki badań pierwszych kompletów stacji „Jawor” nie mogły być reprezentatywne dla następnych serii produkowanych stacji. Wynikających z badań poligonowych i doświadczeń eksploatacyjnych. W oparciu o wyniki badań poligonowych i zakładowych oraz z doświadczeń wynikłych z eksploatacji, Departament Uzbrojenia wspólnie z WZR T-1 i przedstawicielami wojska ustalał na bieżąco zakres, terminy i sposób wprowadzenia odpowiednich zmian i poprawek do „Jaworów” będących w produkcji, jak również do stacji już wyprodukowanych. Wprowadzono około 3000 zmian i poprawek. Zmodernizowane w ten sposób stacje oznaczano symbolem „Jawor-A”.

Komisja i Departament Uzbrojenia w oparciu o badania poligonowe dwóch próbnych partii „Jawora” oraz próbną eksploatację w jednostkach wojskowych, przedłożył Komitetowi ds. Radiolokacji następujące wnioski do rozpatrzenia i akceptacji:

1. Przyjąć orzeczenie Departamentu Uzbrojenia MON o uruchomieniu seryjnej produkcji RSWP „Jawor” wraz z wysokościomierzem „Bogota”.
2. Przyjąć projekt rozkazu ministra Obrony Narodowej w sprawie wprowadzenia na uzbrojenie WP stacji „Jawor” wraz z „Bogotą”.<sup>4</sup>

W stacji „Jawor” zastosowano liczne nowatorskie rozwiązania techniczne. Mieściła się na jednym pojeździe typu „Tatra 111”, na drugim była zwykle elektrownia. Czas rozwinięcia stacji wynosił 15 minut, a zwinięcia 30 minut. Pełna obsługa „Jawora”, w komplecie z „Bogatą” liczyła trzynastu żołnierzy.



Stacja „Bogota-M”

Za opracowanie i wdrożenie do produkcji „Jawora” zespół konstrukcyjny (S. Bielani, R. Dobies, L. Szmiłowski, P. Wiśniewski, Z. Lis, J. Wolnik, J. Szyjko, W. Sielanko, Z. Kampa, M. Mierzwicki, J. Ścieżka, R. Wiczorek) otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia w dziedzinie postępu technicznego.<sup>5</sup>

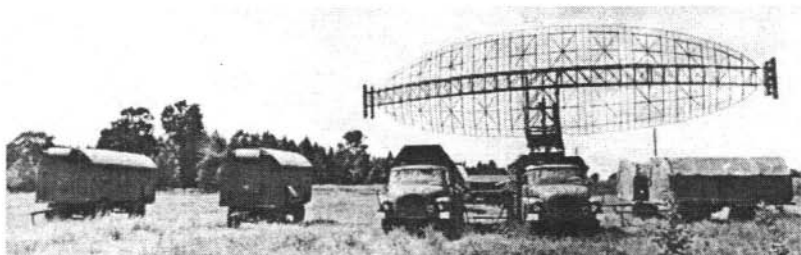
Pierwsze egzemplarze stacji dostarczone do jednostek radiotechnicznych okazywały się zawodne. Potwierdzeniem jest pismo dowódcy Wojsk Obrony Powietrznej Kraju, z 21 sierpnia 1964 r. W Wojskach Radiotechnicznych znajdowały się wówczas cztery egzemplarze stacji, z tego dwa w eksploatacji. Jedna z tych stacji w okresie 305 dni eksploatacji reklamowana była pięć razy, a łączny czas przestoju wynosił 152 dni. Druga ze stacji w 176 dniach eksploatacji reklamowana była dwa razy, a czas niesprawności wyniósł 113 dni.<sup>6</sup> Częste uszkodzenia stacji spowodowane były, według użytkowników - wadami konstrukcyjnymi i technologicznymi. Załatwianie reklamacji przez WZR T-1 było opieszale. Według warunków technicznych czas międzyawaryjny „Jawora” nie powinien być mniejszy od 40 godzin.

W sprawie zawodności pierwszych egzemplarzy sprzętu, Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego przedstawiało w obronie pewne argumenty i przyznać tutaj im należy chociaż częściowo rację. Uruchamiając produkcję tak skomplikowanego sprzętu z pominięciem okresu przygotowawczego, długotrwałych badań prototypu i serii zakładowej, odbiorca i producent byli świadomi, że ponoszą pewne ryzyko, którego zakresu nie można było ustalić przy podejmowaniu produkcji. Realizowane zadanie było ambitne i trudne. Dlatego na początku 1963 r. przedstawiciele Sztabu Generalnego i Departamentu Uzbrojenia mieli poważne wątpliwości, czy zadanie w ogóle



zostanie zrealizowane w takim zakresie, jak okazało się to w rzeczywistości.

Do 31 grudnia 1963 r. zbudowano 11 stacji. W styczniu 1964 r. przekazano do badań trzy kolejne egzemplarze, a w marcu 1964 r. poddano testom ostatnie z serii 15 zestawów przewidzianych w dostawach na 1963 r.



Stacja „Jawor-M” na posterunku radiotechnicznym

Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego głównej przyczyny nie wykonania dostaw w 1963 r. dopatrywało się w konieczności wprowadzenia całego szeregu zmian konstrukcyjnych do wyprodukowanych już zestawów, co powodowało znaczne zwiększenie pracochłonności, dochodzącej do 30%. Pierwsze stacje ulegały częstym awariom, ale wynikało to z wprowadzenia na uzbrojenie tak skomplikowanego wówczas sprzętu elektronicznego, bez długotrwałych<sup>7</sup> prób i badań.

Mimo, że Warszawskie Zakłady Radiowe T-1 miały problemy technologiczne, przy produkcji „Jawora” i „Bogaty” dla Wojska Polskiego, widziały jednak możliwości produkcji tego sprzętu na eksport. Stwierdza to Główny Inspektor Techniki i Planowania, gen. dyw. Marian Graniewski w piśmie z 19 lipca 1963 r. do dowódcy Wojsk Obrony Powietrznej, gen. Mankiewicza. WZR T-1 wystąpiły z propozycją eksportu RSWP „Jawor” i wysokościomierza „Bogota” do państw Układu Warszawskiego i państw kapitalistycznych, motywując sprzedaż korzyściami ekonomicznymi dla kraju i zakładów. Dowódca WOPK do tej sprawy odniósł się negatywnie. Motywował swój pogląd tym, że stacja „Jawor” pracowały na nowym zakresie fal i ujawnienie tego, z podaniem dla kupującego możliwości taktycznych, w tym przestrajania stacji, było zdaniem gen. Mankiewicza przedwczesne.<sup>8</sup> Sugerował, że eksport stacji „Jawor” powinien być rozpatrywany dopiero po nasyceniu własnych wojsk sprzętem tego zakresu fal. Ponadto produkcja eksportowa WZR T-1 mogłaby ujemnie wpłynąć na zaspokojenie bieżących potrzeb wojsk, gdyż cała uwaga kierownictwa zakładów i Ministerstwa Prze-

mysłu Ciężkiego zostanie wówczas skierowana na dotrzymanie umów eksportowych, tak jak było w przypadku stacji „Nysa”. Obawy dowódcy WOPK w tym miejscu należy uznać za słuszne. Gen. Mankiewicz zasugerował, że istniejące możliwości produkcyjne WZR można wykorzystać do produkcji wysokościomierzy „Wierszyna”, na którego jest bardzo duże zapotrzebowanie. Nie sprzeciwiał się natomiast eksportowi „Bogaty”, ponieważ stacja ta pracowała na starym zakresie fal, i jej parametry nie obrazowały możliwości polskiego systemu WOPK.<sup>9</sup>

Zarówno „Jawor” jak i „Bogota” zapoczątkowały produkcję całej rodziny tych stacji, a ich anteny przez wiele lat górowały nad kompaniami i batalionami Wojsk Radiotechnicznych.

<sup>1</sup> Archiwum Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej, sygn. 4847/71/9, Dostawy produkcja sprzętu radiolokacyjnego produkcji krajowej. Referat Departamentu Uzbrojenia MON w sprawie uruchomienia produkcji seryjnej RSWP „Jawor”, s. 36.

<sup>2</sup> AWLOP, sygn. 4847/71/90, Dostawy i produkcja..., Protokół z konferencji w MPC w dniu 20.10.1961r. s. 54.

<sup>3</sup> Referat Departamentu Uzbrojenia MON..., op.cit. s. 40.

<sup>4</sup> Tamże, s. 48.

<sup>5</sup> T. Gawron, J. Grzenkowicz, J. Kroszczyński, XX lat radiolokacji polskiej 1953-1973, Warszawa 1973, s. 15.

<sup>6</sup> AWLOP, sygn. 4847/71/13, Dostawy sprzętu radiolokacyjnego produkcji krajowej, s. 1-2.

<sup>7</sup> Tamże, s. 25-26.

<sup>8</sup> AWLOP, sygn. 4847/71/9, Dostawy i produkcja sprzętu radiolokacyjnego, s. 103-104.

<sup>9</sup> Tamże, s. 104.

Stacja „Jawor M2”



# HISTORIA GARNIZONU I REGIONU

*pplk dr Zbigniew KUŚMIEREK*

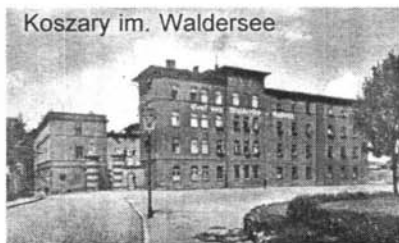
## KOSZARY W JELENIEJ GÓRZE

Stacjonujące w Jeleniej Górze jednostki wojskowe do 1862 roku nie miały koszar. Żołnierze kwaterowali w domach mieszczan, u niektórych nawet po kilkunastu żołnierzy. Powodowało to olbrzymie niedogodności tak dla dowództwa, jak i dla gospodarzy. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, miasto wykupiło zabudowania po rafinerii cukru (obecnie Zespół Szkół Mechanicznych przy ul. Obrońców Pokoju) i wykonało na swój koszt ich adaptację na koszary. 1 lutego 1862 roku zamieszkali tam pierwsi pruscy żołnierze. W późniejszych latach otrzymały one nazwę „koszary grafa von Waldersee”. Stacjonowali w nich kolejno żołnierze 2 batalionu 47 pułku królewskiego, batalion fizyliarów 7 regimenu grenadierów oraz 3 batalion fizyliarów 38 pułku piechoty. Od kwietnia 1887 roku w koszary przejął elitarny batalion strzelców nr 5. Koszary te opuszczone zostały przez wojsko w latach 30-tych minionego wieku.

Budynki koszarowe przy obecnej ul. Sudeckiej wybudowano w latach 1934 - 38. Stacjonował w nich 28 pułk artylerii.

Obecne koszary CSR budowano w różnych latach. W 1903 roku wybudowano m.in. blok nr II i dwie

strzelnice w lesie, przy szosie do Siedlęcina. Te koszary otrzymały imię von Neumanna. W latach 1933 - 38 wybudowano obiekty koszarowe od linii kolejowej w stronę Jeżowa. Stacjonował w nich początkowo batalion strzelców, przeformowany następnie w 83 pułk piechoty. 3 sierpnia 1939 r. pułk opuścił Jelenią Górę, kierując się w stronę Krakowa.



Koszary im. Waldersee

W czasie wojny, w koszarach CSR oraz przy ul. Sudeckiej znajdowały się ośrodki zapasowe pułków stacjonujących przed wojną i zatrzymywały się na odpoczynek jadące na front czy powracające oddziały niemieckie.

#### KOSZARY PO 1945 ROKU

Po zakończeniu *działań* wojennych, w koszarach w Jeleniej Górze rozlokowane zostały powracające z frontu jednostki polskie. Dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego ( nr IV ) gen. broni Stanisław POPŁAWSKI rozkazał przedyslokować jednostki 10 Dywizji Piechoty do Jeleniej Góry.

W wykazie dyslokacyjnym 10 Sudeckiej DP wg stanu na 31.12.1945 r. w Jeleniej Górze stacjonowały następujące jednostki i instytucje wojskowe:

• Dowództwo Sudeckiej DP - koszary Kościuszki ( przy obecnej ul. Sudeckiej ),

- 13 dywizjon art. zmotoryzowanej - koszary Kościuszki,
- 21 samodzielny batalion saperów- koszary Kościuszki,
- 25 samodzielny batalion łączności - koszary Kościuszki,
- samodzielny pluton samochodowy - koszary Kościuszki,
- Oddział Informacji Wojskowej - koszary Kościuszki,
- samodzielny pluton Oddziału Informacji Wojskowej - koszary Kościuszki,
- 25 pułk piechoty - koszary Huberta ( przy ul. H. Pobożnego ),
- 29 pułk piechoty - koszary Grunow ( obecnie przy ul. Podchorążych ),
- 39 pułk artylerii lekkiej - koszary Grunow
- Duszpasterstwo Garnizonu -ul. 1-goMaja.

W wykazie obiektów zajętych przez Wojsko Polskie znajduje się również były niemiecki szpital garnizonowy przy ul. Wynalazców 9, magazyny i garaże przy ul. Kilińskiego oraz magazyny wojskowe i elewator przy ul. Krakowskiej. W budynkach przy ul. Konopnickiej 29, 30, 31 umieszczono drukarnię wojskową.

W 1946 r. do Jeleniej Góry przeniesiono z Legnicy Rejonowy Zarząd Kwaterunkowo - Budowlany ( ul. Mickiewicza 15 ). W tym też roku z Jeleniej Góry przeniesiony został 25 pułk piechoty i 13 dywizjon artylerii. Natomiast do koszar Huberta przybył 28 samodzielny dywizjon artylerii ciężkiej. Na początku 1948 r. w obecnych koszarach CSR pozostał 39 pułk artylerii lekkiej i wspomniany 28 dywizjon. Obie jednostki do 1czerwca 1948 r. opuściły Jelenią Górę ( pułk do Strzegomia, dywizjon do Leszna ) przekazując koszary formo-

wanej od czerwca 1948 r. Oficerskiej Szkole Piechoty nr 2.

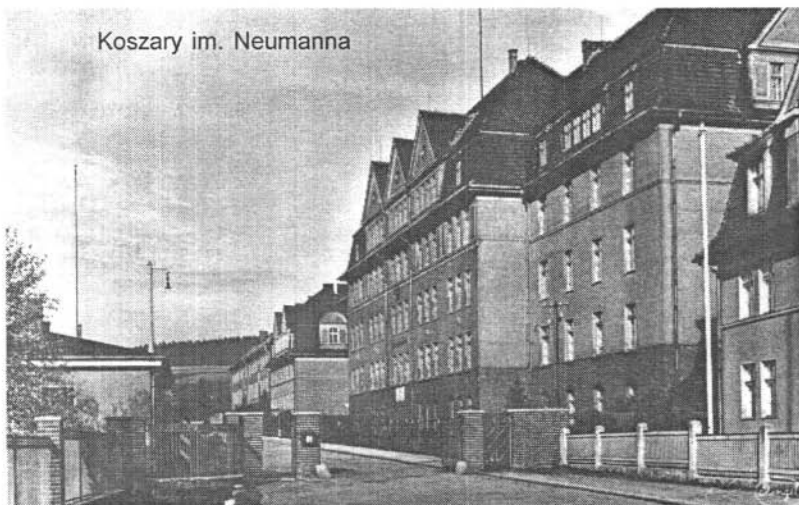
Szkołę zaczęto organizować wg etatu przewidującego 315 oficerów i podoficerów zawodowych, 90 pracowników cywilnych oraz 810 podchorążych. We wrześniu etat OSP zmieniono na 291 oficerów i podoficerów zawodowych, 96 pracowników cywilnych oraz 1080 podchorążych.

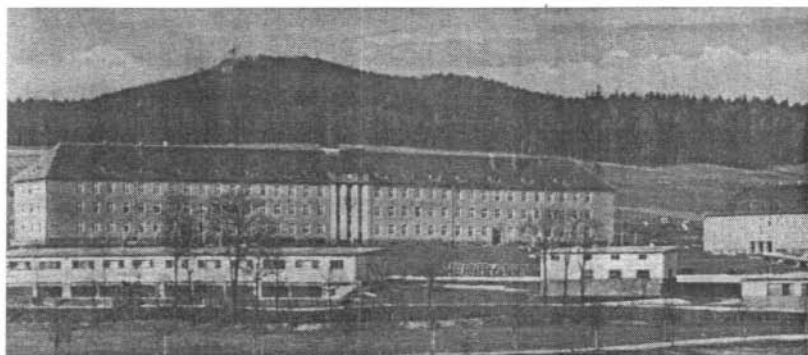
Po przeprowadzonej w sierpniu 1948 r. inspekcji w Szkole, ówczesny minister Obrony Narodowej marsz. Polski Michał Rola - Żymierski w zarządzeniu z 10.09.1948 r. polecił wykonać m.in. „... przejście dla pieszych przez tor kolejowy na wysokości drogi biegnącej wzdłuż budynków mieszkalnych północnego zgrupowania. Przejście na kolumnę czwórkową ma wykonać baon saperów 10 DP. Przejście winno umożliwić również łączność samochodową,..

Zatwierdzone zostały również projekty:

- budowy sal wykładowych w bloku nr 3 ( 13 dużych, 17 małych ) oraz 21 sal w bloku nr 11,
- budowy krytego basenu w budynku nr 20. Prace ziemne wykonać mieli saperzy 10 DP,
- budowę boiska dla Szkoły między szosą a torem kolejowym.

Do koszar przy ul. Podchorążych przeniesiono Oficerską Szkołę Prawniczą. Funkcjonowała do 1951 r. a na jej miejsce w tymże roku z Warszawy przybyła kadra i słuchacze Oficerskiej Szkoły Topografów. W 1955 r., po rozwiązaniu OSP nr 2 i OST, koszary zajęła Oficerska Szkoła Radiotechniczna.





Koszary im. Hubertusa



Powyżej koszary Grunau

Poniżej koszary Arras (im. Kościuszki)



## ZARYS HISTORII 18 KARKONOSKIEGO PUŁKU PRZECIWLOTNICZEGO

Formowanie 18 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej rozpoczęło 7 maja 1944 roku w Sumach na Ukrainie, w składzie nowo utworzonej 1 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej Wojska Polskiego.

Pułk składał się z czterech baterii po 45 osób, w tym była bateria szkolna. Pierwszym dowódcą pułku został pplk Władysław SOKOŁOWSKI.

30 maja 1944r pułk zakończył formowanie i szkolenie podstawowe. Dzień ten, był obchodzony jako Święto Pułku.

2 lipca pułk wyrusza na front, a 7 lipca otrzymuje pierwsze zadanie bojowe - osłonę transportów kolejowych na stacji kolejowej KLEWAŃ.

W lipcu, sierpniu i wrześniu 1944 roku, żołnierze pułku toczą ciężkie boje z lotnictwem niemieckim na przyczółku Warecko - Magnuszewskim, a później na przedpolach prawobrzeżnej Warszawy ze stanowiskami ogniowymi w rejonach PRAGI i OTWOCKA.

8 października 1944 roku w miejscowości RADOŚĆ żołnierze pułku składają uroczystą przysięgę wojskową wraz z wszystkimi żołnierzami dywizji.

Do końca roku, pułk przegrupowuje się ze związkami 1 AWP, zapewniając im osłonę przeciwlotniczą. Zajmuje «pozycje wyjściowe do wyzwolenia WARSZAWY.

W styczniu 1945 roku pułk wraz z całą dywizją osłania jednostki Wojska Polskiego wyzwalające stolicę, a później zapewnia im osłonę przeciwlotniczą w działaniach ofensywnych na kierunku bydgoskim.

Od 7 marca pułk uczestniczy w przełamaniu WAŁU POMORSKIEGO, a w dniach 14-18 marzec żołnierze pułku walczą o zdobycie KOŁOBRZEGU, rozbijając kolejne gniazda oporu wroga ogniem dział.

Z chwilą rozpoczęcia ofensywy kwietniowej 18 pułk przeciwlotniczy osłania główne zgrupowania i sztab I Armii WP, przeprawiające się w rejonie GOZDOWIC przez ODRĘ, a następnie przez KANAŁ HOHENZOLLERNÓW i dalej nacierające w kierunku BERLINA. Podążając na zachód w kierunku

ŁABY, pułk kończy swój chlubny szlak bojowy na stanowiskach bojowych na północ od BERLINA w miejscowości PAAREN.

18 pułk przeciwlotniczy zamknął okres działań wojennych z honorem. Ogniem dział zestrzelił 17 samolotów wroga, a 35 uszkodził. Zniszczył wiele gniazd oporu i sprzętu wroga. Wziął do niewoli dowódcę dywizji zmotoryzowanej z całym sztabem. Za ofiarną i bohaterską postawę wielu „przeciwlotników” odznaczono najwyższymi odznaczeniami bojowymi, a pułk, jako jedyny z jednostek OPL WP został odznaczony ORDEREM ALEKSANDRA NEWSKIEGO.

14 września 1945 roku 1 Dywizja Artylerii Przeciwlotniczej zostaje rozformowana, a na bazie 18 Pułku Przeciwlotniczego utworzono 84 Pułk Artylerii Przeciwlotniczej. W tym czasie pułk zakończył działalność w operacjach wojennych i wraca do kraju.

Do 1 października pułk stacjonuje w CHRZANOWIE, a od 1.10 – 16.11 w KRZESZOWIE i od 17 listopada 1945 roku w PSZCZYNIE, tutaj pułk zostaje włączony w skład nowoutworzonej 11 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej.

Od 20 marca 1947 roku nowym miejscem stacjonowania pułku jest BRZEG. Tutaj 13 lipca 1947 roku, pułk otrzymuje nowy sztandar ufundowany przez społeczeństwo miasta i gminy. Żołnierze pułku systematycznie osiągają coraz lepsze wyniki szkoleniowo – bojowe i w 1950 roku zdobywają po raz trzeci (i już na własność), Puchar Przechodni Ministra Obrony Narodowej. Od tego czasu pułk jest corocznie zaliczany do jednego z najlepszych wśród jednostek OPL WP.

Od 11 maja 1967 roku, nowym miejscem stacjonowania pułku jest JELENIA GÓRA. Tutaj w 1970 roku w skład pułku włączone zostają Szkoła Podoficerska i Szkoła Młodszych Specjalistów nr 8, przygotowujące kadry podoficerskie dla wojsk OPL.

Nowy etap w dziejach pułku następuje w roku 1978, wówczas to na uzbrojenie zostają wprowadzone - zaliczane do super techniki - zestawy rakietowe KUB. W 1980 roku, pułk odbywa pierwsze strzelanie bojowe w Związku Radzieckim. Kolejne strzelania na stepach Kazachstanu pułk odbywa w latach 1984 i 1987, a w 1996 i 2000 roku strzelania odbywają się w Ośrodku Ćwiczeń USTK A. Wszystkie strzelania pułk wykonywał na ocenę bardzo dobrą.



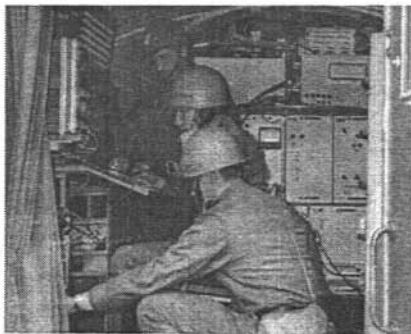
W 1981 roku pułk włączono w strukturę 10 Sudeckiej Dywizji Pancernej (późniejsza 10 Sudecka Dywizja Zmechanizowana). W jej składzie pozostawał przez 17 lat.

W 1994 roku, w 50-tą rocznicę powstania pułku, Minister Obrony Narodowej zatwierdza ODZNAKĘ PAMIĄTKOWĄ 18 PUŁKU PRZECIWOLOTNICZEGO – której autorem jest mjr Marek KOWALSKI. Natomiast w 1995 roku pułk otrzymuje nowy sztandar, ufundowany przez Komitet Fundatorów Regionu Jeleniogórskiego. Jednocześnie Minister Obrony Narodowej nadaje pułkowi wyróżniającą nazwę „KARKONOSKI”.



1 grudnia 1998 roku, rozkazem Szefa Sztabu Generalnego, pułk został przekazany ze Śląskiego Okręgu Wojskowego do nowo utworzonego Krakowskiego Okręgu Wojskowego, a po jego likwidacji, od 7 stycznia 1999 roku wchodzi w skład Korpusu Powietrzno-Zmechanizowanego.

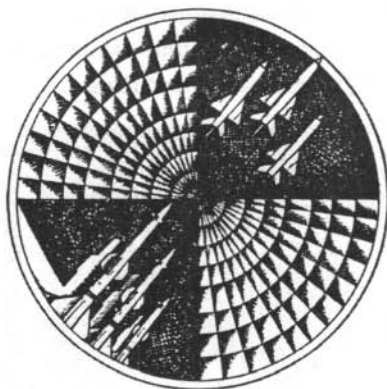
W marcu 2001 roku zapada decyzja o likwidacji pułku. Do końca roku uzbrojenie zostaje przekazane do innych jednostek przeciwlotniczych Wojska Polskiego. Starsza kadra zawodowa została zwolniona do rezerwy, młodszy zaś znaleźli zatrudnienie w innych jednostkach OPL WP. Tradycje pułku zobowiązał się kultywować dywizjon przeciwlotniczy 8 Koszalińskiego Pułku Przeciwlotniczego, gdzie przekazano zasadniczą część sprzętu bojowego, salę tradycji i większość kadry zawodowej.



W pułku służyli również żołnierze radiotechnicy



Na terenie wydzielonym z 18 Karkonoskiego Pułku Przeciwlotniczego utworzono Skansen Uzbrojenia Wojska Polskiego. Na pierwszym planie stacja artyleryjska SON-9MK będąca kiedyś na uzbrojeniu tego pułku. Dalej widoczna antena wysokościomierza NYSA-B, będącego kiedyś w parku sprzętu OSR.



## **RADARY Z LUBANIA**

Zasięg lotnictwa bombowego aliantów kończył się nad terenami Saksonii. Dlatego Dolny Śląsk stał się oazą względnego spokoju i najbezpieczniejszym regionem III Rzeszy. Wielkie bombardowanie Hamburga 25 lipca 1943 roku przyspieszyło przenoszenie ważnych strategicznie fabryk i różnych instytucji na Dolny Śląsk. Tylko dla potrzeb przemysłu lotniczego przeniesiono tutaj 15 fabryk, a wśród nich:

- ze Stutgardu zakłady „Boscha”,
- z Essen zakłady „Krupa”,
- z Berlina zakłady „Askania” (do Jeleniej Góry i Piechowic), „Telefunken”, „Patin”, „Dynamit A.G.”, itd.

Według niemieckich materiałów archiwalnych, w Lubaniu ulokowano pięć fabryk o produkcji zbrojeniowej. Większość z nich funkcjonowała pod przykrywką zakładów włókienniczych. Na potrzeby lubańskiego przemysłu pracowali jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi. Samych obozów pracy mieściło się tu aż dziesięć. Do tego dochodziło jeszcze ponad 1500 jeńców przebywających w pięciu komandach zgorzeleckiego Stalagu VIIIA, w sumie w Lubaniu pracowało kilka tysięcy jeńców i więźniów. Prawdopodobnie największym zakładem zbrojeniowym była przeniesiona z Berlina w 1943 roku GEMA (Gesellschaft für Elektroakustische und Mechanische Apparate

Foto 1



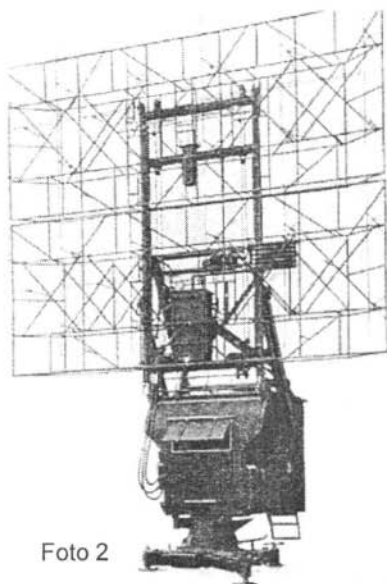


Foto 2

lokacyjnych we Włoszech, Francji i w Polsce. Obrotowa kabina z aparaturą i systemem antenowym została umieszczona na lawecie armaty przeciwlotniczej. Wysokość urządzenia wynosiła około 10 metrów. Posiadam kopię okładki instrukcji obsługi tej stacji, wyprodukowanej w Berlinie w 1942 roku. Podzespoły do finalnego montażu sprowadzano z innych fabryk i warsztatów.

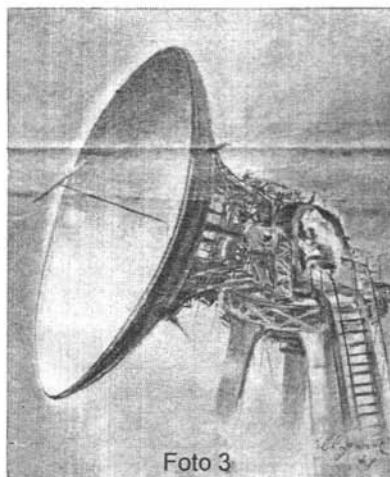


Foto 3

m.b.H.) – Elektryczne i Mechaniczne Przyrządy Spółka z o.o. Zakład ulokowano na terenie nowoczesnej fabryki chusteczek do nosa Gustawa Winklera K.G. przy ówczesnej ul. Bismarkstrasse 29, obecnie ul. Kopernika (foto 1). Produkowane tu urządzenia radiolokacyjne nazywano oficjalnie Dete – Gerät II „Freya” (foto 2). GEMA prowadziła prace konstrukcyjne i produkcję radarów od połowy lat trzydziestych. Rodzina stacji „Freya” była konstrukcją udaną i na tyle interesującą, że po wojnie wiele zastosowanych w niej rozwiązań stanowiło wzór do rozpoczęcia produkcji stacji radio-

lokacyjnych we Włoszech, Francji i w Polsce. Obrotowa kabina z aparaturą i systemem antenowym została umieszczona na lawecie armaty przeciwlotniczej. Wysokość urządzenia wynosiła około 10 metrów. Posiadam kopię okładki instrukcji obsługi tej stacji, wyprodukowanej w Berlinie w 1942 roku. Podzespoły do finalnego montażu sprowadzano z innych fabryk i warsztatów. Zakłady GEMA zajęły następnie na swoją produkcję drugą fabrykę Winklera w Lubaniu – tkalnię mechaniczną (Werk II). W 1944 roku w gazecie „Berliner Illustrierte Zeitung” zostały przedstawione w postaci artystycznej wizji urządzenia do wykrywania nieprzyjacielskich samolotów (foto 3, 4 i 5). Tak w tym czasie na uzbrojeniu obrony przeciwlotniczej były także radary produkowane przez inne firmy, na przykład Geräte „Würzburg – Riesen” posiadał paraboliczną ante-



1944 Nr. 18

Berliner Illustrierte Zeitung

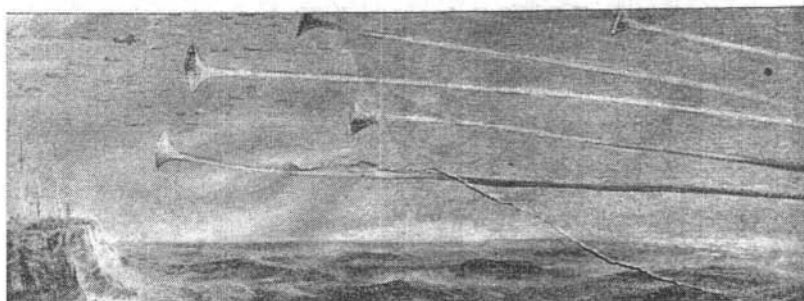
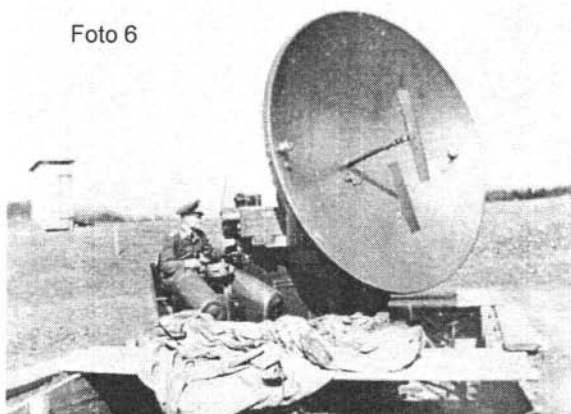


Foto 5

nę o średnicy 7,5 metra (foto 6). W marcu 1945 roku o Lubań toczyły się zacięte walki, miasto zostało odbite Armii Czerwonej i utrzymywane przez Niemców do 8 maja. Zakłady GEMA przy ul. Kopernika zostały zrujnowane i po wojnie rozebrane. Obecnie na tym terenie znajduje się między innymi Gimnazjum nr 2.

Foto 6



v st. spocz.  
prof. dr Wacław Kazimierski  
(Rys. z archiwum „Impulsów”)  
Obok drukujemy jego wspomnienia  
spisane na drugi dzień  
po ostatnim Świącie WOSR,  
które odbyło się w 1997 roku.

# WSPOMNIENIA

*plk w st. spocz. prof. dr hab. inż. Wacław KAZIMIERSKI*

## OKRUCHY Z MOJEGO ŻYCIA

Zawsze starałem się wysuwać na stanowiska takich oficerów, do których byłem przekonany, że sobie poradzą. Interesowały mnie rzeczywiste kwalifikacje i motywacje do pracy, a nie inne względy. Miałem z tego powodu pewne trudności ze strony pionu politycznego, lecz jakoś sobie z nimi radziłem. Nie ukrywam, że czasami wybuchały ostre konflikty, głównie z powodu „rekomendacji” co do niektórych oficerów. Były przypadki, że ulegałem, ale zawsze miałem wtedy na uwadze interes szkoły. Przecież życie takie jest, że tak zwane „coś za coś”, dość często występuje. Oczywiście był to margines wszystkich decyzji personalnych. Większe problemy miałem z doskonałością kadry, a szczególnie z znalezieniem kandydatów na studia doktoranckie. Większość ludzi jest leniwa i trzeba ich przymuszać do zwiększonego wysiłku. Poszukiwałem takich rozwiązań, które byłyby dla kadry dogodne. Tutaj czasami spotykałem się z pewnego rodzaju niewdzięcznością, nazwisk nie będę wymieniał, bo ciągle mają szansę. Chodzi o to, że dawało się tyle ulg na ile było szkołę było stać, a niektórzy, dwa - trzy lata bimbali udając zapracowanych, a potem okazywało się, że ich praca magisterska lub doktorska nigdy nie powstanie. Oszukiwali nie tylko szkołę i kolegów, którzy opracowali za nich, ale też i rodziny. Obecnie z dystansu to wszystko dobrze widzę, a i niektórzy nie mając wstydu po prostu o tym opowiadają, jak to mnie brali niby na litość. Ja po prostu chciałem każdemu dać maksymalną szansę, także na poprawę postępowania. Taka jest prawda, a jest ona smutna, ale to jednocześnie margines, wobec kadry uczciwej i rzetelnie pracującej. Niemniej ta „łyżka dziegciu w beczce miodu” paskudziła całość i nie pozwalała na większy postęp, jaki chciałoby się uzyskać. Byłem też przeciwnikiem mechanicznego segregowania ludzi na formalnie wykształconych i na tych co szkół nie skończyli, ale byli wspaniałymi oficerami. Przykładem może być ppłk Grabski. Proszę zobaczyć ile jego wychowanków poszło daleko w karierze wojskowej i cywilnej. Dlatego jemu powierzyłem Szkołę Chorążych, chociaż byli przeciwnicy tej decyzji. Wychowuje się młodzież głównie przykładem osobistym, a on jeśli chodzi o pracowitość był po prostu dobry, a i efekty tej pracy też były dobre. Oczywiście miał i wady jako dowódca, ale one były niwelowane cechami dobrymi. U niego na pierwszym miejscu była dyscyplina wewnętrzna i tego samego wymagał

od podwładnych. Był taki moment, że on rwał się do nauki, ale wtedy ja jemu stanąłem niechętny na przeszkodzie, ale było to jeszcze w okresie beniaminowskim. Potrzebny był jako dowódca. Potem, pod koniec jego służby wystąpiły pewne problemy z tym związane, bo to formalne wymagania co do awansów. Z dowódca zawsze był problem, bo to była w szkole praca jednak najcięższa. Większość kadry uciekała z dowodzenia, bo nie wytrzymywali odpowiedzialności za swoich podwładnych. Tutaj polegałem więcej na swoim zastępcy do spraw liniowych, trochę zaniedbując ten pion służbowy. Koncentrowałem się osobiście na dydaktyce, a dziś widzę, że trzeba było również więcej uwagi poświęcić pionowi dowódczemu.

Muszę powiedzieć, że już na początku lat sześćdziesiątych dobrze zapowiadała się współpraca z Politechniką Wrocławską. Nawet powstał projekt utworzenia u nas zamiejscowego wydziału elektroniki, ale to się nie udało, ponieważ Warszawa nie lubiła innowacji tego rodzaju. Poza tym uważano tam, że pierwszeństwo mają inne szkoły. Było mi przykro, że stordedowano tę inicjatywę. Dziś WOSR byłaby na jeszcze wyższym poziomie naukowo – dydaktycznym, a może nawet miałyby szansę na przekształcenie się na uczelnię cywilną, bo przecież kadra chciałaby w zdecydowanej większości zostać tutaj w Jeleniej Górze. Bardzo jestem zadowolony z Piekarczyka, bo on dobrze czuł szkołę, no jest jednym z tych najpracowitszych, a jednocześnie na wskroś uczciwym człowiekiem. Pomogli jemu też inni, na których kiedyś postawiłem i doprowadzili wspólnie do pięknej współpracy z Politechniką Wrocławską. Szkoda, że się tak szybko skończyła, ze względu na rozwiązanie szkoły. Nowy komendant, też widzę jest oficerem ambitnym. On nie przyszedł tutaj żeby popracować, zdobyć awans i pójść gdzieś do lekkiej pracy. Więcej powiedzieć nie mogę o nim, bo jeszcze go dobrze nie poznałem.

Do współpracy Politechniki Wrocławskiej z naszą szkołą najwięcej przyczynił się prof. Kurdziel. Ponadto profesorowie Krakowski, Malec i Holownia, a także pięciu lub sześciu docentów. Znałem ich wcześniej, bo razem studiowaliśmy na politechnice w Gliwicach. Rezultatem, chociaż nie udało się stworzyć wydziału elektroniki, było ustalenie zasady współpracy, w zakresie rozwoju naszej kadry naukowo - dydaktycznej. Pewnego dnia zrobiłem zbiorke tych rokujących nadzieję na sukces i zawiiozłem na egzaminie do Wrocławia. Tego jeszcze nie było, żeby z jednej szkoły stanęło 30 kandydatów na studia doktoranckie. U nas takich oficerów na pierwszy ogień znaleźliśmy. Wśród nich był taki jeden, nie po naszej szkole. Profesor Kurdziel pyta się go o transformator, a ten wygląda na zdziwionego. - No co może pan powiedzieć o transformatorze? Oficer zaczyna mówić, że to takie urządzenie elektryczne stawiane na słupach. – Dobrze, ale jak on pracuje? Pyta się egzaminowanego. - No tak buczy. - Mówi pan że on buczy, ale jak on buczy? - A no tak: Bu..... ! Łapię na korytarzu tego delikwenta i się pytam, czy on przypadkiem nie robi z siebie wariata. Wyczuwałem, że on przyjechał na ten egzamin bez entuzjazmu i nie zależało mu na jego zdaniu. Kiedy przyszło do omawiania wyników, Kurdziel ze zdziwieniem odbiera informację od



jednego z egzaminujących, że ten oficer otrzymał ocenę pozytywną, a u pana? Pyta się profesora Hołownię? - Otrzymał ocenę dobrą. Poproście tutaj tego oficera, jeszcze raz z nim porozmawiam. Tym razem odpowiadał na pytania jak oficer odpowiadać powinien.

Profesorowie Suski i Tomkiewicz zajmowali się na Politechnice Wrocławskiej radiolokacją. U nich był jeden z trzech wiodących w kraju ośrodków w tej dziedzinie. Od nas ze szkoły otrzymali wybrakowane stacje radiolokacyjne, amerykańską SCR 527 i angielską LW. Może jeszcze gdzieś na politechnice są jej elementy. Otrzymaliśmy te stacje jak szkoła była w Beniaminowie. Staralem się wspierać Politechnikę drobnymi elementami mikrofalowymi stosowanymi w radiolokacji.

W 1970 roku, w Dęblinie, odbyła się odprawa komendantów szkół, którą prowadził minister Obrony Narodowej Wojciech Jaruzelski. Wystąpiłem wtedy z wnioskiem o nadawanie absolwentom wyższych szkół oficerskich prawdziwych dyplomów inżynierskich, równoważnych dyplomom politechnik. Uzasadniałem podobnie jak kiedyś w sprawie dyplomów techników. Przedstawiłem korzyści jakie będzie miało wojsko i absolwenci. Pozwoli to również na to, że kiedy oficer odejdzie do rezerwy to będzie dysponował dyplomem, który pozwoli jemu na znalezienie pracy zgodnej z kwalifikacjami. Znowu wywołało to duże poruszenie wśród komendantów i niechęć. Ja uważałem, że trzeba po prostu stawiać ambitne cele, na granicy możliwości ich wykonania. Wymagało to jednak od szkół olbrzymiego wysiłku. Jakoś do dziś nie mogę myśleć i postępować zachowawczo, to znaczy według zasady „oby się do mnie nie mieli o co przyczepić”. Innowacyjność wymaga jednak wychodzenia poza utarte schematy.

W szkole funkcjonowała filia Politechniki Wrocławskiej. Wykładowców dowoziliśmy na zajęcia. Na te zajęcia które musiały odbywać się w politechnice dowoziliśmy oficerów, albo stwarzaliśmy im dogodne warunki do wyjazdów. Pozostała kadra niestety musiała być bardziej obciążana, a to rodziło różnego rodzaju niesnaski. Szczególnie zaczęły się one nasilać na tle cwaniactwa niektórych oficerów. Nie dość, że mieli ułatwienia, to niektórzy z nich kombinowali zwolnienia lekarskie, a przecież kolegów jest trudno oszukać. Trzeba było takim delikwentom prostować z tego powodu kręgosłupy moralne. Kiedyś jeden się obraził i powiedział, że nie będzie się uczył. - Dla mnie się nie uczycie, tylko dla siebie, mówię. On się zaciął. Odpadł nie tylko z politechniki, ale jak widzę zmarnował całe swoje życie. Nie mogłem przecież zwalniać uczących się z wszystkich obowiązków. Wiem, że jest ciężko, bo sam tego doświadczałem, ucząc się nieustannie. Mnie nikt nie zwalniał z obowiązków, a wprost przeciwnie dokładano mi wiele takich, które często wykraczały poza obowiązki komendanta szkoły.

Obecnie nastąpiła radykalna zmiana jakości naszej szkoły, już tak niewiele pozostało do tego poziomu, o jakim marzyłem ćwierć wieku temu i o czym mówiłem przed Jaruzelskim. Dla nie decyzja o rozwiązaniu szkoły jest tylko częściowo zrozumiała. Decyzja o likwidacji szkoły wyższej jest tym dziwniejsza, że obecnie elektronika jeszcze bardziej decyduje o walorach

bojowych niż dawniej. Wszędzie szanuje się potencjały intelektualne takich środowisk jakie powstało i rozwinęło się w Jeleniej Górze. Uważam, że decydującym wyraźnie zabrakło wyobraźni. Obecnie jeszcze bardziej oficer musi umieć posługiwać się techniką bojową, kiedy to przecież systemy rozpoznania i dowodzenia są w pierwszej kolejności niszczone przez przeciwnika. Szeregowiec, podoficer, a nawet chorąży nie zawsze oficera zastąpi, a oficer musi to umieć zrobić. Argument kosztów utrzymania takiej szkoły nie wytrzymuje krytyki.

Kiedy odszedłem ze szkoły z programu wykreślone zostały tematy praktycznego przygotowania do pracy na sprzęcie w zakresie wykrywania i usuwania niesprawności, na rzecz innych przedmiotów, lecz czy zawsze szczęśliwie dobieieranych?

Kiedy kierowałem szkołą, duży nacisk kładłem na przygotowanie oficerów również do wykonywania czynności manualnych przy sprzęcie. Moim zamiarem było takie ich przygotowanie, aby samodzielnie z obsługą stacji dokonywali podstawowych napraw i przeglądów okresowych. Dawało by to możliwość lepszego utrzymania sprzętu, a jednocześnie potanieenie eksploatacji. Nie mówiąc o korzyściach podczas działań bojowych, kiedy to każda sekunda w przyspieszeniu odtworzenia sprawności technicznej sprzętu ma swoją ogromną wartość. Ten program nauczania sprawdził się w przypadku Indonezyjczyków. Mieli oni skalę porównania, kształcili bowiem specjalistów radiolokacji nie tylko w OSR, również w Czechosłowacji, Anglii i w Indiach. Najlepiej przygotowani zostali ci, którzy kształcili się w OSR. Kiedy byłem w Indonezji usłyszałem o naszej szkole tak wiele słów pochlebnych, że wtedy wydawał się mi to wyłączenieelementem kurtuazji z ich strony. Obecnie mam możliwość konfrontacji w innych płaszczyznach i te oceny są wciąż dla nas pochlebne. Zyskali nie tylko Indonezyjczycy, także nasza szkoła. To, co wtedy zrobiliśmy zaowocowało po latach. Do pewnych działań jest jednak potrzebna pewnego rodzaju ciągłość.

Początkowo programy układane były w szkole do sprzętu przestarzałego. Pomagali w tym doradcy radzieccy. Zdobywano doświadczenie, problemy uogólniano i wypracowywano nowe zadania. Wraz z rozwojem sprzętu radiolokacyjnego zmieniały się programy nauczania. Naszym celem było takie kształcenie, aby absolwent miał podstawę do samodzielnego opanowywania wciąż nowych konstrukcji stacji radiolokacyjnych i innego sprzętu elektronicznego. Nasz absolwent musiał umieć nadążać za postępem technicznym, a to wymagało sprawności intelektualnych, nabywanych w szkole. Już w latach sześćdziesiątych zastanawialiśmy się nad modelem naszego absolwenta. Po kilkunastu latach ten temat powrócił poprzez Radę Szkolnictwa Wyższego, jako zalecenie dla szkół. Wiele było takich pomysłów, które do Jeleniej Góry powracały. O tym może wiele powiedzieć Jura, który z tym spotkał się wielokrotnie.

Dużą rolę w rozwoju kadry spełniały coroczne wystawy dorobku nowatorskiego. One mobilizowały nie tylko kadre, również podchorążych. Trzeba powiedzieć, że zawsze mieliśmy u siebie ambitnych ludzi, ciężko

pracujących. Do tego grona należało wielu podchorążych. Kadra miała być w tym względzie pasem transmisyjnym na podchorążych. Dlatego też taki wysiłek wkładaliśmy w zapewnienie odpowiedniego poziomu prac dyplomatycznych. te prace, które podchorążowie wykonywali nie miały być czymś, co zamosi się do magazynu albo zaraz po wykonaniu demontuje. Prace dyplomowe musiały być w pełni użyteczne.

Niecałe dwa lata po przeprowadzce z Beniaminowa, zostali od nas zabrani do Bemowa Piskiego jedni z najlepszych oficerów, Tołoczko i Jędrzejewski. Otrzymali zadanie organizowania ośrodka szkolenia raketowego i wywiązali się z tego znakomicie, bo już mieli konkretną wizję organizacji procesu dydaktyczno - wychowawczego.

Dlaczego w szkole pojawiły się maszyny uczące? Wynikało to z problemu niedostatku sprzętu radiolokacyjnego i dużej ilości szkolonych, głównie elewów. Trzeba było dla nich zwielokrotnić stanowiska do praktycznego szkolenia, a ponadto szybko i obiektywnie oceniać postępy w szkoleniu. Po raz pierwszy nasze maszyny zostały zaprezentowane na wystawie w 1964 roku w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Pokazaliśmy wtedy dorobek w zakresie pomocy naukowych rozwijanych na potrzeby szkolenia programowanego. Chociaż na wystawie swój dorobek prezentowały jeszcze Oficerska Szkoła Łączności z Zegrza i szkoła z Koszalina, olbrzymie zaskoczenie, a potem zainteresowanie wzbudziły nasze urządzenia. Zaprezentowaliśmy wtedy pierwsze modele тренаżerów konstrukcji Biełoszabskiego i mojej. Maszyny egzaminujące spełniały zadawalająco swoją rolę podczas podziału elewów na specjalności, kiedy to trzeba było uwzględniać ich indywidualne predyspozycje. Dobrze sprawdzał się egzaminator grupowy podczas egzaminów wstępnych do szkoły, kiedy to można było szybko określić konkretne braki w przygotowaniu kandydatów. Po takiej wstępnej selekcji Cudo mógł rozmawiać z kandydatem o konkretnych zagadnieniach, przedstawiać im braki w wiedzy.

Duże nadzieje wiązaliśmy z telewizją wykorzystywaną w procesie dydaktycznym i wychowawczym. Piekarczyk sporo zbierał w skórę za usterki w budowie systemu, którym zostało objętych w pierwszym etapie 20 sal wykładowych. Następnie mieliśmy uruchomić emisję telewizyjną poprzez własny nadajnik. Szkoła otrzymała przydział częstotliwości. Zainstalowaliśmy aparaturę ze studia TV Łódzkiej, która często się psuła. Miało to i dobrą stronę, bo oficerowie szybciej poznawali jej tajniki. Otrzymaliśmy też ruchomą stację TV, którą można było wykorzystywać do transmisji z terenu. Moje odejście ze szkoły wiązało się z zaniechaniem dalszej realizacji tego programu. Niektórzy byli nawet szczęśliwi, że nie muszą pisać scenariuszy, badać efektywności nauczania itp.

W 1957 roku przejęliśmy maszyny drukarskie po Oficerskiej Szkole Topografii, jedna z nich pochodziła z 1894 r. lecz była w pełni sprawna. Potem doszedł offset. Kiedy rozpoczęto wydawać skrypty i inne druki szkoleniowe, przyszedł rozkaz żeby drukarnię zlikwidować, bo szkoła nie ma na nią etatu. Maszyny polecono przekazać innej uprawnionej jednostce. Za-

częli przyjeżdżać zainteresowani przejęciem sprzętu, lecz po obejrzeniu zniechęceni odjeżdżali. Kolejny rozkaz: Sprawdzić dlaczego nikt nie chce tych maszyn skoro szkoła eksploatuje je z powodzeniem. Dokonałem gruntownego przeglądu drukarni i odkryłem sekret kapitana Siwickiego, jej kierownika. Otóż zdobył gdzieś starą maszynę drukarską oraz drobne wyposażenie i umieścił to w specjalnie przygotowanej sali, tylko do pokazów dla „kupców”. Żeby nie narazić go na przykrości wysłałem Siwickiego do Indonezji. Drukarnia została uratowana. Uzyskałem dla niej odpowiedni etat, co później zaowocowało, w pierwszej kolejności, kiedy trzeba było przygotować skrypty i poradniki dla Indonezyjczyków.

Muszę z przykrością o tym powiedzieć. Odczuwałem zawiść komendantów innych szkół oficerskich. Niektórzy z nich działali wobec nas na zasadzie „psa ogrodnika” Tak, to było bardzo odczuwalne. Zaczęło się wtedy gdy wystąpiłem w wnioskiem na odprawie komendantów szkół, aby absolwentom nadawać dyplomy techników. Argumentowałem to tym, że pozwoli to na większe zainteresowanie szkołami, a spośród wielu kandydatów łatwiej wybrać tych najwłaściwszych. Ponadto argumentowałem, że słuchacze będą mieli wyższe motywacje. Nikt z obecnych na odprawie komendantów tego wniosku nie poparł, przeciwnie starali się wykazać jego bezzasadność. Główny inspektor szkolenia Zygmunt Duszyński wysłuchał uważnie lecz też nie poparł. Zaczął z nim prowadzić spór. OSR ma trudny program nauki, urzędzenia są co raz bardziej skomplikowane, potrzeba więc lepiej przygotowanych kandydatów do szkoły. Wreszcie Duszyński uległ i zdecydował, że OSR wprowadzi eksperymentalnie nadawanie swoim absolwentom tytułów techników. Spowodowało to ogromne zwiększenie ilości kandydatów, do dziesięciu na jedno miejsce. W innych szkołach były trudności z naborem. Odrzuceni w Jeleniej Górze trafiali do tych szkół.

Walka o szkołę wyższą była długa i trudna. Trzeba przekonać było nie tylko przełożonych, ale i pokonać przeciwników będących w szkole. Mówili mi w Inspektoracie Lotnictwa i w Zarządzie Szkolnictwa: Po co Pan to robi. Pan sobie tylko nażywa wrogów. To rzutuje na awans. Nawet były głosy żeby nie naciskać w sprawie utworzenia szkoły wyższej, a będzie awans na generała. Odpowiadałem takim, że nie po to jestem na stanowisku żeby chować głowę w piach. Nie ważne czy zdejmą mnie ze stanowiska, ważne żeby być uczciwym człowiekiem wobec siebie i innych. Przecież jakimi kwalifikacjami będą dysponowali absolwenci, oraz jakie będą mieli dalsze perspektywy po jakimś niepowodzeniu w wojsku, żywo nas interesowało. Wtedy sporo kadry radiotechnicznej odchodziło z wojska lub na inne stanowiska służbowe ze względu na utratę zdrowia.

Młody człowiek przychodzący do szkoły musi wchodzić w taki system, który będzie go w sposób naturalny mobilizował do jak najlepszej nauki, do szkoły która da jemu solidne podstawy dalszego rozwoju. Było dla mnie i Budzowskiego oczywistym, że tylko szkoła wyższa może zapewnić kwalifikacje potrzebne do pracy na bardzo skomplikowanym sprzęcie elektrycznym, do dowodzenia i wychowania żołnierzy. Jednym z przeciwników

był generał Raczkowski, który złożył ministrowi Obrony Narodowej memoriał żeby z OSR nie tworzyć szkoły wyższej, bo powstała w niej szkoła chorążych zapewni kadry wystarczającej ilości i jakości. Zagroził mi nawet, że jeżeli będę podejmował jakiegokolwiek kroki zmierzające do utworzenia szkoły wyższej, to zdejmie mnie ze stanowiska.

Po jakimś czasie ponownie powróciłem do rozmowy z generałem Raczkowskim. Po półtora roku takich rozmów przyznał on mi rację i stwierdził, że podejmował decyzję w oparciu o błędne informacje. Powiedział, że do ministra nie wystąpi o zmianę decyzji, bo nie będzie się ośmieszał i ujawniał, że się pomylił. Pozwolił jednak na podejmowanie takich działań, które nie naruszają jego autorytetu. Długo zastanawialiśmy się z Budzowskim jakie podjąć działania. Zaczęliśmy upowszechniać informacje, że nikt nie przewidział tak skokowego rozwoju elektroniki i wprowadzania do eksploatacji tak skomplikowanych urządzeń radiolokacyjnych. Argumentem stał się również system Wozduch, który wszedł na uzbrojenie i stosowana w nim technika cyfrowa. On właściwie stał się głównym argumentem. Twierdziliśmy, że decyzja jak na tamten czas była słuszna, ale się obecnie zmieniły okoliczności. Pomógł również płk Kossak, były kierownik cyklu taktyki jeszcze z Benjaminowa, który pracował wtedy w Zarządzie VII Sztabu Generalnego. To przyniosło wreszcie ten skutek, że minister Obrony Narodowej nakazał utworzenie WOSR. W szkole wśród części kadry też był duży opór przed utworzeniem szkoły wyższej, a szczególnie ze strony aparatu politycznego. Było wielu przeciwników szkół wyższych również w szefostwie szkolnictwa. Ze strony Daniluka i Burczaka. Czy uważacie, że my źle kierowaliśmy szkołami, bo nie mamy wyższego wykształcenia? Oficer nie musi mieć wykształcenia wyższego żeby dobrze dowodzić - i takie padały argumenty.

Na ocenę szkoły negatywnie wpływały wszelkiego rodzaju wypadki nadzwyczajne, kiedy to nie rozróżniano przyczyn. Zmuszano do ukrywania wypadków mniejszej wagi. W takiej masie ludzi jaka znajdowała się w szkole zawsze coś się zdarzało, najczęściej z elewami. Lecz wypadki te obciążały w ocenie szkołę oficerską. Tego mechanizmu nie można było zmienić.

Głównym motorem działań politycznych w szkole był Kuczyński. Podejmował działania na które nie było dokumentów. Podczas egzaminów wstępnych pilnował na przykład żeby kandydat z rodziny akowskiej nie dostał się do szkoły. Kuczyński i Bartosiński mieli swoje sposoby na takich kandydatów, aby ich utrać. Byłem przeciwko takim działaniom, a popierali mnie Budzowski i Lewczuk. Mówiłem Kuczyńskiemu i Bartosińskiemu, że jeżeli nie ma wytycznych, to nie możemy robić zawodu tym młodym ludziom i ich odrzucać. Przecież to nie oni są winni, że pochodzą z rodzin takich, czy innych. Widocznie Kuczyński i Bartosiński otrzymywali jakieś wytyczne ustnie, ale one do mnie nie docierały. Kiedyś generał Czaplą pokazał mi meldunki pisane na mnie przez Kuczyńskiego.

Często przychodzili do mnie z Informacji Wojskowej i chcieli żebym podawał im nazwiska ludzi niepewnych politycznie. U mnie w szkole takich nie było. Pomagał mi załatwić wiele spraw Kiziorek, to był mądry człowiek i

ręczę, że wtedy kiedy on był zastępcą ds. politycznych, nikomu nawet piórko z głowy nie spadło.

Do moich rąk trafiła opinia służbowa napisana na mnie i podpisana przez Bordziłowskiego, mam ją... Ta opinia jest dla mnie krzywdząca. Nigdy nie byłem wrogiem pracy partyjno – politycznej jako takiej, tylko głupich ludzi. Wielu spraw związanych z Bartosińskim i Woźniakiem po prostu nie znam.

O wizycie w szkole ministra Spychalskiego dowiedziałem się w ostatniej chwili. Byłem wtedy w sanatorium, a zastępował mnie Lewczuk. Ledwie zdążyłem. Znalazłem się w szkole na 10 minut przed przyjazdem Spychalskiego. Przyjechał on z grupą harcerzy. Byli też z ministrem generałowie Jaruzelski i Zimiński. Ledwo zdążyłem wziąć od Lewczuka kartkę z danymi do meldunku. Spychalskiego interesowało rozmieszczenie budynków i co się w nich znajduje. Poszedł oglądać dawne stajnie. W jednym z kompleksów nie było okien. Jak Wy gospodarujecie!? Tyle sprzętu można tutaj włożyć, a tu nawet okien nie ma. Obywatelu generale proszę pozwolić wyjaśnić, ponieważ przed moim wyjazdem okna były. Nie pozwolił na to. Okna zostały wyjęte na polecenie kwatermistrza, bo w tych pomieszczeniach składowano siano, a było ono wilgotne i trzeba było je dosuszyć. Spychalski obszedł szkołę w 40 minut i przystąpił do stawiania zadań. Potem powiedział do towarzyszących mu osób: Zobaczcie jak niewiele czasu potrzeba do dokonania oceny i postawienia zadań. Potem przysłał komisję do zdejmowania ze stanowisk. Prowadzący inspekcję był przerażony, bo nie mógł znaleźć niczego co by dawało podstawę do wystawienia oceny negatywnej, albo wniosku o zdjęcie ze stanowiska kogoś z komendy. Szkoła otrzymała po tej kontroli ocenę dobrą.

Proszę porozmawiać z Czesiem Kozłowskim o przyjeździe Ziemińskiego (Główny Kwatermistrz WP), pełnił on wtedy służbę oficera dyżurnego. Po złożeniu meldunku zapytał się Ziemińskiego w czym jemu pomóc, a ten że chce tylko wiedzieć gdzie jest MPS. Pojechał na park samochodowy. Wtedy funkcję wydającego paliwo pełnił starszy szeregowy. Ziemiński nakazał mu napełnić paliwem zbiornik samochodu. Wtedy ten żołnierz powiedział, że nie może tego uczynić ponieważ jest to niezgodne z przepisami. Jedne z wytycznych Głównego Kwatermistrza zabraniają wydawania paliwa pojazdom ze stacji Wojsk Lotniczych do pojazdów wojsk lądowych. Ziemiński wkurzył się i z koszar wyjechał. Potem na odprawie nakazał ukarać winnych nie wydania paliwa do jego samochodu. Ukarałem wtedy tego żołnierza... siedmioma dniami urlopu.

Aparat polityczny nie popierał utworzenia szkoły wyższej, wszędzie występował przeciwko. Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej postanowiliśmy wypracować wniosek do Zarządu Szkolnictwa Wojskowego. Za takim wnioskiem występowali kierownicy cykli technicznych i dowódcy batalionów, natomiast zdecydowanie przeciwko występować zaczęli Bartosiński, Kuczyński, Malec i o ile dobrze pamiętam, Walerek. Przerwałem wtedy to posiedzenie. Zaczęliśmy z Budzowskim i innymi kierownikami cykli praco-

wać nad tym, żeby niechętni zmienili zdanie. Budzowski zawsze miał dużo wspaniałych pomysłów. W końcu trudności w podjęciu pozytywnej uchwały Rady Pedagogicznej zostały pokonane.

Radzę porozmawiać z Ramlauem o przygotowywaniu materiałów do zdjęcia mnie ze stanowiska. Kiedy wyniki inspekcji okazały się jednak pozytywne, przewodniczący komisji polecił do Warszawy do generała Chochy, który nakazał zmienić ocenę na niedostateczną. Musiano zrobić to w ciągu nocy, bo rano miało być omówienie. W nocy zatelefonował do mnie Ramlau i powiedział że ma odbitkę protokołu, który zaczęto niszczyć, bo jest opracowywany nowy. Przyjechałem i poleciłem dla Ramlaua zniszczyć tę odbitkę, bo możemy obaj być za to sądzeni. Potem szef sztabu Wojsk Lotniczych pułkownik Cwecz wściekał się podejrzewając, że mam te materiały i mogę kiedyś wykorzystać przeciwko inspektorom i decydom.

Szczególnie utkwiała mi w pamięci sytuacja związana z ogłoszonym w szkole alarmem. Poderwano również elewów, którzy byli w szkole zaledwie kilka dni. Na moją uwagę, że nie są oni jeszcze przygotowani do takich działań, przewodniczący odpowiedział: Nie szkodzi i takie sytuacje mogą się zdarzyć. Puścili tych chłopaków na trasę i zaczęła się makabra. To był wstrząs nie tylko dla elewów, również dla mojej kadry. Tak więc zastosowano tutaj starą metodę: Cel uświęca środki.

Kiedy odchodziłem ze szkoły zaproponowano mi najpierw etat szefa WRt. Powiedziałem, że muszę się zastanowić, ale najpierw chciałbym wziąć urlop na obronę pracy habilitacyjnej. Po obronie habilitacji, nie proponowano mi już szefostwa WRt, lecz etat zastępcy dowódcy korpusu ds. technicznych. Nie chciałem się na to zgodzić. Doszła sprawa profesury, złożono bowiem wniosek o nadanie profesora nauk wojskowych. Postanowiłem więc odejść do rezerwy, tym bardziej, że szarpanina i przeżycia wpłynęły na mnie bardzo źle psychicznie. Wtedy też wycofano wniosek profesorski.

Przekazanie obowiązków odbyło się w bardzo przykłej atmosferze szczególnie dla Paździora. Nie przyjechał dowódca wojsk, lecz przysłało pułkownika Wojciechowskiego, który kazał sobie meldować generałowi. Szukano sposobów upokorzenia Paździora i tak było do końca. Zawsze mówiłem, że to doprowadziło do jego śmierci.

Wspomnę jeszcze, co robiliśmy dla regionu. Za pieniądze zebrane przez żołnierzy szkoły i przy naszej pomocy w robociznie została wybudowana Szkoła Podstawowa nr 12, byłem przewodniczącym komitetu jej budowy. Zaangażowałem się w tę pracę dlatego, że miała być to szkoła - baza dla jelenigórskiego Studium Nauczycielskiego. Myślałem o tym żeby w niej ulokować w przyszłości tych oficerów, chorążych i podoficerów, którzy przechodząc do rezerwy chcieli by wykonywać zawód nauczycielski. Z władzami miasta rozważałem również możliwość utworzenia wyższej uczelni pedagogicznej, a to już dawało by całkiem inne kwalifikacje dla naszych oficerów w ich pracy w jednostkach wojskowych. Chciałem na takie studia kierować najzdolniejszych podchorążych. Wielu spośród radiotechników przechodzi

po pewnym czasie do pracy w pionie wychowawczym i te kwalifikacje dały by im dobrą podstawę do pracy. Nie ma co się oszukiwać jakaś tam część podchorążych nigdy, już od początku służby zawodowej nie pracowała przy sprzęcie. Oni od razu przechodzili do innej oprawy i dla nich takie studia humanistyczne, ale związane z wojskami radiotechnicznymi, też byłyby wskazane. Na prośbę władz powiatowych i za zgodą generała Freya Bieleckiego, wybudowaliśmy w Karpaczu od podstaw nartostradę. Wykonywaliśmy również wiele innych prac, ale do tego wątku powrócę innym razem, bo czasami zakres tych prac mocno komplikował mi organizację zajęć programowych. W tamtych latach wojsko wykonywało na rzecz społeczeństwa wiele prac i było to naturalne. Obecnie obserwuję odchodzenie od prac społecznych. Nie jest to dobre dla wychowania żołnierzy jako obywateli. To co się samemu robi, lepiej się szanuje, a jednocześnie społeczeństwo lepiej rozumie potrzebę łożenia znacznych kwot z budżetu na obronność. To też inne zagadnienie, które mnie obecnie porusza, bo widzę jakieś dziwne działania wobec wojska. Nawiasem mówiąc ono przekształca się w armię, która co raz mniej będzie ludowa. Oby tylko nie stała się antyludowa.

Któregoś roku za prace na rzecz Jeleniej Góry, miasto dało nam pieniądze na zakup foteli do remontowanego kina. Innej drogi na pozyskanie tych foteli nie było, a miasto też było zainteresowane nową dużą salą ze sceną. Główny Zarząd Polityczny nakazało przelać te pieniądze na swoje konto. Nie dałem jednak szkole zabrać tych pieniędzy. Dwa, albo trzy razy 31 grudnia przelewaliśmy te pieniądze na konto miasta, a oni nam.

Dorobek naszej szkoły jest olbrzymi. Składa się na to, przede wszystkim, dorobek wielu pokoleń żołnierskich, kadry kierowniczej, dydaktycznej i dowódczej. W tym czasie miałem naprawdę wspaniałych zastępców: Skierskiego, Pagacza i Budzowskiego oraz cały szereg innych kolegów, którzy wchodzili w skład komyndy. Zajmowaliśmy się przede wszystkim głównym problemem, a mianowicie rozwojem bazy materiałowo-technicznej, która w tamtych czasach była niezbędnie potrzebna. Rozwiązanie tego problemu, nie byłoby możliwe bez nawiązania ścisłej współpracy z zarówno z Politechniką Wrocławską, jak i z Wojskową Akademią Techniczną. Dlatego nasz wysiłek był po pierwsze skierowany na to, by część kadry która nie ma jeszcze średniego wykształcenia, mogła je uzupełnić. Na terenie naszej uczelni powołaliśmy Liceum Ogólnokształcące i tam ta część kadry mogła uzupełnić swoje wykształcenie. Ta część kadry która posiadała wykształcenie wyższe mobilizowana była do zdobywania tytułów naukowych. Do tej grupy między innymi należą: Olszewski, Bach i cały szereg innych oficerów. Było ich około trzydziestu. Oficerowie stopniowo podnosili swoje wykształcenie w ramach nawiązanej współpracy z Politechniką Wrocławską i Wojskową Akademią Techniczną. Mam nadzieję, że jeszcze wielokrotnie powrócimy w rozmowie do innych problemów, jakie w szkole występowały. Warte udokumentowania jest to wszystko, co jest związane z rokiem 1972 i inspekcją. Nie jest to sprawa wyłącznie moja osobista, także innych oficerów, których przy okazji bardzo skrzywdzono.

Spisał i opracował Jan Ginowicz, w sierpniu 1997 roku.



## **PODCHORAŻY „POD JELENIAМИ” W LATACH 1948 – 1949**

Mając 19 lat, w końcu września 1948 roku zgłosiłem się do koszar „Pod jeleniami” w Jeleniej Górze, jako kandydat na podchorążego w Oficerskiej Szkole Piechoty Nr 2.

Na placu przed stołówką, stałem wśród kilkudziesięciu chłopaków w cywilnych łachmanach, oczekujących na moment, kiedy zrobią nas żołnierzami – podchorążymi szkoły oficerskiej. Okazało się, że nie tak szybko. Zostaliśmy do szkoły wezwani o tydzień wcześniej niż pozostali. Naszym zadaniem - przygotowanie koszar do przyjęcia zasadniczej grupy podchorążych. Spisano nas i podzielono na kilka grup. Jedna porządkowała pomieszczenia i teren wokół bloków koszarowych. A więc zamiatanie, mycie podłóg, ustępów, ścian i okien. W budynkach pracowali również cywilni, murarze, szklarze i malarze. Inna grupa rozładowywała przywożone ze stacji kolejowej żołnierskie umeblowanie. Wszystko sprzęt poniemiecki. Solidne drewniane i wysokie na 2 metry szafy, drewniane zydelki oraz żelazne łóżka. Meble ustawiano w kolejnych salach, w których skończyli pracę rzemieślnicy, a grupa sprzątająca zrobiła po nich porządek.



Przydzielono mnie do grupy przeladowującej na stacji kolejowej meble z wagonów na samochody, dowożące je do koszar. I tak prawie przez tydzień, dzień w dzień ciężka praca. Od ósmej rano, z przerwą na obiad pracowaliśmy aż do kolacji. Wyglądaliśmy jak więźniowie w swoich cywilnych ubraniach, poganiani przy tym przez kaprali i starszych szeregowych. Przybyli oni do szkoły oficerskiej po rocznej służbie w jednostkach wojskowych. Ponieważ z wojskiem już byli otrzaskani, no i nosili mundury, więc zrobiono z nich nadzorców, którzy ryczeli na nas swoimi kaprałskimi gębami i gonili do roboty. Później, nieoczekiwanie dla nich, znaleźliśmy się w jednych plutonach i drużynach jako podchorążowie. Niektórzy Niemile zapamiętani dostali porządny wycisk. Jeden z nich wyładował nawet w izbie chorych. Sprawców nie wykryto. Po skończonej pracy, nawet grupa, która

oddawała szefowi umeblowane i posprząwane sale, nie mogła w żadnej z nich nocować. Szef zamykał sale na klucz i odchodził. Mogliśmy „odpoczywać” na gołej podłodze w salach dotychczas nieuporządkowanych. Dostaliśmy do przykrycia jakieś straszliwie zużyte i brudne poniemieckie koce, które później przeznaczono do froterowania podłóg. Dla wielu chłopaków jesienny jeleniogórski klimat okazał się ostrzejszy, aniżeli w stronach skąd pochodzili, więc marzli. Na dodatek w niektórych salach brakowało szyb w oknach. Dlatego zbieraliśmy papierowe worki po cementie i innych materiałach budowlanych i kładliśmy je pod siebie, a tymi niby kocami przykrywaliśmy się. Ponieważ po pierwszej tak „przyjaznej” nocy kilku chłopaków uciekło, rano wszystkim nam ścięto włosy na „zero”. Wówczas z gołymi głacami chodzili więźniowie, pensjonariusze od „czubków” i z domów wychowawczych albo delikwenci z wszawicą. Nie było gorszej kary dla młodego chłopaka w tamtych okolicznościach niż ścięcie włosów na „zero”. Oczywiście stawiających się do wojska wszystkich tak wtedy strzyżono, ale my wychodziliśmy przecież do pracy jako cywile o podejrzaną reputację. Niemniej cel osiągnięto i więcej ucieczek nie było. Aż łza w oku się kręci, jak przypominę sobie te pierwsze dni w wojsku. Dziś w innych warunkach przyjuje się nowo wcielonych żołnierzy.

Ludzie wówczas byli nie byli tak rozdelikaceni jak obecnie. Lata wojny i przejścia z tym związane nas zahartowały. A poza tym, było to zaledwie trzy lata po zakończeniu wojny. Na każdym kroku widziało się biedę i niedostatek. Drelichowe mundury ćwiczebne dostaliśmy sprane prawie do białości. Na kurtce i spodniach ponaszywane były łaty, różniące się odcieniem materiału. Trudne wojskowe życie, życie rekruta, nie powodowało jednak wśród podchorążych załamań albo zniechęcenia do wojska. Chcieliśmy zostać oficerami i najgorsze niedostatki znosiliśmy w pokorze. Za to podchorążackie mundury wyjściowo – galowe i obuwie dostaliśmy nowe. Ileż było z tego powodu radości. Nie starczyło jednak dla wszystkich czapek garnizonówek – rogatywek, takich, jakie dziś nosi wojsko. Dlatego część z nas nosiła furażerki, a te szybko się zniszczyły, gdyż służyły do nakrycia głowy podczas ćwiczeń w polu. Te same furażerki nosiliśmy podczas wyjść do miasta. Gdy komuś przypadła służba, to wiadomo - obowiązkowo rogatywka i pasek zapięty pod brodą. Dlatego nieszczęśnik noszący furażerkę starał się czapkę pożyczyć od kogoś z kolegów, a to nie zawsze odbywało się bezinteresownie. Wówczas zamiast waluty w grę wchodziły papierosy.

Oficerską Szkołę Piechoty Nr 2 utworzono w roku 1948. Zaczynano prawie od zera. Ja znalazłem się w pierwszym do niej naborze wśród młodzieży cywilnej. Szkoła ruszyła od razu z wszystkimi trzema rocznikami. W tym celu przeniesiono do Jeleniej Góry z Wrocławia z tamtejszej Oficerskiej Szkoły Piechoty podchorążych III rocznika, z których sformowano 1 batalion. Natomiast z Łodzi przeniesiono podchorążych II rocznika, z rozwiązanej tam Oficerskiej Szkoły Polityczno – Wychowawczej i sformowano z nich 2 batalion. Przy tym batalionie utworzono dwie „specjalne” kompanie. Pierwsza składała się z kandydatów na oficerów posiadających matury, a druga składająca się z podoficerów zawodowych starszych stopniem, którzy mieli duże doświadczenie w dowodzeniu pododdziałami. Oni mieli ukończyć szkołę i uzyskać stopień oficerski po dwóch latach nauki. Zapamiętałem, że podchorążowie z Wrocławia nie darzyli sympatią kolegów, byłych kandydatów na politruków. „Gonili” ich przy każdej nadarzającej się okazji, na przykład za złe oddawanie honorów. Stosowali wobec nich różne inne szykany.

Znalazłem się w 3 batalionie składającym się z „rekrutów” aktualnego wcielenia. Koledzy mieli wykształcenie, w dużej części na poziomie szkoły podstawowej. Byli też koledzy posiadający tzw. „małą maturę”, czyli ukończone gimnazjum. Trudności w nauczaniu takiego zbiorowiska kandydatów na oficerów były olbrzymie. Dobrym rozwiązaniem było sformowanie plutonów z podchorążych o zbliżonym poziomie wykształcenia. Wszyscy nie mający matury równolegle z przedmiotami wojskowymi uczyli się w gimnazjum lub w liceum ogólnokształcącym, które funkcjonowały na terenie koszar. Klasy „zaliczaliśmy” w systemie semestralnym – dwie klasy w ciągu roku szkolnego. Złośliwcy zarzucali nam, że jesteśmy z zaciągu, w którym: „Nie matura, lecz chęć szczerza zrobi z ciebie oficera”. W tym powiedzeniu jest tylko część prawdy. W tamtych czasach, aby uzyskać maturę należało po szkole podstawowej skończyć 4 klasy gimnazjum i 2 klasy liceum. Tak więc teoretycznie podchorążych po 7 klasach szkoły podstawowej, mógł ukończyć w okresie trzyletniej szkoły oficerskiej sześć klas ogólnokształcących i tym samym spełnić warunki przystąpienia do egzaminu maturalnego. Jednak bardzo dużo podchorążych nie radziło sobie z takim tempem nauki i zdawało maturę już w nowym miejscu służby, będąc w stopniu oficerskim. Bywały przypadki, że podchorążych nie dających rady z nauką zwalniano ze szkoły oficerskiej i kierowano do jednostek wojskowych, w celu dostąpienia do dwóch lat zasadniczej służby wojskowej. Batalionem dowodził mjr Nogala, a dowódcą mojej 3 kompanii,

najpierw był kpt. Dranczewski, później kpt. Filipowicz.

Bataliony usytuowano w następującej kolejności widzianej od bramy z jeleniami. Wzdłuż głównej ulicy koszarowej pierwszy blok od lewej zajmował 1 batalion, czyli III rocznik podchorążych. Ostatni blok po prawej zajmował 3 batalion, czyli mój I rocznik podchorążych. W środku, dwa bloki zajmował 2 batalion podchorążych – II rocznik, a w nim wspomniane skrócone kursy oficerskie. Prostopadle do bloków koszarowych, z lewej strony, przebiegała dwutorowa linia kolejowa, lecz w tym czasie była nieczynna, ze względu na wysadzony przez Niemców wiadukt na Bobrze.

W tych samych koszarach, ale od strony ulicy prowadzącej do Jezowa Sudeckiego, znajdowała się Oficerska Szkoła Prawnicza. Wiedzieliśmy o niej początkowo tylko tyle, że ona równoległe z nami istnieje. Otrzymaliśmy wskazówki od przełożonych, że są w niej ludzie, którzy w przyszłości będą powoływani na bardzo ważne stanowiska w wojsku i żeby nie doprowadzać do jakichś waśni i konfliktów. Nigdy słuchaczy tej szkoły nie widziałem na placach ćwiczeń. Gdy maszerowaliśmy pod ich blokiem, oni na nas z okien patrzyli z politowaniem, jako na coś gorszego, mniej wartościowego – takie zawsze miałem odczucie. Cechowała ich mania wyższości. Zawsze trzymali się razem. Ponieważ od wiosny 1949 roku kilkakrotnie musieliśmy uczestniczyć w procesach pokazowych na sesjach sądu odbywających się w hali sportowej – stawaliśmy się ostrożniejsi w słowach i w doborze przyjaciół. Wiedzieliśmy już, że „ONI” – to są ci, którzy mają być prokuratorami i naszymi sędziami. Powoli docierała do nas świadomość, że jest wojsko lepsze i gorsze. Oni chodzili w eleganckim umundurowaniu, my w spranych i połatanych drelichach.

Co jakiś czas dochodziły pocztą pantoflową poranne wiadomości: - Dziś w nocy informacja „zwinęła” jednego lub dwóch podchorążych z n-tej kompanii. Stawaliśmy się ostrożni i zaczęliśmy się bać

W szkole zarządzano akcje zbiórki złomu i na każdą kompanię nałożono odpowiedni limit, biegaliśmy po krzakach i pobliskim lesie. Zbieraliśmy jeszcze ponemieckie żelastwo, wraki rozszabrowanych pojazdów mechanicznych, a nawet rozebraliśmy wspomniany tor kolejowy, gdyż z braku mostu nie był nikomu potrzebny. Wtedy, w 1948 roku, tak rozumowaliśmy! Kawalek drogi od koszar, szukając złomu odkryliśmy w lesie ponemiecką strzelnicę. Było tam kilka równoległych osi, ale każda tylko na dwa stanowiska. Tam z naszym dowódcą plutonu, który dopiero co ukończył

szkołę oficerską, podporucznikiem Mieczysławem Bujakiem, rozpoczęliśmy przystrzeliwanie broni. Proszę, aby ktoś ze współcześnie pełniących służbę nie spadł z krzesła! Otóż nie mieliśmy tarcz z czarnymi prostokątami, które do tego służą. Polak jednak potrafi. Dowódca plutonu zarządził, aby każdy do plecaka zabrał ... cegłę. Musiała być oczyszczona z zaprawy murarskiej. W tym czasie cegiel ze zrujnowanych budowli było mnóstwo, więc nie było problemu. Po przyjściu na strzelnicę każdy podchorąży musiał przystrzelać swój karabin. Ustawiało się cegły pod kulochwytem, wracało na stanowisko oddalone 100 metrów od tej tarczy (tfu! – od cegły) i oddawało trzy strzały. Jeśli choć jednym strzałem podchorąży rozbił cegłę, uważano, że bkb wz 44 jest przystrzelany, i że jest celny. W takich to prymitywnych warunkach z braku sprzętu i pomocy szkoleniowych zaczęliśmy zdobywanie oficerskich gwiazdek.

W krzakach obok strzelnicy i w lasku znajdowaliśmy mnóstwo naboji do naszych karabinów. Z czasem pojedyncze sztuki nas nie interesowały. Zbieraliśmy całe, hermetycznie zamknięte, ocynkowane blaszane pudła mieszczące kilkaset sztuk karabinowych nabojów. Trzeba przyznać, że dowódca plutonu dbał o nasze wyszkolenie i z tej „trafiejnej amunicji” - jak mówiliśmy - strzelaliśmy aż do znudzenia. W rezultacie programowe strzelania wykonywaliśmy niezłe. Tu wybiegnę trochę naprzód. Ponieważ nie zdołaliśmy znalezionej amunicji zużyć na strzelnicę – zabraliśmy ją do Sulęcina na poligon. Tam na zajęciach taktycznych strzelaliśmy ostrymi nabojami, zamiast tzw. amunicją ślepą, której nie mieliśmy. Współczesny oficer, o tym czytający, już widzi za plecami każdego z nas prokuratora i nie mały wyrok. No, ale my mieliśmy wyjątkowego dowódcę i zawsze wszystko było w największym porządku.

Większość zajęć na pierwszym roku podchorążówki prowadził dowódca plutonu, a kilka zajęć dowódca kompanii. Przede wszystkim pion polityczny realizował swój program siłami politruków. Niestety, po ponad pięćdziesięciu latach ich twarze i nazwiska uciekły mi z pamięci. W tym czasie cykl ogólnokształcący absorbował nas najwięcej. Z wojskowych przedmiotów szkolono nas z regulaminów, musztry, znajomości broni i uczoneo strzelać. Gdy po kilku latach sam objąłem pluton, zauważyłem, iż za mało nas przygotowano pod względem instruktorsko – metodycznym. Na pierwszy roku traktowano nas jak przysłowiowych „Jasiów” i zwracano uwagę na wzorowe wykonawstwo najprostszych czynności. W ogóle nie zdradzano

nam tajników organizacji i sposobu prowadzenia zajęć. Jak już wspomniałem, metody wychowawcze były oparte na tradycyjnym zupactwie. Byliśmy mocno przestraszeni i do oficerów podchodziliśmy z obawą, że coś mu się nie spodoba i zacznie nas „docierać”. Już dowódca kompanii – to była taka figura za mgłą... a dowódca batalionu całkiem odległym przełożonym. Sztab szkoły znajdował się w drugiej części koszar, tymi za torami, więc tych najwyższych oficerów praktycznie się na co dzień nie widywało.

Przykro mi, ale takie było wojsko w latach 1948 – 1949 i nic na to nie poradzę. Mój ojciec dosłużył się tylko starszego sierżanta zawodowego. Ja też chciałem zostać zawodowym wojskowym i przez myśl mi nie przeszło, że mogę zostać oficerem. Przeto napisałem podanie do ówczesnego RKU o przyjęcie mnie do szkoły podoficerskiej. Zostałem wezwany do nich na rozmowę, gdzie na koniec powiadomiono mi, iż mogę starać się o przyjęcie do szkoły oficerskiej. Dlatego będąc już w szeregach podchorążych uważałem, że spotkał mnie niebывały zaszczyt. Znosiłem wszystko męźnie i w pokorze, aby zostać oficerem... Ale do czasu. Zacząłem się buntować przeciw przejawom chamstwa i pomiataniu ludźmi. Miałem po prostu inne wyobrażenie o godności oficerskiej i żołnierskiej. Zaczęto mnie piętnować za „dyskusję” nad niektórymi rozkazami i za podrywanie autorytetu przełożonym... Aż się dziwiłem, że nie wywalono mnie ze szkoły „na zbity pysk”. Na tym tle zastanawiałem się, czy ja do wojska się nadaję, skoro nie mogę pogodzić się z wieloma odrażającymi dla mnie zjawiskami. Ta myśl męczyła mnie od początku pobytu w szkole. Nie godziłem się z wieloma metodami wychowawczymi. Zawsze raziło mnie chamstwo, zarozumiałstwo, brak delikatności w sprawach osobistych, no i kultury. Dlatego nie dziwiło mnie w przyszłości, że środowisko cywilne nas wojskowych zawsze oceniało jako „inteligencję koszarową”.

W Oficerskiej Szkole Piechoty Nr 2 wybiły się przed inne dwa głośne nazwiska przodujących dowódców plutonów. Naszego dowódcy – ppor. Mieczysława Bujaka i por. Kazimierza Byrskiego z 2. batalionu podchorążych. Przepraszam za wyrażenie, ale nikt tak w szkole podchorążym w d... nie dawał jak ci dwaj oficerowie. I pomimo, że aparat polityczny głosił w owym czasie o tak zwanej „świadomej dyscyplinie”, ich działania bez przesady można nazwać „pruską dyscypliną”... Pomimo tego, obaj mieli się dobrze. O ile wiem, por. Byrski w tych koszarach, ale już w innej szkole,

dorobił się wysokiego stopnia wojskowego i stanowiska. Obu oficerów popularyzowano jako wzorowych dowódców, jako przykłady do naśladowania przez podchorążych i innych dowódców. Zresztą, już w tym czasie, o nich krążyły legendy. Tego nie widziałem, ale podobno por. Byrski trenował swoich podchorążych w pokonywaniu toru przeszkód z ciężkim karabinem maszynowym „Maksim”. Wspomnę, że w całości ważył 64 kilogramy, z tego karabin właściwy 24, a podstawa z kółkami 32. Tarcza ostonowa, najlżejsza część do przenoszenia ważyła tylko 8 kilogramów.

Udając się do stołówki musieliśmy codziennie pokonać cały tor przeszkód lub najtrudniejsze jego elementy, a obowiązkowo „ścianę płaczu”, która dla ciężkich w d.... była poważną przeszkodą. Bez przesady można powiedzieć, że metody wychowawcze stosowane przez naszych poruczników były... z piekła rodem. Dokładniej mówiąc kontynuowali zupackie tradycje z wojska II RP. Wiem o tym, bo mój ojciec był starszym sierżantem zawodowym w 5 pułku strzelców podhalańskich 22 Dywizji Piechoty Górskiej.



Ppor. Mieczysław Bujak - czwarty z lewej.  
Pchor. Zbigniew Nitka - trzeci z prawej

W naszej szkole tak zwanej obecnie „fali” nie było. Wszyscy w plutonie byliśmy z jednego rocznika i jechaliśmy na tym samym koniu. Autorem i egzekutorem wszystkich szatańskich pomysłów, aby dać nam w d... był głównie Dowódca Plutonu. A więc oficer, nasz wychowawca. Podchorążym starszych roczników nie uszło by to na sucho. Podporucznika Bujaka znano z tego, iż repertuar szykan i znęcania się nad nami miał bardzo bogaty. Inna rzecz, że gdy się miało 19 – 20 lat inaczej to człowiek widział i oceniał. Poza tym, Porucznik był mistrzem w łagodzeniu napiętej sytuacji. Najpierw nas pędził w maskach i poczołgał w błocie... zaliczaliśmy po kilka „lotników”,

ogni artylerii, ogni cekaemów, enpli z prawej i z lewej! A później... Maski zdejm! Pluton śpiew! Po drodze opowiadał kilka kawałów o d... Maryni... i potem kilka klepięć po plecach podchorążych. Komenda: Pluton stój! - Za bardzo dobre wykonywanie czynności na dzisiejszych zajęciach, udzielam pochwały... z wpisem do akt! Temu jeszcze towarzyszyło kilka oklepanych banałów w rodzaju: „Im więcej potu na ćwiczeniach, tym mniej krwi w boju”. Inne często powtarzane powiedzenie: „Kto chce rozkazywać – musi się najpierw sam nauczyć słuchać!” Albo takie wywodzące się od „Kija i marchewki”, u niego brzmiało: „Dowódca powinien trzymać podwładnych dwoma rękoma – jedną za serce, a drugą za jaja!” Potem wszyscy zadowoleni, ze śpiewem maszerowaliśmy do koszar. Był to oryginał, ale lubiliśmy go i poszlibyśmy za nim w ogień.

Niestety. Nasz ukochany dowódca plutonu ppor. Mieczysław Bujak miał dwa oblicza. Jedno oficjalne, a drugie utajnione. Nie tylko dla niego to drugie oblicze okazało się tragiczne. Teraz oczywiście uchodzi w glorii męczennika za niepodległą Polskę.

Trzy lata po zakończeniu wojny, kiedy ludzie zablizniali rany, kiedy odnajdywano groby swoich najbliższych, kiedy ludzie w warunkach jakie nam stworzono rozpoczynali nowe życie i chcieli jak najszybciej zapomnieć o wojnie – jemu zamarzyła się nowa III wojna światowa. Założył konspirację, wciągnął w to podchorążych z naszego plutonu. Zaczęto gromadzić broń. Kilka pistoletów i rewolwer, kilka granatów i amunicja. Ponadto zajmowali się szeptaną propagandą antypaństwową. Planowali w chwili rozpoczęcia wojny przejść na stronę wroga. W efekcie, w 1951 roku ppor. Bujaka sąd wojskowy we Wrocławiu skazał na karę śmierci. Wyrok wykonano. Dziewięciu podchorążych otrzymało wieloletnie wyroki więzienia. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że spoczywa On na cmentarzu Osobowickim w kwaterze 81A, na tak zwanym „Polu Akowców”. Byłem przy jego grobie. Złożyłem kwiaty, zapaliłem świeczkę i zmówiłem modlitwę. Był tylko 3 lata starszy ode mnie.

Wspominałem, że podchorążowie III rocznika (plutonowi i sierżanci) prześladowali podchorążych – byłych politruków z Łodzi. Ale zdarzyło się, że i nam młodym też nie darowano uchybień w ubiorze, w nieprzestrzeganiu regulaminów, a w szczególności niedbałego oddawania honorów. Rozkaz komendanta szkoły zobowiązywał podchorążych do oddawania honorów krokiem defiladowym na terenie koszar, a więc jak zwykle przedobrzono



obowiązujący Regulamin Musztry. Pewnego razu zauważyłem, że Ci z trzeciego batalionu „obrabiają” jakiegoś młodego podchorążego. Wycofać się już było trudno, więc idę dalej. Przechodząc przed nimi, chyba pięć kroków wcześniej zacząłem walić w beton podkutymi buciorami, aż iskry szły, jak na najważniejszej defiladzie... Już myślałem, że się udało, a tu nagle komenda: „Podchorąży wróć!” Podbiegłem i zameldowałem się. Wtedy jeden z „ważnych” panów sierżantów podchorążych rozkazał: „Przejdźcie jeszcze raz i oddajcie honor, niech ta oferta zobaczy (to do uprzednio zatrzymanego) jak się powinno oddawać honory”. Przeszedłem jeszcze raz i chyba włożyłem jeszcze więcej wysiłku i starań, aby się udało. Po moim wzorowym pokazie zatrzymano mnie, a jakże podziękowano i zanim przystąpiono do powtórnego docierania delikwenta – jeden z panów sierżantów zapytał mnie: „Z której jesteście kompanii i kto jest dowódcą plutonu?” Zanim zdążyłem odpowiedzieć, drugi z sierżantów do swojego kolegi: „Daj spokój! Nie widzisz wykonania? Na pewno z plutonu Byrskiego albo Bujaka”. Gdy potwierdziłem, że jestem z plutonu Bujaka – rozradowany – poklepał mnie po ramieniu, podał rękę i wielkopańsko oświadczył: „Możesz iść KOLEGO!” Trochę mnie to zamurowało, ale odszedłem szybko zadowolony, że tak się wszystko dobrze dla mnie skończyło.

Jeśliby kogoś zainteresowały losy konspiracji w moim plutonie i jej tragiczny finał, proszę sięgnąć po książkę dr. Krzysztofa Szwagrzyka, pracownika Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Książkę pt.: „Golgota Wrocławska”, prawie 800 stron, wydano w oficynie „KLIO” we Wrocławiu w 1996 r. Sam dopiero z tej książki poznałem szczegóły dziejów mojego plutonu i ppor. Mieczysława Bujaka, które opisane są na stronach 471 – 482.

Chcę tu nadmienić, że w tym czasie nie mówiło się oficjalnie o budowie socjalizmu w Polsce. Nasze państwo przedstawiano jako Polskę Demokratyczną. Zaś wojska nie nazywano „ludowym”, lecz Odrodzonym Wojskiem Polskim. Partia (PPR i żadna inna) oficjalnie w wojsku nie istniała. Nieliczni członkowie PPR zbierali się na zebraniach, które utajniano przed pozostałymi żołnierzami. Oficerowie polityczni na zajęciach głosili, że ziemia jest dla chłopów i że w Polsce kolchozów nie będzie.

Nasuwa się mi tu wspomnienie z 15 grudnia 1948 roku. Zapamiętałem nie tylko wiec na placu koszarowym, także przemarsz przez miasto. Chyba o godzinę wcześniej, w tym dniu, zrobiono nam pobudkę. Po zbiórce na placu, gdzie zostaliśmy „wprowadzeni do tematu”, maszerowaliśmy w szyku

zwartym ulicami Jeleniej Góry. Nie był to przemarsz najkrótszą drogą, lecz krążenie po mieście, aby „obsłużyć” większość ulic. Wszystko dla zamianowania i poparcia zjednoczenia „bratnich” partii w PZPR. Tak więc odbyły się manifestacja i poparcie „słusznej polityki” w szyku zwartym i na rozkaz. Możliwe, iż wypływało to stąd, że byliśmy jeszcze przed przysięgą. Jakie zadania w tej manifestacji miały inne bataliony nie wiem.



Aktyw 2 batalionu podchorążych po wiecu 15 grudnia 1948 r.

Wspomniałem o modlitwie nad grobem por. Bujaka. Gdy rozpoczęliśmy naukę w szkole oficerskiej w 1948 roku, sprawy wiary nie były tłumione. Rano na apelu padała komenda: „Do modlitwy!” – wtedy śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze”. Komenda na apelu wieczornym inicjowała „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Ponadto śpiewaliśmy „Rotę”. W niedzielę wszyscy chętni podchorążowie udawali się w szyku zwartym do kościoła. Ci którzy nie szli, byli złośliwie zatrudniani przy porządkowaniu rejonów.

Pamiętam emocje jakie nam towarzyszyły podczas przemarszu kompaniami do kościoła w mieście. Były to już lata kiedy powoli zaczęto sowietyzować społeczeństwo, a w pierwszej kolejności kadrę wojska i oczywiście przyszłych oficerów. Apogeum miało miejsce za Rokossowskiego. Szykiem zwartym chodziliśmy również do kina w mieście. Po drodze kompanie na przemian popisywały się śpiewem marszowym. Kazano nam nauczyć się kilka sowieckich piosenek. Nawet dobrze wychodził nam ich śpiew, ale wywoływał u mieszkańców przykre dla nas zachowania. Po drodze kilka razy nas opluto, nazywano pacholkami moskiewskimi i sprzedawczykami.

Myślę, że w tym względzie były jakieś wytyczne, żeby nie drażnić społeczeństwa, ponieważ po tych incydentach nie kazano już nam śpiewać sowieckich piosenek podczas przemarszów ulicami miasta. Gdy później mieszkańcy widzieli nas idących na Mszę Świętą, przykrych dla nas incydentów nie było i nikt nas więcej nie wyzywał od bolszewików.

W Oficerskiej Szkole Piechoty Nr 2 zaliczyłem tylko pierwszy rok nauki. Pod koniec września 1949 roku, komendant szkoły otrzymał rozkaz wysłania jednej kompanii podchorążych do Elbląga. Domyślam się, że z tego powodu iż zawsze byłem pyskaty i „dyskutowałem” nad rozkazami, o czym już wspomniałem, mnie i kilku innych podchorążych z trzeciej kompanii przeniesiono do siódmej, a następnie wysłano do Elbląga. Tam organizowano kolejną Oficerską Szkołę Piechoty - Nr 3. Jedną kompanię podchorążych wysłał również Wrocław. Sformowano z nich pierwszy batalion, trójkompanijny, ale o zmniejszonym składzie, który dał pierwszą promocję w 1951 roku.

W tej nowej szkole moim dowódcą plutonu został porucznik Zygmunt Wiśniewski. To był inny świat! Pełna kultura, życzliwość i ojcowska troska o podwładnych. Właśnie wzorce z tego dowódcy przyjąłem obejmując dowodzenie plutonem. O tym człowieku nigdy nie pomyślałem coś złego... Gdy zostałem oficerem i zajmowałem kolejne stanowiska dowódcze, obrałem własną - ludzką - metodę postępowania wobec podwładnych. Nie podobało się to wielu moim przełożonym i byłem negatywnie ocenianym. Moje postępowanie owocowało tym, że żołnierze przejawiali dla mnie szacunek i byłem lubiany. Tym samym droga do sukcesów była dłuższa i żmudna. Gdy zobaczyłem w telewizji film pt.: „Kawaleria Powietrzna” byłem zszokowany i oniemiały. Przecież spełniał on rolę instruktazową dla ludzi o słabym charakterze, którzy nadrabiają autorytet krzykiem. Okazuje się, że chamstwo, brutalizacja życia, pokrzykiwanie itp., dalej są w cenie w Wojsku Polskim! To wielki skandal. Napisałem do tygodnika „Przegląd” artykuł na ten temat. Ukazał się na 3 szpaltach. Dziękuję Bogu, że nie jestem już w wojsku. To nie jest życie dla normalnych ludzi.

W wojsku kariery nie zrobiłem. Przez 20 lat służyłem w 2 Berlińskim Pułku Zmechanizowanym 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki. Od funkcji dowódcy plutonu poprzez kompanię i batalion, zostałem oficerem sztabu pułku. Najpierw rozpoznawczym, a później operacyjnym. W 1971 roku zostałem (z urzędu) przeniesiony do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych na stanowisko wykła-

dowcy taktyki ogólnej. Przez ostatnie 10 lat służby pracowałem z absolwentami wyższych uczelni cywilnych odbywających roczną służbę wojskową (z tego początkowo w naszej WSOWZ). W tej pracy miałem największe sukcesy. Byłem wielokrotnie nagradzany pieniężnie, awansowany do stopnia podpułkownika i otrzymałem, jak wówczas mówiono „Krzyż Chlebowy”, lub inaczej „Porcelankę” – czyli Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Ze względu na chorobę serca, po 35 latach służby wojskowej przeszedłem w stan spoczynku. 6 kwietnia 2004 r. skończyłem 75 lat. Od września 1949 roku, nigdy nie byłem w Jeleniej Górze, chociaż od 33 lat mieszkam we Wrocławiu. Tak się jakoś złożyło.



Widok koszar pod koniec lat 40-tych.



## LOS TAK CHCIAŁ

### **Moje spotkania z księdzem Wilhelmem Kubszem.**

Za sobą miałem walki we wrześniu 1939 roku, niewolę niemiecką i radziecką oraz wywózkę na Sybir. W maju 1943 roku znalazłem się w Sielcach nad Oką w 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Z rozkazu pułkownika Zygmunta Berlinga organizowałem Szkołę Podoficerską w 2 pułku, a później po przybyciu oficerów, zostałem w niej wyznaczony na stanowisko dowódcy 2 plutonu piechoty. Dowództwo szkołą przejął por. Górski, przybyły z Armii Czerwonej Litwin polskiego pochodzenia. Nawet dość biegle posługiwał się językiem polskim. Instruktorem szkolenia został porucznik, Rosjanin o nazwisku Prygun. Szefem kompanii od początku był starszy sierżant Błażejczyk, który miał za sobą służbę zawodową w przedwrześniowym Wojsku Polskim. Okazało się, że zna mnie jeszcze z 48 pułku, w którym odbywałem służbę zasadniczą. Zapamiętał mnie jako najlepszego strzelca reprezentującego pułk i 11 dywizję na wszystkich zawodach strzeleckich.

Pod koniec lipca 1943 roku wezwał mnie dowódca kompanii i nakazał wybranie z plutonu dziewięciu najlepszych strzelców, bo mają odbyć się zawody strzeleckie. Tak też uczyniłem. Spośród wybranych elewów zapamiętałem nazwisko szeregowego Mikulskiego. W plutonie miałem dwóch braci Mikulskich. Jeden z nich zawsze bardzo się starał być najlepszym i dlatego jego wybrałem. Udałem się z moimi elewami na wyznaczone miejsce. Okazało się, że stawiły się reprezentacje kompanii szkolnych z wszystkich pułków. Patrząc się i widząc, zamiast tarcz strzeleckich, stoją manekiny przywiązane do słupów. Oho, myślę sobie, coś mi tu nie pasuje. Zresztą i u innych dowódców widzę zdziwienie. Nachodzi mnie myśl, że szykuje się coś przykrego, ale staram się o tym nie myśleć. Elewi nie mogą doczekać się, kiedy wreszcie rozpoczną się zawody w strzelaniu. Są wyraźnie podnieceni. Zastanawiają się jak będą liczone punkty, skoro zamiast tarcz stoją manekiny. A może chcą nas sprawdzić, czy nie zadrzy nam ręka wobec takiego celu, wyobrażającego nieprzyjaciela. Przychodzi pułkownik Kieniewicz. - Będzie potrzebna tylko jedna grupa wylosowana spośród trzech obecnych, mówi. Odbywa się losowanie i mojej grupie przypada rola do spełnienia, a jaka jeszcze nie wiemy, to znaczy elewi nie wiedzą, bo ja domyślam

się. Elewi mówią, że mają szczęście, to pewnie i wyniki jakie uzyskają wstępu do szkole podoficerskiej nie przyniosą. Mnie zaczyna ogarniać przerażenie. Na placu zostawiono tylko moją grupę. Odbyło się strzelanie. Elewi kolejno strzelali do manekinów z tego samego karabinu. Wszyscy celnie. - Strzelanie macie zaliczone na ocenę celującą i tak jak przed chwilą, również i następne strzelanie wykonajcie z honorem. Możecie wracać do kompanii, powiedział Kieniewicz. I nic więcej nam w tym dniu mnie nie powiedziano. Potem zostałem poinformowany, że będę dowódcą plutonu egzekucyjnego i jakie z tego wynikają moje obowiązki oraz czynności. Otrzymuję rozkaz stawić się na to samo miejsce z elewami jak poprzednio, ale już jako pluton egzekucyjny. Dopiero podczas przemarszu powiedziałem elewom, co ich czeka i jakie mają zadanie do wykonania. Odwrotu nie było, szliśmy wykonać rozkaz najprzykrzejszy jaki może spotkać żołnierza. Na placu zgromadzono prawie wszystkich żołnierzy dywizji, oprócz naszej kompanii szkolnej. Pułki ustawiono w podkowę otwartą od strony Oki. Tam znajdowały się słupy do przywiązania skazańców. Zbrojmistrz nam powiedział, że przygotowane dla plutonu karabiny są już załadowane. W każdym znajduje się jeden nabój ślepy, a to po to żeby nie wiedzieć kto faktycznie zabił. Ten wybieg miał niby uspokoić ewentualne wyrzuty sumienia. Kiedy nas wprowadzono na plac, skazańcy już do pali byli przywiązani, a na oczach mieli opaski. Ustawiliśmy elewów przed leżącymi karabinami. Nie będę tego ukrywał, stałem na miękkich nogach. Podałem komendę, wzięli karabiny. Wtedy wystąpił sędzia i odczytał wyrok. - Za dezercję i zdradę Ojczyzny zasądza się karę śmierci przez rozstrzelanie. My dobrze słyszeliśmy wystąpienie sędziego, bo stał niedaleko od nas. W pułkach pewnie nie, bo stały dość daleko. Zaszczoło mi w ustach. Zacząłem nabierać tchu, żeby wydać komendy... i wtedy z szyku wyszedł ksiądz w komży, ze stulą i z krzyżem w ręku. Poznałem w nim kapelana 1. Dywizji Piechoty księdza majora Kubsza. Podeszedł – Panie Plutonowy! Proszę skazanych uwolnić! Chcę żeby mogli pojednać się z Panem Bogiem. Tego w instruktażu nie było, więc w tył zwrot i idę do pułkownika Kieniewicza. Stał wśród oficerów sztabu. Zameldowałem o prośbie księdza. Ten powiedział – To uwolnij i będziesz ze swoim księdzem biegał za nimi i ich łapał! Więc tył zwrot i odmaszerowałem. Decyzji nie podjął, rozkazu nie wydał, a więc sam muszę to zrobić, ale jak? Wracając myślałem jak mam spełnić życzenie księdza, a jednocześnie wykonać zadanie. Jak zrobić żeby każdy skazany mógł się przeżegnać i ucałować krzyż?

Zacząłem przypominać, co opowiadano przed wojną o wykonywaniu wyroków śmierci przez rozstrzelanie. Kazałem trzem elewom przekazać broń kolegom. Po drodze powiedziałem im co mają robić. Skazanych elewi od słupów odwiązali i zdjęli im opaski z oczu. Kubsz podszedł do pierwszego, a ten zaczął strasznie rozpaczać – Co ja zrobiłem? Ja też za Ojczyznę chciałem walczyć! Zaczyna łkać. Kubsz go pociesza – Pan Bóg Ci wybaczy za Twoje grzechy. Masz już je odpuszczone, mówi. Podaje krzyż, skazany całuje. Podchodzi do drugiego. Ten milczy. Kubsz – Czy chcesz pojednać się z Panem Bogiem? Ten dalej milczy, ale krzyż całuje. Podchodzi do trzeciego. Zapamiętałem jego nazwisko, bo nazywał się Sobieski, to inicjator dezercji. Stoi wyprostowany. Mówi do Kubsza, że jest wyznania mojżeszowego i że krzyża całować nie będzie. Kubsz – Pan Bóg i dla Ciebie będzie łaskawy. Potem kiwa do mnie głową, że zakończył swoje powinności. Każę elewom przywiązać skazanych i założyć opaski na oczy. Żyd protestuje i życzy żeby go nie przywiązywać i nie zasłaniać oczu. – Strzelajcie! To nie moja Ojczyzna! Krzyczy. Nakazuję elewowi – Zawiązać skazanemu oczy, niech nie robi z siebie bohatera! Wracamy. Rozlega się głos trąbki. Sygnał - Uwaga! Wydaję komendy przygotowawcze, a następnie – Do zdrajców Ojczyzny - Ognia! Po pierwszej salwie, ten co nie chciał na oczy opaski, zawisł na słupie. Oddaliśmy trzy salwy. Kazałem odłożyć karabiny i poprowadziłem elewów do miejsca naszego zakwaterowania. Każdemu z nas serce mocno kołatało, bo to przecież nieprzyjemna historia, nawet dla mnie mającego doświadczenie z walk w 1939 roku. Ponieważ elewi w kompanii nic nie wiedzieli o egzekucji, pytali się kolegów jak im udało się strzelanie i jakie były wyniki. A co oni mogli odpowiadać? Tylko tyle, że zadanie zostało wykonane. Cóż wojna jest okrutna. Nie życzę nikomu żeby kiedykolwiek znalazł się w podobnej sytuacji. Po tygodniu, może dwóch szkołę rozwiązano, a absolwentów - kaprali – jako dowódców drużyn rozesłano do pododdziałów 2 pułku. Ja zostaję wyznaczony na dowódcę 2 plutonu w 5 kompanii, 2 batalionu w 2 pułku. Kilka dni później odbywają się manewry ze strzelaniem ostrą amunicją oraz natarciem czołgów poprzez linię naszej piechoty. Ginie przy tym pod gąsienicami czołgów siedmiu żołnierzy. Ich groby są w Sielcach do dziś.

W przeddzień Święta Niepodległości, 10 listopada 1943 roku odbyła się, na wielkiej polanie, zbiórka całej 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Byliśmy wtedy w okolicach Smoleńska. Okazało się, że ma nastąpić przekazanie nas pod rozkazy Rokosowskiego. Od tego momentu

mieliśmy działać w składzie dowodzonego przez niego Frontu Armii Czerwonej. Rokossowski kolejno witał się z każdym pułkiem. Kiedy znalazł się przy naszym i odebrał meldunek od dowódcy, nagle zaczął iść w moim kierunku. Podszedł, zameldowałem pluton, on przywitał się ze mną i moim zastępcą ds. polityczno – wychowawczych plutonowym Wroną. - Wy to pewnie z Warszawy?, zapytał się Wrony. – Obywatelu generale melduję, że jestem z Wołynia. Zobaczyłem zawieszoną minę Rokossowskiego. Odwrócił się i odszedł. Wrona, chłopisko o wroście blisko dwa metry, wystawał ponad szczył całego pułku. Dlatego wzbudził takie zainteresowanie. Ja przy nim wyglądałem jak krasnal.

Następnego dnia zarządzono pobudkę o godzinie czwartej. Była ciemna listopadowa noc. Wydano dobre śniadanie, to jest grochówkę z kawałkiem kielbasy, a następnie zarządzono wymarsz. Gdzie mieliśmy maszerować nie wiedziałem, bo to tajemnica. W mojej kolumnie maszerowali reprezentanci poszczególnych pododdziałów pułku i zwiększona ilość kadry, w tym oficerów polityczno – wychowawczych. Po około dwudziestu kilometrach doszliśmy do rozwidlenia dróg na Orszę i Witebsk. Wprowadzono nas do lasu i po kilkudziesięciu metrach znaleźliśmy się przy ogromnej mogile zbiorowej, długiej na jakieś 50 metrów. Zobaczyłem w niej zwłoki polskich oficerów. Powiedziano nam, że jesteśmy w Katyniu, w miejscu potwornej zbrodni jakiej dokonali Niemcy na polskich oficerach. Przy tej mogile stał ogromny krzyż, a przy nim ołtarz. Za nimi polowa zakryta - namiot. Zostałem wyznaczony do grupy, która miała być w pobliżu ołtarza. Mieliśmy jeszcze długo czekać na rozpoczęcie Mszy Świętej w intencji Ojczyzny i pomordowanych oficerów. Zacząłem ostrożnie oglądać okolicę. Innych grobów nie zobaczyłem. Jakież kilkaset metrów od miejsca uroczystości ujrzałem chatę. Poszedłem do niej. Zastałem w niej starca. Na ścianach zobaczyłem dużą ilość ikon. Więc przeżegnałem się tak jak to robią prawosławni. Zaczęliśmy rozmawiać. Opowiedział o tym jak 5 lipca 1941 roku, po zajęciu tych terenów przez Niemców, poszedł zobaczyć co znajduje się w lesie, do którego wstęp był kiedyś wzbroniony. Tam ujrzał ogromny wał różowej piany, która wypełniała przecinkę w lesie. Tak się przestraszył tego widoku, że już nigdy tam nie chciał pójść. Nic więcej nie dowiedziałem się od niego o tajemnicy tego lasu, był bowiem bardzo przestraszony.

Przed ołtarzem stały ławeczki przeznaczone dla generała Zygmunta Berlinga i innych oficerów sztabu dywizji, ale nikt z nich nie skorzystał.



Berling stał przez całą mszę razem z żołnierzami. Zaczyna się msza. Sygnał trąbki – Słuchajcie Wszyscy! Wychodzi Kubsz. Cisza się przedłuża, nikt nie śpiewa i orkiestra nie gra, więc ja zaczynam śpiewać pieśń „Boże sędzio sprawiedliwy, usłysz moje wołanie...”. Nikt jej nie podchwytuje, a ja bez tremy śpiewam ją do końca. Kubsz stoi przy ołtarzu, ale nie tak jak nakazuje liturgia, czyli tyłem do wiernych, a jest zwrócony do nas i patrzy się na żołnierzy oraz na otaczający las. Wydawało się jakby czekał na kogoś spóźnionego. Wtedy pojawiła się myśl, że on czeka na tych pomordowanych. Dobrze to pamiętam. Czulem wtedy ogromną nienawiść do tych zbrodniarzy, co strzałami w głowę, skosili tyle bezcennego życia. W homilii Kubsz też coś tak mówił o tym. Chyba dobrze zrobiłem, że zaśpiewałem „Boże sędzio sprawiedliwy...”, a może nie. Po mszy przybiega do mnie ministrant – Do księdza macie iść, mówi. No to idę. Zastaję Kubsza podczas zdejmowania szat liturgicznych. – To pan śpiewał? – Tak, a co źle? – Nie, wprost przeciwnie, bo bardzo ładnie i dlatego proponuję żeby przyszedł pan do mnie na etat. Mówię, że jestem dowódcą plutonu i chcę nim dalej pozostać. - Może kiedyś będzie okazja, to jeszcze zaśpiewam i dla księdza kapelana, tak na zakończenie tej rozmowy powiedziałem.

Tutaj muszę dodać, że umiejętność śpiewu zgodnego z liturgią wyniosłem z domu, ponieważ mój ojciec był śpiewakiem kościelnym w rodzinnym Niżniowie. Często jemu towarzyszyłem, stając obok niego na chórze kościelnym.

Przyszła zima. Dalej byliśmy w rejonie Smoleńska, ale na terenie Rosji. Na wolnym powietrzu już nie można było przebywać przez całą dobę. Dywizję rozproszili na kwatery po wioskach. Mój pluton trafił bardzo szczęśliwie. Dostaliśmy duży drewniany budynek we wsi Szabanowo. Innych budynków niż drewniane w tych wsiach nie było. Zmieścił się w nim cały pluton. Gospodarze byli do nas dobrze usposobieni. Codziennie przychodziła do nich córka. Gospodyni podobało się, że rano i wieczorem na zbiórce na podwórzu modliliśmy się i śpiewaliśmy pieśni. Rano śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze...”, a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i „Rotę”. Ona stawała w drzwiach i chyba się razem z nami modliła. - Budiet Polska, bo wy z Bohom..., mówiła często i trzeba przyznać, że podtrzymywało to nas na duchu. Spotkało ich jednak nieszczęście w styczniu 1944 roku. Syn Wasia, po wyleczeniu ran w szpitalu, otrzymał krótki urlop i udał się do domu. Kiedy w nocy brnął na przełaj przez zasy, został zastrzelony

jakieś kilkaset metrów od domu. Kto go zastrzelił nie ustalono. Został znaleziony przez swoją siostrę, która wracała z odwiedzin u rodziców. To była straszna tragedia.

Zima 1943 roku była dość ostra i śnieżna. Mróz utrzymywał się na poziomie 15 – 20 stopni. W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia dostaliśmy zawiadomienie żeby wysłać do magazynu żołnierzy po prowiant. Wziąłem pięciu i poszliśmy. Magazynierem był mój znajomy. Nabrałem produktów ile tylko było można. Niektóre plutony rezygnowały z mąki, więc wziąłem jej cały worek. Stankiewicz pożyczył od gospodyni dzieżę, rozrobił w niej ciasto. Jak ona zobaczyła taką ilość mąki, to tylko chodziła i mówiła: „Boże, Boże, tyle mąki ... A jaj, co to będzie”. W Rosji mąka, a tym bardziej biała była w tym czasie skarbem, luksusem. Dała nam suszonych grzybów. Miałem w plutonie dobrego kucharza i piekarza. Nie było kłopotu z wykonaniem dań wigilijnych. W kuchni kompanijnej ugotowali tylko barszcz. Gospodyni wyłożyła z kufra swoje obrusy i serwetki. Było po tym widać jej przeszłą zamożność. Poustawiliśmy stoły w pokoju o wielkość ponad 50 metrów kwadratowych. Przyszedł podekscytowany żołnierz. - Obywatelu Dowódco, dowiedziałem się, że w sztabie 2 pułku będzie na wigilii ksiądz Kubsz. Sztab pułku stał w „Dębowym Gaju”, a nasza kwatera była niedaleko w „Bukowym Gaju”. – To biegnij i dowiedz się. Powiedz oficerowi polityczno – wychowawczemu pułku żeby przyszli do nas z Kubszem, i że my będziemy czekali na nich z wigilią. Stół został zastawiony potrawami jak za dobrych czasów. Było dużo ciasta, były pierogi pieczone z kapustą i grzybami, bigos, barszcz, makaron z makiem, śledzie z kapustą (jadłem je wtedy po raz pierwszy w tej postaci i były smaczne). Kubsza przywieźli saniami. Zaprosiliśmy do stołu kadrę kompanii. Jak Kubsz zobaczył ten nasz bogato zastawiony stół, nie mógł się temu nadziwić. – Te smakołyki Wam pobłogosławię i uciekam, bo muszę zdążyć na pasterkę. Dobrze wiedział, że oprócz jedzenia znajdzie się potem coś na pokrzepienie ducha. Przecież „spiryt” (czyli duch) został też zafasowany z prowiantem. O tej pasterce, na którą tak się śpieszył Kubsz, opowiadał mi potem brat Kazimierz – saper. Największe wrażenie na wszystkich zrobił ołtarz i wielki krzyż, które zostały misternie wykonane z lodu. Ta pasterka, po latach pierwsza taka swojska, z kolędami, rozgrzewała żołnierskie serca. Żołnierze wykazali się olbrzymim hartem, ponieważ było bardzo zimno. Kubsz nawet wspominał później wielokrotnie o tym. Tak samo mocno przeżywał te chwile jak pozostali żołnierze. Po naszej wigilii zostało jeszcze

dużo pobłogosławionego przez Kubsza jedzenia, więc podzieliliśmy się nim z innymi plutonami.

W 1946 roku jestem w Warszawie. Spotykają mnie znajomi i opowiadają o księdzu Kubszu. Bulwersuje ich to, że komuniści go bardzo skrzywdzili zdejmując ze stanowiska Generalnego Dziekana Wojska Polskiego i wysyłając gdzieś na prowincję. Kiedyś opowiedziałem o tym bratu Bolkowi, który był adiutantem generała Świerczewskiego, aż do jego tragicznej śmierci. To wszystko mi opowiedział, usłyszał od Świerczewskiego. Wtedy dowiedziałem się jak naprawdę wyglądają sprawy Kubsza i gdzie się on znajduje. Wcześniej poznałem relację brata Kazimierza, który był saperem w 3 Dywizji Piechoty, o postawie księdza Kubsza, kiedy ich dywizja szła na pomoc powstańcom w Warszawie. Bardzo mobilizował żołnierzy do wysiłku. – Idźcie naszym braciom na pomoc, zachęcał. – Oni tam walczą o Polskę, a mieszkańcy, dzieci i staruszkowie strasznie cierpią. Generał Berling za podobną postawę został niedługo potem zdjęty ze stanowiska. Z Kubszem natomiast sprawa wyglądała inaczej. Kubsz został Generalnym Dziekanem Wojska Polskiego 21 lipca 1944 roku, awansując równocześnie na stopień podpułkownika. W tym samym dniu generał Rola Żymierski zostaje Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego. Bez wiedzy księdza Kubsza była rozważana możliwość powołania go w skład Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, jako ministra bez teki – ponieważ uważano, że ma bardzo duży autorytet wśród żołnierzy. Już sam pomysł nie spodobał się niektórym z kręgów władzy. Kubsz zwraca się do kurii Lubelskiej i otrzymuje jurysdykcję kościelną dla siebie i podległych mu kapelanów. On zawsze w sprawach posługi duszpasterskiej w wojsku starał się być w zgodzie z decyzjami odpowiednich władz kościelnych. Już w Moskwie otrzymał od przedstawiciela Watykanu jurysdykcję na działalność w Wojsku Polskim. Księdza Kubsza bardzo polubił generał Karol Świerczewski. Często się spotykali i rozmawiali. Generał chyba poprzez to utwierdzał się w swojej polskości, jakby powracał do korzeni. Nie dawał jednak pretekstu do interwencji swoim przełożonym. Generał użyczał Kubszowi swojego samolotu, ułatwiał jemu działalność i pomagał w sprawach życiowych, także innym kapelanom. Tej przyjaźni ukryć nie można było. Generał Rola Żymierski był wobec Kubsza wyniosły i zawistny. Dość szybko doszło między nimi do konfliktu na tle stosunku do żołnierzy Armii Krajowej. Kubsza powołano na Generalnego

Dziekana Wojska Polskiego, a taki już był w tym czasie i to od 1933 roku. Chodzi o biskupa Gawlinę, który przebywał w Londynie. Kardynał ksiądz Sapiecha, rezydujący w Krakowie stanął po stronie Gawliny, chociaż nie zanosilo się na to, że powróci on do kraju i obejmie zwierzchnictwo duszpasterskie nad wojskiem idącym ze wschodu. W tym czasie w kraju jeszcze nie było prymasa Hlonda, jego funkcje częściowo pełnił właśnie kardynał Sapiecha. Ponadto ksiądz Kubsz kłuł już hierarchię kościelną swoim ekuumenizmem, a szczególnie swoimi kontaktami z Kościołem Prawosławnym. Taki człowiek był dla nich zbyt niebezpieczny, bo dość niezależny w swojej pracy duszpasterskiej w wojsku. Ponadto wyrósł na autorytet wśród żołnierzy kilkuset tysięcy, jak to się wtedy mówiło Odrodzonego Wojska Polskiego. Postanowiono sprowadzić go do parteru, musiał się pokajać przed hierarchami. Kardynał Sapiecha znalazł dojście do generała Michała Roli – Żymierskiego, Krakusa z pochodzenia. – Tam u Ciebie jest księżulek, który podskakuje i który nie postępuje zgodnie z zasadami Kościoła Katolickiego. Żymierski, co prawda powiedział, że jego sprawy wewnętrzkościelne nie obchodzą, ale jednocześnie obiecał kardynałowi Sapiesze przystanie do niego Kubsza. I tak się stało. Na kilkudziesięciu księży kapelanów, którzy w tym czasie pełnili posługę w jednostkach wojskowych, ściągnięto do Sapiechy sześciu, w tym Kubsza. Trzech z nich po rozmowie z kardynałem zdjęło sutanny, a Kubsz i dwaj inni poddali się rygorowi kościelnemu. Zostali skazani na dwuletnią tak zwaną „szerściankę”, coś w rodzaju kościelnego więzienia. A za co? Kubsz i Zalewski za to, że pokumali się z Kościołem Prawosławnym na który rzucona została klątwa. Za to można było ich ekskomunikować. W dawniejszych czasach mogli skończyć na stosie. Kubszowi ówczesne władze państwowe obiecały, że jak podejmie po tej rozmowie decyzję o zdjęciu sutanny, to otrzyma nominację na Ministra Kultury i Sztuki. Taką decyzję podjął ksiądz Matuszewski i on został ministrem. Decyzję o zdjęciu sutanny podjął też ksiądz, który później znalazł się w Przesiece koło Jeleniej Góry, tam zagospodarował niewielki poniemiecki kościółek. Powstał taki kościół na który ludzie mówili „Ni nasz ni wasz”. Ten ksiądz napisał bardzo ciekawą książkę pod tytułem „Widziały oczy moje”. Tak więc ksiądz Kubsz na początku lutego 1945 roku, pod opieką dwóch „aniołów” z zakonu Oblatów udał się na wyznaczoną jemu pokutę w Górach Świętokrzyskich do klasztoru na Świętym Krzyżu. W jego miejsce Generalnym Dziekanem Wojska Polskiego został ksiądz pplk Warchałowski. Tego już Sapie-

cha nie odwoływał. Świerczewski bardzo ubolewał, że Kubsza coś takiego spotkało. – On jest naprawdę głęboko wierzący, albo po prostu głupi, mówił. Zarówno z punktu widzenia Sapiechy, jak i Roli Żymierskiego problem księdza Kubsza został rozwiązany. Miał od tej chwili dla obu nie zawadzać. Jak wyglądała taka pokuta miałem możliwość poznać częściowo, na przykładzie już wspomnianego księdza Zawadzkiego. Pełniłem funkcję inspektora łączności rządowej i posiadałem specjalną przepustkę, dokument umożliwiającą nie tylko wejście do wszystkich jednostek w kraju, również ułatwiający kontakty z instytucjami cywilnymi. Dowiedziałem się, że w Krakowie, w klasztorze Na Skalkach znajduje się mój dobry znajomy ksiądz Zawadzki. Postanowiłem go odwiedzić i zastosowałem pewien wybieg. Poinformowałem przeora klasztoru, że muszę spotkać się z księdzem Zawadzkim ponieważ jest on oskarżany o poważne nadużycia finansowe w wojsku. To było dla władz kościelnych na rękę, bo pozbyli by się jednego z tych, których Sapiecha skierował na pokutę. Kiedy zobaczyłem księdza Zawadzkiego byłem przerażony. Zrobiła się z niego mizerota ledwie trzymająca się na nogach. Pod habitem miał koszulę szerścianą. Marzył i głodował. Do jedzenia otrzymywał tylko trochę czarnego chleba i wodę do picia. W jeszcze gorszych warunkach przebywał na Świętym Krzyżu ksiądz Kubsz. Po dwóch latach odbywania kary został on przeniesiony we wrześniu 1947 roku do Poznania, gdzie w klasztorze trochę odżył. On nigdy się nie skarżył z powodu swoich cierpień, a przecież one wszystkie razem spowodowały w przyszłości dramatyczne załamanie stanu jego zdrowia.

W 1954 roku byłem kwatermistrzem w 6 Brygadzie KBW w Katowicach. Któregoś dnia przychodzi do mnie zastępca ds. politycznych pułkownik Stysiak. – Byłem w kościele garnizonowym żeby omówić z kapelanem sprawę spowiedzi wielkanocnej żołnierzy i zgadnij kogo spotkałem? Powiedziałem, że pewnie księdza Zawadzkiego, który był kiedyś kapelanem KBW. – Spotkałem księdza Kubsza, ale nie jest kapelanem, tylko przebywa tam gościnnie. Na drugi dzień wybrałem się do niego z wizytą. Kościoła garnizonowego w Katowicach nie widać, bo jest wbudowany w kamienicę. Od frontu są mieszkania. Jestem u Kubsza i próbuję z nim rozmawiać, a on jest bardzo przestraszony. Widzę straszną biedotę. Z czego on żyje myślę sobie, trzeba będzie jemu pomóc, ale dyskretnie, bo jest bardzo honorowy. Chciał powrócić do wojska. W tym czasie władze państwowe nie były zainteresowane powrotem księdza Kubsza w szeregi Wojska Polskiego, bo-

wiem stanowił by poważną przeszkodę w realizacji planu ateizacji, szczególnie kadry zawodowej. Dlatego tułał się po parafiach.

Wiosną 1965 roku przyjechał do mnie do Jeleniej Góry brat Bolesław, w tym czasie prokurator w Prokuraturze Generalnej Wojska Polskiego. Od niego dowiedziałem się, że ksiądz Kubsz został przywrócony do funkcji kapelana wojskowego i znalazł zatrudnienie w kościele garnizonowym we Wrocławiu. Namówiłem brata i pojechaliśmy w odwiedziny. Dowiedzieliśmy się, że jest w kościele na mszy. Poszliśmy więc do Świętej Elżbiety. On w tym czasie chodził z koszykiem i zbierał datki. Kiedy do nas podszedł mówię o chęci spotkania się z nim. – Już idziemy, on mówi. Poczekaliśmy jednak do zakończenia mszy. Spotkanie było bardzo serdeczne. Wyraźnie się cieszył z faktu perspektywy powrotu do służby wojskowej. Zaprosiłem księdza na odpust w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Jeleniej Górze, na 11 września. Władze bardzo długo zwlekały w jego sprawie. Pojawił się ich opór po części wynikający być może z faktu postawy księdza Kubsza wobec kombatanatów. Już w 1944 roku okazywał szacunek żołnierzom Armii Krajowej, a to nie podobało się wielu ówczesnym decydującym politycznym. Dla niego wszyscy walczący po stronie aliantów byli kombatanatami. Znał też tragedię Polaków ze Śląska i Pomorza, których wcielono do wojsk niemieckich. Kiedy w Sielcach tworzono 3 dywizję piechoty, on przeprowadził do niej z radzieckiej niewoli kilka tysięcy Polaków, byłych żołnierzy Wehrmachtu. Tak więc wyraźnie obawiano się Kubsza w mundurze podpułkownika, uczestnika i świadka wielu wydarzeń leżących u podstawy tworzenia Polski Ludowej. O niektórych faktach przecież w tym czasie milczano. Potem opowiadali mi koledzy o pobycie Kubsza w Katowicach jako kapelanie garnizonowym. Bardzo go tam szanowano i poważano, także ze strony władz wojewódzkich. Dużą sympatią darzył Kubsza także Edward Gierek, nie mówiąc o generale Ziętku.

Jeszcze kiedy byłem w mundurze wojskowym, utrzymywałem ścisłą więź z kolejnymi kapelanami kościoła garnizonowego w Jeleniej Górze. Potem kontynuowałem tę więź już jako prezes Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) w latach 1960 – 1985. Byłem jednym z założycieli tego Związku w Jeleniej Górze. Kombatanaci garnęli się do kościoła i zawsze chcieli mieć swojego kapelana. Sytuacja w jeleniogórskim kościele garnizonowym nie zawsze była dobra, ponieważ istniała w nim dwuwładza. Proboszczami byli zawsze księża diecezjalni, natomiast kapelanów

niejako przyszywano do parafii i nie podlegali oni proboszczowi. W 1972 roku kapelanem jest ksiądz pułkownik Łopaciński, a proboszczem ksiądz Rybicki. Dochodzi między nimi do konfliktów gorszących parafian. Pewnego lipcowego dnia dowiaduję się od siostry Klizy, pielęgniarki z izby chorych, że ksiądz Paweł Nowak z kościoła garnizonowego zmarł z głodu. Nie mogłem uwierzyć, ale szybko ta sprawa się wyjaśniła. Szykanowany przez proboszcza ksiądz Nowak założył głodówkę. On nie miał po prostu środków do życia. Jestem na jego pogrzebie. Celebranszem jest biskup Urban z Wrocławia. Ksiądz Rybicki - Księżę Pawle, jak ci tu dobrze... Lipy pachną i pszczołki ci grają... O ty szubrawcze myślę, to jeszcze i tego jemu zazdrościsz... – Ekscelencjo chciałbym zabrać głos w imieniu parafian. Biskup wypycha mnie przed siebie. – Księżę Pawle. Ty na plebani kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego, wśród swoich parafian i innych księży poniosłeś śmierć głodową. Pamiętam o innym księdzu, który też zmarł starszą głodową śmiercią, ale zadana została ona przez oprawców hitlerowskich. Ty zmarłeś wśród swoich. Widzę, że biskup robi się purpurowy. – Ja z panem muszę porozmawiać. Łapie mnie za rękę i trzyma. Idziemy. Za nami reszta księży. – Co pan sobie myśli, żeby takie rzeczy opowiadać, mówi. – Ekscelencjo w tym kościele jest gorszące dla parafian targowisko. Jeden ksiądz odprawia mszę, a drugi ją unieważnia. Tutaj potrzebny jest inny gospodarz, najlepiej kapelan i proboszcz w jednej osobie. – A czy ma pan konkretnie kogoś na myśli? – Tak, mam. Uważam Ekselencjo, że mógłby to być ksiądz Kubsz, bo on bardzo lubi Jelenią Górę i często przyjeżdża. – Widzę, że tutaj jest coś nagrane, mówi biskup. – Ekscelencjo, jak Boga kocham, to co powiedziałem przyszło mi na myśl teraz, to jest z natchnienia Ducha Świętego. Ten aż się zatrzymał usłyszawszy taką wypowiedź. Kilka dni później puka do mnie ksiądz Kubsz. – Człowieku ... co ty narobiłeś. Plebania jest pusta, księży już nie ma, bo zostali wysłani gdzie indziej. Musisz mnie jutro przedstawić parafianom, przed moją pierwszą mszą, jako proboszcza tej parafii, a jednocześnie kapelana garnizonu. Spotkał mnie więc zaszczyt, jakiego się nigdy nie spodziewałem. Od tego momentu aż do śmierci Kubsza byliśmy zawsze blisko. Dwukrotnie byłem we Wrocławiu na spotkaniach kapelanów Wojska Polskiego. Zawsze uczestniczył w nich biskup Urban. Byłem dumny widząc księdza pułkownika Kubsza w ich gronie. Zawsze na przyjęciu występował w mundurze galowym, z odznaczeniami. Nawet wzniosłem toast na jego cześć. – Ekscelencjo, kiedy patrzę się na naszego proboszcza,

parafii Podwyższenia Krzyża Świętego, pułkownika Kubsza, radość serce mi rozpiera. Ten męczennik - powiedziałem tak, żeby przypomnieć poniewierkę Kubsza i jego dwa lata we włościanicy – żołnierz kościuszkowiec, jest zawsze na pierwszej linii. Widzę, że Kubsz to w mig zrozumiał. I mówię dalej - Wznoszę toast na cześć księdza kapelana pułkownika Kubsza i wszystkich kapelanów Wojska Polskiego. W Układzie Warszawskim, tylko w naszej armii są tak zacni wychowawcy. To dar Boży. Kubsz wstał i uściśnął mi dłoń, nic nie mówiąc. Biskup Urban – Panie Górawski, jak Pan coś powie, to zawsze ma to głęboki sens. Nie powiem żebym nie był dumny w tym momencie. I to jest, nie ma co, wyraz pychy, to co powiedziałem.

Pracy w parafii miał bardzo dużo, tym bardziej, że budynki i kościoły wymagały natychmiastowego remontu. Nic przecież od czasów niemieckich nie było do tej pory robione. Kościół się zagrzybiał od fundamentów i od dziurawego dachu. Kościół w tym czasie nie był na liście zabytków i dlatego nie można było sięgnąć po fundusze na remont budowli zabytkowych. Trzeba było zużyć kilkanaście butelek koniaku, nim eksperci orzekli, że jest to zabytek i wpisali go do rejestru. Potem udało się zamiast dachówką olbrzymie połacie dachowe pokryć blachą miedzianą. Z tego sukcesu Kubsz był najbardziej dumny. - Mnie nie będzie, a dach przez wieki będzie chronił świątynię, mówił. Pomogłem, przy pomocy żołnierzy odkopać i osuszyć fundamenty. Ktoś namówił Kubsza aby usunąć z kościoła znajdujące się w nim trzypiętrowe empyry. Zbyt nie zastanawiałem nad jego prośbą. Wziąłem saperów z jednostki przy ul. Świerczewskiego i przystąpiliśmy do czynu. Okazało się, że filary są z bardzo wysokiej jakości modrzewia. Chłopaکی natrudzili się, żeby przepiłować jeden filar. W tym czasie ktoś dał Kubszowi znać, że może być problem w związku z taką samowolą, więc pracę przerwaliśmy i ten jeden podpiłowany filar jest do dziś. Chcąc uzyskać zgodę konserwatora zabytków nastawiałem pod balkonami ogromną ilość żerdzi, niby ich wzmocnienie przez zawaleniem się. Przyjechali eksperci, postukali, popukali i orzekli, że rzadko się zdarza widzieć drewno w tak znakomitej formie. Chcieliśmy przecież uczynić świątynię aby stała się jasna i przestrzenna, nie udało się. Cóż było przy tym trochę wstydu.

Uczyniono mnie odpowiedzialnym za likwidację w Jeleniej Górze wszystkich starych cmentarzy, ponieważ nie można już było sobie poradzić z utrzymaniem na nich porządku. Ponadto zaczęła się na niektórych zbierać



różna hołota. Ludzie zaczęli się bać przechodzić obok takich cmentarzy, nawet w dzień. Zacząłem prace od ul. Krakowskiej i tak posuwałem się w kierunku śródmieścia. Kiedy dotarłem do cmentarza wokół kościoła garnizonowego, zaczęło mi już brakować pieniędzy. W planie miałem usunięcie wszystkich grobów i rozebranie kapliczek. Kiedy robotnicy zabrali się za grób ozdobiony figurą siedzącej kobiety, podszedł do mnie jakiś starszy mężczyzna i mówi, że szkoda niszczyć taki pomnik z drogiego kamienia. Przyznałem jemu rację i do dziś przed wejściem do kościoła znajduje się ta figura, którą nazywają „Jeleniogórską Pietą”. Zdołałem tylko rozebrać dwie pierwsze kapliczki i zaprzestałem dalszych prac.

Wiele razy rozmawialiśmy z Kubszem o sprawach kościoła. Sądziłem, że jest takim księdzem postępowym, co to umie spokojnie wysłuchać i swoje, co należy do kapłana robić. Trochę się omyliłem, bo on przecież kształcił się na misjonarza, a tych przecież przygotowywano do tego jak najlepiej zabując.

Książd Kubsz bardzo cierpiał, bo męczył go rak kości. Nie pomogło leczenie w Wojskowym Szpitalu Okręgowym we Wrocławiu. Wrócił do Jeleniej Góry. Często przy nim był jego brat zakonnik. Mnie również prosił o jak najczęstsze przychodzenie. Godzinami opowiadałem różne historie i zdarzenia, śpiewałem psalmy i inne pieśni, a on słuchał. Kiedyś Kubszowi zaprezentowałem modlitwę „Za Ojczyznę”. Był ją zachwycony i dlatego podczas godzin przebywania przy jego łóżku, często mnie prosił o jej głoszenie. Domyślałem się, iż poprzez tę modlitwę powracał do dzieciństwa, do domu rodzinnego, do matki. Modlitwy tej uczyć się zacząłem jakieś dziewięćdziesiąt lat temu - Tak to prawda, bo można powiedzieć, że od kołyski. Mama uważała ją za bardzo patriotyczną sprawę. Jeśli mówimy o patriotyzmie, należy go rozumieć jako wychowanie, które otrzymuje się od dziecka, jak to

Boże Ojcze, Twoje dzieci  
Płaczą, żebrzą lepszej doli,  
Rok po roku marnie leci,  
My w niewoli, Twoje dzieci.  
Twoje słowa nas stworzyły,  
Każden włos nasz policzony,  
Boże, policz te mogiły,  
Te płaczące matki, żony.  
My już tyle krwi przelali,  
Ze nią zmyte ojców grzechy,  
My już tyle łez wylali,

Że nie staje nam pociechy.  
Boże, padłszy na kolana,  
Ściełem Ci się dziś w pokorze,  
Cała Polska krwią zalana,  
Krwią i łzami wskrzesi ją Boże.  
Że tak będzie serce czuje,  
Myślą w niebo wzlata.  
Naszą Polskę Bóg miłuje,  
Wskrzesi ją w krótkie lata.  
Amen.

się mówi – od pieluszek. Patriotyzmu nauczyć się nie można. On się rodzi w przeżywaniu Tylko zacząłem mówić, już mama brała mnie do modlitwy za ojczyznę. Modliliśmy się o nią bardzo gorąco:

Ta modlitwa była w naszym domu podstawową i najważniejszą. Potem tak samo było i w klasztorze, gdzie się uczyłem. Codziennie odmawiało się „Anioł Pański”, natomiast w piątek najpierw była „Modlitwa za Ojczyznę”, a później „Anioł Pański”. Moja mama zawsze mówiła – My naszą Polskę wymodlili. To nie legionści ją wywalczyli, tylko nasze modlitwy. Gdyby nie one, to nie byłoby i legionistów i walki o Polskę. Tak mówiła, aż do śmierci w 95 roku życia.

Zaproszono mnie na spotkanie z dziećmi w Szkole Podstawowej nr 14. Wychowawczyni mówi – Tylko dzisiaj niech pan tego spotkania nie prze-Ojczyznę. Znam taką bardzo piękną modlitwę od dzieciństwa i chcę ją przekazać dla was, bo ona kiedyś dała nam wolną Polskę. Mówię, dzieci z zainteresowaniem słuchają. Ksiądz też słucha, patrząc się na mnie zdziwiony. Potem mówi – Ale ładny wierszyk nam pan powiedział – Proszę księdza, czy ja dobrze widzę? Przecież mam doczynienie z człowiekiem w sutannie, nieprawdaż? Czyżby przed chwilą karmiłem dzieci wierszykiem... tak ksiądz sądzi? Ksiądz mnie zmusza żebym zapłakał... żebym zapłakał nad przyszłym losem narodu. Nic przy takim podejściu naszych dzieci nie nauczycie, ani zbliżenia do Boga, ani patriotyzmu! Nie nauczycie młodego człowieka, jak być prawdziwym człowiekiem. Szczęść Boże. Wyszedłem z klasy. Na drugi dzień ten ksiądz przychodzi do mnie do domu. – Panie pułkowniku, ja bardzo przepraszam. – To co ksiądz mówi mi teraz w cztery oczy, to jest mi niepotrzebne. Będzie nad tym kiedyś sąd Boży... i tak się rozstaliśmy.

Powracam do księdza Kubsza. Ustalił on z bratem, że jak umrze to ma być pochowany w Wodzisławiu obok matki, którą bardzo kochał. Jak u mnie mieszkała moja matka lubił on przychodzić i z nią rozmawiać, bo przypominała jemu jego matkę. Myślę tak być nie może, przecież już związał się z Jelenią Górą i tutaj umrze. Zbieram się na odwagę – Czy ksiądz kapelan pułkownik Wilhelm Kubsz chce być nieśmiertelny? Pytam się. – Co ty, co ty, on na to. - Miejsce księdza jest tutaj w Jeleniej Górze. Parafinie o nim nie zapomną. Przecież zrobiłeś tutaj tak wiele pracy w ciągu tych kilku lat. Zostań wśród nas na zawsze, mówię. – Dobrze. Niech tak będzie i ciebie obarczam tym zadaniem. Niech to będzie moja wola. Brat jak się dowiedział o zmianie decyzji co do pochówku, był bardzo niezadowolony, ale cóż mu-

siał wolę Wilhelma wykonać. Cztery dni później, rano 24 lipca 1978 roku ksiądz Kubsz umarł. Jedziemy z księdzem Tadeuszem do Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej, do generała Paździora – dowódcy garnizonu. Jest on jednocześnie prezesem Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD. Jego nie ma. Przyjmuje nas zastępca ds. politycznych pułkownik Wolak. – Umarł ksiądz Kubsz? Dobrze, to my przyślemy delegację z wiązanką kwiatów, mówię. Ja zaczynam mówić o orkiestrze, ale to go nie interesuje. Uciekam z koszar, tak mi wstyd przed księdzem Tadeuszem. Wracamy na plebanię i on telefonuje do Generalnego Dziekana Kapelanów WP, do pułkownika Humennego. Zaczyna jemu tłumaczyć o trudnościach. – Dawaj słuchawkę. Księżę pułkownikowi, proszę powiadomić ministra Obrony Narodowej generała Jaruzelskiego, że ksiądz Kubsz nie żyje, mówię do Humennego. – Ale ja nie rozumiem o co chodzi? On na to. – Proszę powiadomić jak powiedziałem i tylko tyle, odpowiadam jemu. Jakies trzy godziny później podjeżdża pod kościół pułkownik Wolak. – Będzie kompania honorowa i orkiestra, ale na cmentarzu, oświadcza. – Taka jest decyzja władz wojewódzkich, dodaje. Cóż, staję na głowie żeby wszystko odbyło się jak najlepiej. Organizuję orkiestrę kolejarską, połowa muzyków w niej to przecież moi znajomi z jeleniogórskiej Brygady KBW. Z nimi nie ma problemu. Powiadamiam szkoły. Organizuję poczty kombatanckie. Ustalę na cmentarzu miejsce pochówku, to które kiedyś upatrzyłem dla siebie. Postawiłem na nim nawet śmietnik, żeby nikt nie miał zakusów. – Co ty, Kubsza chcesz pochować na śmietniku?, co niektórzy mieli wątpliwości. Władze myślały, że ja to wszystko organizuję na pogrzeb świecki. Znali mnie przecież jako mistrza takich ceremonii na teren województwa jeleniogórskiego. Kościół do mszy zapętnił się szczelnie. Biskup Urban, jak od ołtarza zobaczył ten tłum, szpaler 24 sztandarów i mundury i Platerówki w berecikach, powiedział: – Pierwszy raz uczestniczę w pogrzebie kapłana, gdzie wierni tak są skupieni i pięknie żegnają swojego pasterza. Księży było kilkudziesięciu, w tym chyba wszyscy kapelani wojskowi. Kondukt pogrzebowy tak się rozciągnął, że czoło z krzyżem było już przy cmentarzu, a trumna dopiero na zakręcie z Alei Wojska Polskiego w ul. Świerczewskiego. Na czele szedł biskup. Za nim szli kapelani wojskowi, a za nimi pozostali księża. Wszyscy szli pojedynczo, jeden za drugim. Tylko obok biskupa szli Humenny i przełożony Oblatów, do którego zgromadzenia należał Kubsz. Szedłem za nimi. Żeby na cmentarzu było po wojskowemu choć trochę, przed śpiewaniem Liberamen Domini przez bi-

skupa Urbana, podałem komendę – Oddać honory wojskowe! Oddano salwę. Odbył się capstrzyk. Ksiądz Kubsz został pośmiertnie odznaczony Orderem Virtuti Militari IV klasy. Udało się mi w program ceremoniału kościelnego wprowadzić elementy ceremoniału wojskowego. W tym czasie ceremoniał wojskowy był w pełni świecki. Biskup pokijał głową z uznaniem. Urban przecież mnie znał i pamiętał, co jemu sześć lat wcześniej powiedziałem. Nad grobem przemawiał ksiądz Tadeusz i kapelan z 1 Dywizji Zmechanizowanej płk Mrugacz . Trochę przemówienie przeciągnął, dlatego ja zaniechałem swojego. Ludzie już byli zmęczeni. Dochodziła godzina 17.00, a uroczystość trwała od godziny 10.00.

Dzisiaj obok grobu księdza pułkownika Kubsza przechodzi większość osób wchodzących na cmentarz komunalny. Jest to człowiek, którego sylwetka wśród Jeleniogórczan jest wciąż żywa. Zbyt mało jednak społeczeństwo wie o jego ciężkim życiu, pełnym poświęcenia i oddania sprawie walki o niepodległość Polski. Miałem szczęście poznać wielkich ludzi, a wśród nich skromnego kapelana Wilhelma Kubsza.



Na pierwszym planie w mundurze, ks. płk Wilhelm Kubsz wśród komatantów. Drugi z prawej ppłk rez. Władysław Górawski, prezes Zarządu Miejskiego ZBoWiD w Jeleniej Górze.

Spisał i opracował Jan Ginowicz w kwietniu 2004 roku.

# PIĘĆDZIESIĄTKA TO NIC STRASZNEGO

*ppłk rez. dr Tadeusz GAPYS*

## CUDOWNYCH DIET NIE MA

Jednym z czynników świadczącym o poziomie współczesnego człowieka jest dbałość o zdrowie i kondycję fizyczną. Stanowi to dla nas wartość kardynalną. Jego szczególną ważność ukazują czasy współczesne, nasycone różnymi zagrożeniami wobec zdrowia i życia ludzkiego. Postęp cywilizacyjny, jak ten przysłowiowy kij, ma dwa końce. Obok rzeczy dobrych niesie też liczne zagrożenia, które obracają się przeciwko człowiekowi. W swej aktywności w życiu codziennym każdy z nas spotyka się z mnogością zdarzeń mogących oddziaływać pozytywnie lub negatywnie na nasze zdrowie. Sytuacji jednoznacznych jest znacznie mniej. Dominują zaś te, które w jednym aspekcie pomagają, ale w innym szkodzą lub mogą szkodzić. To tak jak z tym lekiem. Potrafi wyleczyć żołądek, ale jednocześnie uszkodzi nerki. Wyrazistą cechą współczesności jest wielkie tempo życia i pośpiech. Cierpimy na ciągły brak czasu, coś nas ciągle goni, spóźniamy się z terminami. Praktycznie nie możemy znaleźć wystarczająco wiele czasu na spokojne rozwiązywanie nurtujących nas spraw i problemów.

Z tego bardzo często rodzą się zjawiska stresowe, jeszcze bardziej komplikujące nasze życie, a czasem wręcz stanowiące jego zagrożenie. Jednym z bardzo niebezpiecznych zjawisk, z którym spotykamy się coraz częściej jest otyłość. Dotyczy ona ludzi obu płci, będących w różnym wieku. Otyli są często nie tylko ludzie starsi. Coraz częściej spotyka się też otyłe dzieci i młodzież. Stanowi ona ogromny problem nie tylko pojedynczego człowieka, ale całego społeczeństwa. Wiadomo, i jest to pewne, że ludzie otyli częściej chorują, są mniej sprawni fizycznie. Łatwiej popadają w stany depresji i rozstroju nerwowego, a nawet żyją krócej. To tylko pozory, że jakiś "grubasek" udaje zadowolonego ze swojej postury. Otyłość po prostu bardzo utrudnia życie codzienne i często eliminuje człowieka z korzystania z wielu

przyjemności. Walka z otyłością to bardzo ważny problem społeczny, problem którym zajmują się prawie wszyscy, w tym liczne rzesze naukowców i lekarzy. Mówiąc najprościej otyłość to stan konkretnego organizmu, w którym występuje nadwaga, czyli obecność zbędnej masy ciała, najczęściej w postaci tłuszczu. Jeżeli ktoś posiada na przykład 10kg nadwagi, to tak jakby nosił na sobie stale pełne wiadro wody. Weźmy je do ręki i przekonajmy się jaki to ciężar. Człowieka otyłego ten ciężar przytłacza w każdej chwili, a cóż dopiero gdy nadwaga jest jeszcze większa? Wydaje się więc, że to nic trudnego, trzeba tylko zrzucić tę zbędną masę i już wróci normalność. Na tym tle co rusz rodzą się cudowne teorie doradzające jak szybko i bezpowrotnie można stracić zbędne kilogramy. W ten sposób jak grzyby po deszczu rodzą się wspaniałe przepisy- diety cudownie mogące otyłym przywrócić normalną sylwetkę. Otóż z własnych obserwacji i wiedzy jaką na ten temat posiadam, stwierdzam kategorycznie, że cudownych diet nie ma! Otyłość to złożony proces metaboliczny, u podstaw którego leży wiele czynników, ale zawsze determinują go trzy najczęstsze:

- przesłanki genetyczne,
- sposób odżywiania,
- możliwość ruchu i aktywność fizyczna.

Genetyczna konstrukcja człowieka może się wyrażać naturalnymi skłonnościami do tycia, bądź do chudnięcia. Krótko mówiąc cechy naturalne decydują o tym czy dostarczony pokarm nasz organizm zużywa na bieżąco, inaczej mówiąc spala, czy też zaczyna się gromadzenie zapasów, właśnie w postaci tkanki tłuszczowej. Na czynnik genetyczny człowiek ma najmniejszy wpływ. Zatem spójrzmy na dwa pozostałe elementy czyli na sposób odżywiania i na aktywność fizyczną. Jakie to cudowne i ważne, że te czynniki w całości zależą od człowieka. Jednocześnie jakie to przykre, że nie umiemy, a jeszcze częściej nie chcemy odpowiednio się odżywiać. A przecież to pewne, że nawet największe skłonności do tycia nie spełnią się, jeżeli my nie dostarczymy naszemu organizmowi tych zbędnych kalorii. Najczęściej bywa tak, że ludzie otyli lubią niestety dobrze zjeść. To dobrze, niestety to dużo i tłusto. Nieszczęściem jest i to, że po takim jedzeniu przychodzi czas na drzemkę lub na wielogodzinne wysiadanie przed telewizorem. Jakże wtedy męczy się nasz żołądek, jakże ciężko wtedy gdy po jej zjedzeniu udajemy się na przykład na półgodzinny wiosenny spacer, niż wtedy kiedy po obfitym posiłku siedzimy, lub leżymy długi czas w bezruchu. Ten stan wynika też z pewnych naszych

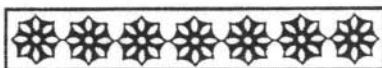
zaszłości i stylu życia preferującego solidne jedzenie, częste goszczenie towarzyskie i na dodatek z dawką silnego alkoholu. Preferując w swoim postępowaniu zasygnalizowane tu nieprawidłowości utrwalamy te tendencje, które popychają nas ku otyłości i ociężałej sylwetce. To przecież od nas samych zależy czy racjonalnie dobierzemy swój jadłospis, czas aktywności i czas odpoczynku. Trzeba najpierw chcieć bardzo zadbać o nasz stan, wygląd i kondycję. Wynika ona z naszej skłonności do ruchu bądź unikania go. Zaczynając od spaceru, poprzez jego wydłużanie, z czasem można polubić jego i inne bardziej aktywne formy ruchu: jazda na rowerze, narty, a nawet bieg. Jedyne jak dotąd najpewniejsze sposoby na właściwą sylwetkę, sprawność i kondycję fizyczną. Właściwe odżywianie i korzystanie z ruchu stanowi niezbędny warunek utrzymania dobrego zdrowia. Każdy kto o nie dba pamięta o tym, unika też czynników, które to zdrowie niszczą jak chociażby palenie tytoniu, nadużywanie alkoholu lub innych środków odurzających. Osobiście jestem w tej komfortowej sytuacji, że nie wyobrażam sobie życia bez dodatkowej aktywności fizycznej. To pozwala, że czasem nadmiar jedzenia nie ma negatywnego wpływu na moją fizjonomię i kondycję. Wielu doradców od spraw żywienia serwuje nam przeróżne diety dające ponoć wspaniałe efekty zdrowotne, ale faktycznie nie o to tu chodzi. Nie stosuję żadnej diety, uważam, że jeść można wszystko, byle z umiarem i urozmaiceniem.

Węglowodany, białka i tłuszcze stanowiące podstawę naszego menu muszą być uzupełniane dodatkami niezbędnymi dla naszego organizmu, tymi których on sam wytworzyć nie potrafi. Chodzi tu oczywiście o witaminy, związki i mikroelementy znajdujące się w owocach, jarzynach i sokach. Są to liczne regulatory złożonych procesów w naszym organizmie. To one decydują o przemianie materii, dostarczają witalnych sił, potrafią budować naturalny system ochronny naszego organizmu. Błąd nasz polega na tym, że często zapominamy o tych bardzo ważnych dodatkach, stosujemy je przypadkowo i monotennie. Błędem jest też i to, że wymienione dodatki często poddajemy zbędnej obróbce termicznej, która im bardzo szkodzi. Wysoka temperatura zabija w nich wiele cennych składników. Okazuje się, że zdecydowaną większość owoców i warzyw można spożywać na surowo. Dotyczy to nie tylko marchwi, ogórków, bądź pomidorów. Na surowo świetnie smakują liście selera, młodych buraków, słodka kapusta, listki krwawnika, mleczu, cebula, korzeń pietruszki, pasternak i wiele innych. Uogólniając można przyjąć, że każde warzywo, w tym wiele roślin dziko

rosnących, mogą stanowić cenny i ciekawy dodatek do naszego pożywienia. Kiedy na początku sięgałem po niektóre, nie zawsze smakowały od razu. Przekonałem się do nich wiedząc uprzednio jak cenne są one dla ludzkiego zdrowia i kondycji. Z przykrością trzeba jednak stwierdzić, że dzisiejsze warunki nie sprzyjają częstemu korzystaniu z tych naturalnych przysmaków. Trzeba je samemu wyhodować, czasem odszukać na polu, na łące lub w leśnych ostępach. O wiele łatwiej jest iść do sklepu i kupić. Kolorowe opakowania i przewrotna reklama mają swoją moc. Szczególnie niepokojące jest to, że ta totalna reklama atakuje świadomość młodych ludzi, dzieci i młodzieży. Nie znając prawdziwego smaku wielu owoców i warzyw, delektują się oni częstymi podróbkami, a jeszcze gorzej imitacją chemiczną.

Na dobrą kondycję i zdrowie ma szczególnie korzystny wpływ mleko. Mimo różnych opinii na jego temat, twierdzą że jest to bardzo ważny składnik naszego pożywienia. Przecież to doskonale skomponowany przez naturę środek odżywczy, stanowiący jedyne źródło pożywienia wszystkich ssaków od chwili narodzin. Dotyczy to również człowieka. Jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że możemy tym napojem delektować się nie tylko w wieku niemowlęcym i dziecięcym. Możemy po nie sięgać i później, problem tylko w tym by chcieć. Osobiście smaku mleka nie zamieniłbym na żaden inny napój bardzo je lubię, piję przy każdej nadarzającej się okazji. Zwykle co najmniej jeden litr dziennie, ale bywa, że latem dawka moja przekracza kilka litrów. Szczególnie gdy jest to mleko tak zwane „prosto od krowy”, świeże, pachnące, ciepłe lub schłodzone. Nieważne czy słodkie, kwaśne czy zsiadłe, bo zawsze jednakowo smaczne. Wśród znajomych wzbudzam zdziwienie, kiedy zasiadając do śniadania typowe kanapki ubieram różnymi listkami warzywnymi i dodatkami lub owocami, a na koniec zapijam to solidnym, co najmniej litrowym dzbankiem najczęściej surowego mleka.

Przedstawione powyżej uwagi, które mogą przyczynić się do poprawy naszego zdrowia i samopoczucia zostały przeze mnie dokładnie sprawdzone i potwierdzają się w całości. Na pewno nie wyczerpują one całości problemu, ale stanowią one co najmniej wstęp ku jego rozwiązaniu. A sprawa jest ważna, bo dotyczy naszego zdrowia, którego nigdy za wiele.





# LISTY DO REDAKCJI

Szanowni Panowie Oficerowie.

Otrzymałem od Kolegi i z dużym zainteresowaniem przeczytałem pierwszy numer „Biuletynu” Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „Radar”. Takie wydawnictwo jak Wasze jest potrzebne, tym bardziej, że jesteście otwarci na różnorodne tematy - tak rozumiem. Opieram tę myśl na lekturze i rozmowie z moim Kolegą, który z kolei z Panem Janem rozmawiał jesienią ubiegłego roku w Bolesławcu. Przypadkowo zauważyłem w „Polsce Zbrojnej” komunikat i nazwę Stowarzyszenia. To dało mi impuls do skreślenia kilku myśli w liście do Panów, z nadzieją iż zostaną zauważone i w jakiś sposób wykorzystane. Powracając do „Biuletynu”. Najpierw sądziłem, że będą w nim teksty ograniczające się do techniki i spraw czysto wojskowych oraz ogólnych problemów Stowarzyszenia. Nie ukrywam, zostałem mile zaskoczony widząc tematykę humanistyczną, a szczególnie artykuły panów mjr. Nowakowskiego i ppłk. Gapysa. Z dużym zainteresowaniem przeczytałem wspomnienia napisane przez panów ppłk. Barana i ppłk. Góreckiego. Obraz Waszego środowiska wojskowego na podstawie powyższej lektury jest interesujący, szczególnie dla mnie 100% cywila. Mogę wnioskować poprzez zawartą treść, iż w środowisku oficerów są ludzie wrażliwi na innych, o szerokich horyzontach widzenia spraw społecznych (m. in. artykuł pana płk. Piekarczyka) i wartościach, które decydują o kondycji moralnej Polaków. Zdaję sobie sprawę, że jesteście ludźmi w większości o poglądach lewicowych, ale to dla mnie osoby wierzącej nie przeszkadza. Przecież widziałem oficerów także w kościołach (nie tylko katolickich) w okresie PRL. Sądzę, że temat etyki, a w szczególności o moralności, będzie kontynuowany, bo jak widzimy - źle się obecnie w naszym społeczeństwie dzieje.

Może panowie wojskowi, posiadający większy autorytet i prestiż społeczny, podejmiecie poprzez swoje Stowarzyszenie jakieś działania w tym względzie. Nawet Kościół się ostatnio pogubił i traci na autorytecie. Ja widzę dużą nadzieję w panach, w tym, co potrafiacie prezentować na co dzień, na tle upowszechnianego nachalnie modelu życia polegającego na folgowaniu wszystkim ludzkim namiętnościom, a przede wszystkim życia kosztem innych, wedle zasady: „Najważniejsze żebym ja miał dobrze”. Mam znajomych oficerów i wiem, że w ogólności są oni ludźmi godnymi szacunku, że są ludźmi doświadczonymi życiowo, posiadającymi bogatą wiedzę, a przede wszystkim umiejacymi być zdyscyplinowanymi wewnątrznie. Środowisko oficerskie, a przede wszystkim tych co już mundur zdjęli, jest moim zdaniem

kapitałem, który może nasze społeczeństwo uzdrowić. Zdaliście z honorem już niejednego egzamin przed narodem i nie przejmujcie się głosami maluczkich. „Kąkol w zbożu Waszym” niewiele. Panowie tak dalej trzymajcie! Bądźcie wierni swoim ideałom. Tylko bacząc na swoich młodych następców - oni mogą się pogubić! Na zakończenie przekazuję coś w rodzaju „Świeckich kamiennych tablic”. Już nie pamiętam gdzie o nich czytałem, ale chyba w jakiejś angielskiej gazecie. Chodzi o wartości społecznie akceptowane przez wszystkich - niezależnie od postawy światopoglądowej. Otóż są to takie wartości jak:

- I. Uczciwość
- II. Szacunek dla innych
- III. Grzeczność
- IV. Fair play
- V. Umiejętność wybaczenia
- VI. Punktualność
- VII. Zachowanie pozbawione elementów przemocy
- VIII. Cierpliwość
- IX. Wierność
- X. Dyscyplina

Cytuję ten „Dekalog świecki” bez komentarza. Mam tylko nadzieję, że może kiedyś nie tylko coś o tym przeczytam w Waszym „Biuletynie”. Panowie, ja naprawdę mam do Was zaufanie i pokładam nadzieję, że potraficie nas cywili jeszcze pozytywnie zaskoczyć swoim zaangażowaniem społecznym. Panowie szkoda naszych dzieci i naszej młodzieży. Jest wśród nich naprawdę dużo wspaniałych osób, prawdziwych brylantów. Tylko tak jak podczas wojny te brylanty tracimy. Obecnie duża część naszych przyszłych „brylantów” spala się w moralnym upadku społeczeństwa.

Może ktoś powiedzieć: „Jeśli jesteś taki mądry - to dlaczego sam nie weźmiesz się do roboty?” Cóż, po prostu nie mogę już nadażyć za czasem na swoich ponad dziewięćdziesiąt letnich nogach, a laska nie za bardzo nadaje się do nauczania rozróżniania przez młodzież dobra i zła. Czad się snuje po tych młodych umysłach rozsiewając czar snu o rajach życia w luksusie. A tak niewiele potrzeba aby społeczeństwo było zdrowe. Wystarczy zwykły szacunek dla każdego człowieka, zwykła prawda w działaniu, zwykła uczciwość. Nie koniecznie trzeba mówić o „Dekalogu” Mojżeszowym, bo to wielu brzydzi (albo tylko udają, że tak jest, bo ich sumienie szarpie), mówcie o „Dekalogu świeckim”, o tym który zacytowałem. Panowie potraficie tak postępować, a że tak dalej będzie - ja Warn wierzę Szanowni Panowie Oficerowie.

Wasz uważny czytelnik - Wacław Maliszewski

Wrocław, 12 kwietnia 2004 r.